1/6

SŁOWA BEZ PRZYDZIAŁU

2 k

EMIL
ZEGADŁOWICZ

SŁOWA BEZ PRZYDZIAŁU

WYDAŁ
ADAM NIKTA

1938

2v

Druk „Słów bez przydziału"
ukończono dn. ..... w ....

składał ..... Tłoczył .....

ей πλοῖ

d 3

... i zapytasz kim byłem, kim będę, kim jestem —
jaka po mnie melodia i słowo zostanie, —
odpowiedzą ci chmury, że byłem protestem
przeciw wszelkiej małości, me słowo: wołanie.

Emil Zegadłowicz (Czarny Dorzeń).

Czasy dzisiejsze i najbliższe lata idące są przedsmakiem nowego „seculum obscurum". Wiek dwudziesty jest jakąś dziwną, makabryczną sceną ciemnoty, obłudy i zła. Konsumcyjny idjotyzm panujących stosunków międzyludzkich potęguje grozę naiwnej chwili. Europa faszyzuje się. W nastrojonym tępie postępuje okucie człowieka w nieprawdopodobne kajdany i hasła. Epoka nasza nie posiada sumienia. Jeśli je ma to tylko zbudowane na farsach i wybrykach się wielkiego rozsądku. Dzień za dniem przynosi wzrost barbarzyństwa. Powrót zwierzęcych zwyczajów, cechujących pierwotność człowieka, potęguje się. Nie ma miejsca dla ludzi wolnych. Nie wolno wypowiadać swych myśli. Jest to rzecz niepożądana i zabroniona. Pojęcia wielkich dziedzin i zjawisk życia zmieniły się w bezsensowną szaradę słów. Trudno z niej wybrnąć. Tak się dzieje wszędzie. Próżne są wołania jednostek. Zagubiło się poczucie odpowiedzialności w obliczu wieków, które przyjdą. Najpiękniejsze prawa ludzkie są brutalnie deptane, poniewiera się nimi codzień. W tej sytuacji bohaterstwem wielkiem są słowa ludzi samotnych. Tych, którzy nie mają przydziału. Którzy stoją sami poza wielkimi stadami dnia obecnego. Myśli ich to groch rzucany o ścianę. To przysłowiowy głos wołającego na puszczy. Nikt ich nie słucha. W każdym razie słuchających i idących za nimi jest mało. Odrodzenie ludzkości może nastąpić tylko pod wpływem słów i czynów dobrych. Tego w świecie brak. Są to rzeczy wykpiwane i karalne. W tak zwanych państwach roi się od sądów, więzień i obozów koncentracyjnych. Moralność ludzi pod ich wpływem zagubiła się. Wzrasta

prawo pięści i miecza. Motorem życia ludzkiego winna być sprawa walki ze śmiercią. Tak nie jest. Owemu największemu tragizmowi istnienia pomaga się. Siły ludzkie rozdrabnia się. Próżnoby szukać choćby pod sztandarem walki ze śmiercią zjednoczenia. Wszystko, co wydarto dawnej nicości przekuwa się w broń powrotną. W oręż, którego sensem jest nowa niewiedza. Prawda i tylko prawda połączona z otwartością i miłością powinna cechować każdą dziedzinę życia. Miast tego roi się od orgji kłamstw i matactw. Opleciono nimi najszlachetniejsze i najpiękniejsze ideje. Jakieby nie były. Przy słowach mistrzów i nauczycieli miłości zostali się tylko nieliczni. Wielu z nich milczy. Ci, którzy mówią nie znajdują posłuchu. Dzieje się to we wszystkich zakamarkach życia. W każdym miejscu ziemi, gdzie tylko żyją ludzie. Ta sama sytuacja zapanowała już od wielu lat w Polsce. W kraju, którego granice przypominają (ponoć!) kształt serca. Jest tak patrząc od morza z wschodnio-południowego brzegu po morze, do którego kraj ten ma dostęp. I na tej ziemi też panoszy się bezsens. Prorokami ludzkości są ci wszyscy, którzy wnoszą światło w zatęchłą kulturę zakłamania. Na nich spocznie kiedyś wzrok przyszłości. Od nich zażąda się obrazu wieków przeszłych. Nie fałszowanego lecz istotnego. I tu nie pomoże obłuda. Obłudnymi są tylko pieśniątka małych. Tych, którzy zaginą. Wiekowi naszemu grozi całkowita kompromitacja. Małość i nicość uderzy kiedyś ludzi w oczy, gdy spojrzą wstecz. W wyżyn ludzkich stoją poeci i pisarze. Ci zachwycający, porywający i prowadzący. Wodzowie właściwi. Władający sercami. Bowiem przez serca tylko może iść pęd do światła i dobra. Ludzi takich w Polsce pierwszej połowy dwudziestego wieku można policzyć na palcach. Nie ma ich wielu. Jednym z nich jest człowiek, którego słowa zapełnia tę książkę. Człowiek kochający i przez wielu głęboko ukochany. Obrzucany błotem i

wyzwiskami przez złych i głupich. Przez małych i maluczkich. Wielki poeta i myśliciel odzywa się w sprawach wielu. Czuje swą odpowiedzialność. Równa się z nią swym słowem. Emil Zegadłowicz – o Nim to mowa – pisał dzieła dawne w duchu komunizmu chrześcijańskiego. Dziś stoi po stronie upośledzonej i upodlonej, a bezwzględnej większości ludzi. Do chrystjanizmu swego przydał idee społeczne. Jest człowiekiem wywierającym ogromny wpływ na dzisiejszą kulturę uczciwości. Autor cudownego „Żywota Mikołaja Srebrempisanego" jest jednym z największych poetów w Polsce na przestrzeni wieków. Waży każde słowo i w obliczu przyszłości rzuca słowa ważkie. Słowa bez przydziału, cechujące ludzi wielkich i czyny wielkie, nadające nieraz wagę rzeczom błahym. Pełne miłości bliźniego i zastanowienia. Mówiące o pięknie w naszej epoce wyjałowienia serc. Treść tej książki – głos filozofa, myśliciela i poety – to piękny wykwit kwiatu prawdy, którego pojęcie graniczy dziś prawie z pojęciem kwiatu paproci. To dokument epoki, do którego trzeba będzie kiedyś także zajrzeć, chcąc sobie wyrobić sąd o stosunkach panujących w Polsce a.d. 1932–1937. Mieszczą się tu artykuły i wypowiedzi w sprawach aktualnych, interesujących ogół, w sprawach, dokoła których w większości wypadków rozpętywały się tańce dzikich polemik. Książka jest zbiorem myśli poety rozrzuconych po przeróżnych czasopismach, a skazanych na niewątpliwą zagładę. Należy je ocalić, są tego bezwzględnie warte. Emil Zegadłowicz miał tę wielką odwagę wypowiedzenia się o tym, co dziś przez swoją ciągłą ewolucję myślową uczuł. Mógł milczeć. Zgarniać tysiące i służyć zakłamaniu. Nie uczynił tego. Nie zgłuszył sumienia. To przywilej wielkości. Przywilej ludzi o prawdziwem bohaterstwie. Wypowiedzi Zegadłowicza są

przecież w czasach dzisiejszych bohaterstwem. Nie mają przydziału. A mówią o sprawie wielkiej, odwiecznej. Są walką człowieka o prawo do ludzkości, do dobra i piękna. Dlatego warto je zapamiętać.

[illegible]

Poznań 20 września 1937 r.

SŁOWA BEZ PRZYDZIAŁU

OD WYDAWCY

Książka niniejsza składa się z szeregu wypowiedzi, przemówień i artykułów Emila Zegadłowicza. Uzyskawszy zezwolenie na przedruk opatrzyłem ją od siebie komentarzami. Czy to przy odnośnej części odrazu, czy też w Notach stanowiących część końcową, gdzie znajdzie ciekawy czytelnik wykaz materjału prasowego. Komentarze przydałem takie, jakie uznałem za najstosowniejsze. Baczyłem przytem, by nie obarczyć nimi zbytnio książki. Jej treścią właściwą są bowiem słowa Emila Zegadłowicza. Za to co przypisałem od siebie ponoszę całkowitą odpowiedzialność, przekonanym będąc o słuszności swych słów. Świadomie starałem się o ujęcie popularne ~~A. N.~~ Książka jest przeznaczona dla szerokich mas czytelniczych nie ~~dla~~ zaś dla „Klerków".

A. N.

LIST PASTERSKI.

Użycie pewnych sfer na sam tylko dźwięk nazwiska Zegadłowicza zaczęło się od tego artykułu. Z Zegadłowiczem ukleriat miał się od dawna na ostrzu. A poszło właściwie wszystko od pewnej sprawy w „Tęczy". Oto co pisze o tym „Przegląd Poranny" wychodzący w Poznaniu, - we wrześniu 1928-go roku:

„W Poznaniu wychodzi bogaty i wspaniale ilustrowany tygodnik „Tęcza". Nakładcą tego wydawnictwa jest Księgarnia św. Wojciecha. W prospektach reklamowych tego pisma czytaliśmy różne rzeczy, ale nie dowiedzieliśmy się, że „Tęcza" jest tubą endecką, w którą dmie znany ks. Prądzyński. Dla niepoznaki zaangażowano na naczelnego redaktora tego pisma wielkiego poetę Emila Zegadłowicza — aby tylko był piękny szyld dla ciemnej endeckiej roboty.

Ale „po czynach ich — poznacie je". Zdarzył się taki wypadek, że jeden z literatów napisał do „Tęczy" artykuł na temat wartości literackiej prac pisarskich Marszałka Piłsudskiego. Naczelny redaktor artykuł przyjął, zecerzy złożyli i korektor również wypełnił swoje zadanie, a jednak — artykuł do dzisiaj światła dziennego nie ogląda i jak powiadają oglądać nie będzie.

Co się stało? Otóż w sprawę całą wmieszał się naczelny cenzor endecki ks. Prądzyński. Zacny ten endek wszędzie swoje trzy grosze wetknie więc zaszedł i do „Tęczy", zobaczył korektę i o zgrozo! zoczył artykuł o... tym... Piłsudskim. Tego oczywiście jak Księgarnia św. Wojciecha żyje i wydaje nie było żeby — o hańbo! imię marszałka Piłsudskiego za jej sprawą w świat poszło — pomyślał zacny ks. Prądzyński i zrobił piekło i artykuł tym endeckim niebożętom pozostał jak poszedł do kosza.

Historyjka krótka, a jednak wielce wymowna i charakterystyczna dla psychologji endeckiej tępej nienawiści do Marszałka Piłsudskiego. Ano trudno, trzeba wejść i w ich położenie, bo cóż zaiste innego jak... manifestować nienawiść..."

Nazwisko poety miało robić reklamę klerykalnym pocynaniom! Nic dziwnego, że Zegadłowicz po dziesięciu miesiącach takiej „pracy" podziękował za piękny, tęczowy urząd.

Poznań owa stolica zaufania, królestwo kleru i nudy! - jak niegdyś określał go S. Papée, stał się „pisanowi wygnaniem. Część „Dzieł pod pieczą" napisaną w owym Kleciszewie zatytułował przecież: „Z wygnania". Co skłoniło Zegadłowicza do wyjazdu tam, o tym mówi w wywiadzie udzielonym Stefanowi Esmanowskiemu

w 1932 roku dla "Wiadomości literackich" — zaraz prawie po napisaniu „listu pasterskiego" —:

— ~~Mój drogi,~~ myśl opuszczenia Poznania zrodziła się tego samego dnia, kiedy tam przyjechałem, t. j. 1 września 1927 r.; jeszcze w czternaście godzin po przyjeździe nie mogłem się zdecydować na rozpakowanie walizki. Dlaczego więc zostałem? Długi... Takie to proste i ludzkie.

— ~~Rozumiem, tak dużo musiała kosztować cię reklama.~~

— ~~Nie, tę robiono mi za darmo. Gorsze to, że mi się~~ walił dach nad głową. Wiesz, jak kocham mój stary dom. Pozatem kontrakty długoterminowe, trochę słabej woli, nieco lekkomyślności... Zresztą zaciąłem się. Było we mnie coś z chłopa jadącego „na saksy". Wyjechałem zarobkować, nie pracować; to zupełnie co innego. Byłem urzędnikiem, nic więcej. Dobrym czy złym? Raczej złym. Nie zamierzałem nikogo skupiać koło siebie; nie zamierzałem niczego organizować. Moją rzeczą jest pisać — tak aby przecież było jak najlepiej. I to jest moją pracą społeczną, mojem organizowaniem. Po stokroć powtarzałem i powtarzam: jestem poetą, tylko poetą, poetą nieznanym. Tak z ręką na sercu przyznaj, czy kto interesuje się moją niepowściągliwą, czujną, chytrą ciekawością; mojem nieznużonem, poraz pierwszem i poraz setnem odkrywaniem — a to jest właśnie poezja."

Tzw. i sprawy poznańskie stały się "kamieniem, na którym wielu od wielu lat jeździ". Czemu? — to trudno zrozumieć. Najprostszym wyjściem z tej zawiłej sprawy jest powiedzenie: dużo się kryczy, a mało wie. Ci wobec 30 lat pracy pisarskiej Emila Zegadłowicza znamy owe 9 tzw. tzw., a raczej tzw. i powieści miesięcy. To tak, jakby po jednym z dobrej wieloodniedziałowym słowie, zadrżeć rozwiązanym, ocenić całe życie człowieka. Ulec jednak tego nie rozumie. Wyobraźnia to do niebywałych rozmiarów i oświetla reflektorami farsu. Tak samo jak i „List pasterski". Przeczytajmy go sobie!

Drodzy bracia w poezji! zważywszy wiek wasz młody, co nie ujmą jest, lecz, przeciwnie - zaletą, nazwaćby się was godziło terminem stwierdzającym niejaką hierarchiczność: braćmi mniejszymi: nie czynię tego jednak w przewidywaniu niesnasek, których wywołania radbym — dla dobra sprawy — uniknąć.

Na początek przypomnę sobie i wam mile spędzone chwile w „Klubie Poetów" po owym udanym wieczorze autorskim na którym było 62 osób wliczając w to przezornie matki, żony narzeczeno i dzieci; otóż potem (po czem?) poszliśmy na pogawędkę, która przybrała wprawdzie kształt nieco jednostronny, ograniczyła się bowiem do czytania (i słuchania) poezji — niemniej jednak — doliczając zapał i przekąski — całe posiedzenie zostawiło u nas wszystkich (wszakże słusznie tak sądzę?) wrażenie, które przy poczęciu tego zdania określiłem jako „miłe" do słowa tego zresztą nie przywiązujmy zbytniego znaczenia; nie należy gubić się w małostkowościach.

Zło, które tak jaskrawy przybrało wyraz — między innemi — w niniejszym liście pasterskim (samem „zaistnieniem" jego) rozpoczęło się nieco później, tuż przed północą, zło to nazywa się, ażeby zaraz in medias res wejść: redakcją nowego pisma. Jak nas doświadczenie uczy, powstaje ono (to zło) zawsze ilekroć zejdzie się umyślnie czy przypadkiem (tu częściej) kilku poetów, literatów, pisarzy; jedynie dziennikarze są, taki już ich szczęsny los (a może doświadczenie?), na zło o którem mowa, immunizowani.

Krótko mówiąc: postanowiono (postanowiliście) założyć nowe pismo, - literackie, któreby z jednej strony skupiało utwory „klubistów" i innych poetów, z drugiej zaś (czyżbym się mylił?) dotrzymywało kroku nowym myślom, realizacjom nowych idei, dawało wyraz nowym, świeżym, buntowniczym poglądom idącym gniewną falangą przez cały świat wszerz i wzdłuż, poglądom, pewnikom i wiarom zmieniającym doszczętnie i niedopoznania społeczne, religijne i artystyczne oblicze konfiguracji globu.

patrz str. następna

Niewątpliwie: okres w którym żyjemy jest przełomowy dla wszystkich dziedzin życia ludzkiego, żywioły nieskoordynowane, anarchiczne przewalają się przez świadomość ludzką, wielka praca myślicieli, społeczników i poetów idzie po linji sharmonizowania i ustosunkowania przeciwieństw i rozbieżności, wszystkie bóstwa dotychczasowe, docna zakłamane, padają w proch, nie podźwignią się nigdy, nie potrzeba ich już, idzie nowy człowiek wolny i nieskrępowany mistyfikacjami i wmówieniami, młody, w tej chwili, barbarzyński i okrutny! lecz w tem właśnie jest piękno — to przeczuwane dnia jutrzejszego piękno.

Wszakże zechcecie, raczej: zechcieliście — dać tym, jeszcze pod ziemią huczącym niecierpliwie nurtom, wyraz w waszem piśmie?

I oto tu powiedzieć wam muszę: lekkomyślni i nieoględni! — gdzież wy zakładacie wasz bastjon? barykadę waszą?

Lękam się i trwożę, iż zginiecie zanim się narodzicie! Obraliście miejsce wypadu osobliwie niemrawe i grząskie, pocóż weszliście już w tak młodym wieku w te straszne okopy trójcy obłudy, pychy i zacofania? w ten rezerwat siedemnastawieczny? — czyż nato aby go rozbić i rozwalić, aby wyrąbać w puszczy przesądów i oćmiewań szlak na przewiew zdrowy i ożywczy? — Pragnę aby tak było! — Lecz zważcie, że zorganizowana zacofaność i namaszczona, pełna szczytnych haseł w odwodzie amoralność jest strasznym, bezlitosnym wrogiem! — Czy starczy wam sił?

Słyszę jak pytacie się siebie i nawzajem: cóż nam do tego? mamyż się tem wszystkiem przejmować? jestże to rzeczą poetów?

Odpowiem wam: jest! — bo poezja to nie pisanie wierszy, to nie kunsztmistrzostwo i delicje słowne, to nie wierszoróbna tematowość! — poezja, dobra poezja, wielka poezja — a przecież tylko o takiej warto śnić i taką dawać — to eksplozja, odkrycie, walka i zdobycz, nowy świat, nowy człowiek! — Nie musi to być w słowach lecz musi być między słowami. Bez tego niema poezji! nie było! nie będzie!

A teraz obejrzyjcie się wkoło! — Wraz ze mną ostrzega was duch Berwińskiego, który w walce z obłudą życie swe sterał, upomina was duch Kasprowicza, który na drugi koniec Polski uciekł z nizin (nie geologicznych wszakże), grozi wam duch Przybyszewskiego, który tęsknotą zmorzony, już tylko umrzeć umiał, tu, gdzie go zakalcem karmiono i piołunem pojono — tak! nie wytrzymał tu nikt, nikt ważny, nikt naprawdę ważny.

W tej dusznej stęchliznie w tym braku jakiejkolwiek (nie mówiąc o czystej) atmosferze, w tej ruchliwej zadyszanej, niechrześcijańskiej obłudzie, gdzie świętość stała się kramarstwem, świątynia bankiem, a celem syty kałdun, który jak nadęty balon ma utrzymać „wiernego“ na powierzchni gnojówki i w przystań bezpieczną wiecznej szczęśliwości wwieść — zła, krzykliwa, zapieniona, podstępna małość czyha za każdym węgłem, na każdem skrzyżowaniu ulic — na ciebie płochy bracie mój w poezji.

Czyż mam wam jeszcze więcej mówić? czyż nie widzicie tego, czyż nie przeczuwacie tego wy, którzy w niecierpliwym cieniu Apollina błagacie o szaleństwo? wy, których o różowym świcie blado zielonym winnym snem darzy Dionizos? — Cóż oni — ci najlepsi z bogów — poradzą? — cieniem tu właśnie tylko zabłąkanym są, snem niedośnionym! — a was zbłąkanych przytłoczy i zmiażdży ciężki, brudny dzień przerażającej tępoty — tak jak tulącą, mięką, ciepią ideę miłości przygniata grobowy blok kamieni twardych, szorstkich, zimnych. Czyż wam i ten symbol nie starczy?

Nie przekonuje was od słów wszelkich doadniej to, że w czasie wzmożonej nędzy, bezrobocia, głodu, chorych, niedokarmionych dzieci — zamiast dać dzieciom słońce, zapach igliwa, mleko i powietrze — stawia się za wdowi grosz straszliwy (ideowo i artystycznie) złom głazów... w imię czego? — w imię (o ironjo!) ... Serca Jezusowego!

Oto symbol pychy i zimna.

A owe nagonki hańbiące na pisarzy? a owe paskudne walki z „wrogami“ — to wszystko w imię idei miłości? — Cóż za fałsz, cóż za ponura odpowiedzialność przed historją.

Przeto zasłonił Chrystus swe dobre, swe bolejące oczy — poraz tysięczny w serce rażony — i odszedł z tego miejsca, z tej krainy ciemnoty i głuchoty.

Podzielił los Apollina i Dionizosa.

I stało się — z zrządzenia pomyłek dziejowych —, że kto zapragnął, czy zapragnie umiłować Chrystusa — musi wpierw uciec (daleko) z krainy obłudnej biurokracji wyznaniowej, która obrzydza nam i uniemożliwia ideę miłości tak jak szkoła obrzydza i uniemożliwia nam poezję.

Taki już los.

Bracia moi w poezji! — uważałem za konieczne skreślić wam warunki, w których i pośród których wznieść pragniecie swój dom, są one upiorne.

Glob nasz przeżywa w tej chwili paroksyzm: stwarza nowego człowieka, przekształca mózgi i uczucia, nic co ludzkie nie może nam być obce.

W zwalczaniu mroku tkwi ten sam twórczy sens i gest co w stwarzaniu światła. Tylko ten przygotowuje przyszłość, kto rozumie teraźniejszość, kto nią w każdym calu jest. Przeto pragnę na waszym, pod trzynastym znakiem zodjaku erygowanym odmu, domu „pod znakiem poetów“ — wypisać jeszcze słowa: Fiat Lux!

Kończąc, przesyłam wam życzenia ukazania się drugiego numeru „Dwutygodnika Literackiego“ — oraz (wszakże to list pasterski!) błogosławieństwo w imię ćwierćwiekowej wiernej, jakkolwiek niezawsze zwycięskiej, służby w armji poezji —

Wasza

EMILENCJA

KLECHISTAN
8 decembra

*) Artykuł adresowany E.Z. do ówczesnych poetów Poznania, opublikowany później w „Promieniu“

Oto cała treść. Czy jest w niej co nowego? Czy Zegadłowicz nie miał prawa tego powtórzyć! Nie. Tak, jak nie pierwszy raz prasa wielkopolska potraktowała w sobie tylko właściwy, ordynarny sposób poetę. W marcu 1929-tego roku na wydanie komitetu uczczenia imienin Józefa Piłsudskiego, wydrukowano fragment jedne-go z wierszy Zegadłowicza. Prasa wielkopolska uznała treść wiersza za ... lekceważenie. Klub narodowy zgłosił nawet 5-tego marca 1929 roku interpelację w tej sprawie w ... sejmie! O cóż chodziło? Pisano: (wiersz!)

„Końcowy ustęp ~~przytoczonej~~ odezwy zawiera dosłowny cytat z Pisma Świętego, zastosowany bałwochwalczo do człowieka. Zdanie Ewangelji: „A Słowo stało się Ciałem" jest według nauki Kościoła Katolickiego najistotniejszem i najgłębszem ujęciem tajemnicy Wcielenia, a liturgja katolicka nakazuje zarówno kapłanowi podczas mszy św., jak i wiernym podczas modlitwy zginanie kolan w chwili wymawiania tych słów.

Wiersz brzmiał:

a słowo stało się ciałem
i mieszka pomiędzy nami,
szczęściem czerwono-białem
tkanem srebrnemi orłami —

Była mowa o wolności i o niepodległości, jej słowo „warta stała się ciałem! Awantura, jaką o to zrobiono jest więc wspaniałym przyczynkiem do poznania dziejów głupoty w Polsce.

Orgję pomówień z „ambon" powtórzono po „liście pasterskim". Można było wytłać między innymi:

Na łamach świeżopowstałego w Poznaniu „Dwutygodnika Literackiego" popełnił swój „list pasterski" — Emil Zegadłowicz. „List" ten, umieszczony na czele wyżej wspomnianego pisma będąc artykułem wstępnym a więc reprezentując idee zasadnicze, z któremi dane pismo wchodzi w życie, — miał być bombą rzuconą w ciszę sumień i ducha pracy, stał się natomiast jedną wielką kalumnią i obelgą rzuconą w twarz Wielkopolsce i jej umysłowości. Stał się policzkiem wymierzonym w samo serce Wielkopolski.

Ale nie o to chodzi! Gniewu naszego to nie wzburza! Zrośliśmy się bowiem z pojęciem „Beocji", jaki to przydomek dali kulturalnej Wielkopolsce ludzie chcący zamaskować swoje własne, mało kulturalne oblicze. Zrośliśmy się — powiadam — z tem przezwiskiem i przyjmujemy je z serdecznym i litościwym uśmiechem nonszalancji, pełni dumy i zwycięstwa że mimo wszystko pełnia

kultury i prawdziwa grandezza ducha - przy nas zostanie. Napaści tego typu są chlebem powszednim i można je lekceważyć, bo nic nowego nie przynoszą.
Oto człowiekiem, który swem słowem opluł Wielkopolskę jest Emil Zegadłowicz.

Lecz okazało się, że „wielki" Zegadłowicz jest istotnie (nietylko z postaci!) nader małym człowieczkiem. Jego — nie chciałbym powiedzieć nikczemność, bo to zbyt pospolite i patetyczne, ale jego małość duchowa najlepiej wyszła na jaw w ostatnim „liście pasterskim", pisanym przez „Emilencję na Klechistanie". — Mógłbym tu przytoczyć ten poetyczny zwrot o żmii czy jaszczurce, ogrzanej ciepłem wielkopolskiego łona, — mógłbym mówić o czarnej niewdzięczności ludzkiej. Wolę raczej

14 11

zaznaczyć, że poprzez cały ten „list pasterski" bije obok złości i nienawiści do wszystkiego co katolickie i wielkopolskie... żal zapoznanego genjusza. Tak! Tak! Wygnano według opinji Zegadłowicza z ziem wielkopolskich Apollina (tego na leniwym pegazie!) Djonizosa (co miał tu robić? nastał czas abstynencji!) i Chrystusa (tego zegadłowiczowskiego!), — no, i w końcu przyszedł czas, że i samego „pana Emila" chcą z niej wyprasnąć. Jednakowoż że nic się nie dzieje bez przyczyny, więc każdy otrzymuje to na co sobie i innym zasłużył. Suum cuique. Ludzie o zarośniętym przez tłuszcz mózgu czy prędzej czy później po czerepie dostać muszą. Takie jest prawo zemsty dobrobytu. I taki też jest finał „żegadłowiczowskich" (od: żegadła!) występów na terenie Wielkopolski. [illegible] z Radjostacji Poznańskiej. Daliśmy mu warsztat, jakiego nie miał żaden poeta i mieć nie będzie... Mógł

Powróćmy do wspomnianego już wywiadu Stefana Esmanowskiego i zobaczmy, jak ten „warsztat pracy" wyglądał. S. Esmanowski zastrzegając się na początku rozmowy z Zegadłowiczem:

[illegible]... Jestem człowiekiem chłodnym i zdecydowanym katolikiem, czuję z przykrością, że nie znajdę ani jednego cieplejszego słowa dla b. Emilencji — nawet tytułem rewanżu za gorące ongiś powitanie mnie w „Tęczy". [illegible]

pisze o swym „wrażeniach" poznańskich, o „Tęczy" i o genezie „listu pasterskiego":

Kiedy w czerwcu 1928 r., wezwany przez Zegadłowicza, przyjechałem do Poznania prosto od przekładów Calderona, studjów nad św. Teresą i lektury mistyków hiszpańskich z Fray Luisem de Leon na czele i zjawiłem się w gmachu księgarni św. Wojciecha jako współredaktor „Tęczy", doznałem wrażenia, jakbym z nawy wspaniałej renesansowej bazyliki dostał się nagle na mroczny, duszny, nieprzewietrzany strych kościelny. Calvet umiarkowaniej nazywa to zakrystją.

W „Tęczy" — oczywiście, nie w osobach redaktorów — panował „duch zakrystji"; duch administratywny, wiecznie poddający wszystko utartym szablonom, przechadzający się po redakcyjnych pokojach niby zakrystjan z miotełką w ręku aby strącić pyłek tu panteizmu, ówdzie materjalizmu, czy innej herezji, zazwyczaj urojonej. Najchętniej bowiem „duch" trzymał się owidjuszowskiej rady: „et si nullus erit, excute nullum" i sumiennie strącał te „żadne pyłki". Wybierał drogę największej łatwizny przycinania każdej nietylko śmielszej lecz indywidualniejszej myśli. Czasem najbardziej utarte zwroty, najniewinniejsze ilustracje padały ofiarą bezmyślnej pedanterji dogmatycznej czy etycznej. Et haec olim meminisse iuvabit. Oto właśnie fotografja druskiennickiego parku; na tle alei dwucentymetrowa postać kobieca. Nie widzieliśmy w zdjęciu nic urażliwego z wyjątkiem chyba samej miejscowości. Duch zakrystji posiadał jednak Argusowy wzrok jeśli szło o momenty, które mogłyby niezdrowo podniecić wyobraźnię czytelnika. Zdjęcie było robione pod słońce, i na białej, letniej sukience zarysowywały się cienie nóg. Otóż Druskienniki uszły nam wprawdzie płazem, ale w chemigrafji trzeba było zaretuszować te niebezpieczne cienie. Innym razem autor tradycyjnego wielkanocnego feljetonu zakończył opis staropolskiego święconego słowami: „Cuda, cuda, dziwy niesłychane". Duch zakrystji kazał co rychlej skreślić wyraz „cuda" jako niezgodny z nauką kościoła katolickiego o istocie cudu.

„Nie można żyć, ani rosnąć, ani utwierdzać się, ani zdobywać w atmosferze podejrzliwości — pisze Calvet. — W atmosferze w której brak tlenu swobody, knot musi przestać się żarzyć". Nie chcę rozstrzygać tu kwestji chrystjanizmu, czy poganizmu Zegadłowicza; kimkolwiekby był, praca w tego rodzaju warunkach musiała wywołać reakcję.

15 12

Zakończmy tę sprawę przedrukiem ostatniego listu Stanisława Przybyszewskiego, pisanego w przed dzień jego śmierci do S. Papée w sprawie nagrody literackiej Poznania w r. 1927 mym.*) Dowiedzmy się jakto wygląda w pojęciu Wielkopolan „dobra literatura" i co oni wogóle uznają za literaturę:

Wielce Szanowny Panie!

Z głębokiem wzruszeniem odczytałem list Pański. Z całego serca dziękuję za dobre i kochane słowa i głęboko jestem Panu za nie wdzięczny. A dość rzadko mi się zdarza, bym w Polsce dobre i rozumne słowo posłyszał — chleb mój, jaki w Polsce spożywam — to zakalec, a wino, które piję, piołunem przyprawione — a kto nie? może właśnie dlatego tak sobie Polskę ukochałem. Gdyby mnie była pieściła, głaskała, pewnobym już dawno stracił hart mej duszy i tę odwagę, z którą zawsze szedłem „a rebours" wszystkiemu i wszystkim. Oczywiście nie powstała w mej głowie ani na chwilę obłąkana myśl, bym mógł otrzymać nagrodę Poznania, myślałem jednakowoż, że zostanie przyznaną Zegadłowiczowi, a ten szczery, rzetelny artysta i głęboki myśliciel istotnie na nią zasłużył — niespodziankę było więc dla mnie, że literacką nagrodę otrzymał polityk, którego literackie zdolności równają się zeru.**)

Zresztą są to sprawy, które mnie bardzo mało obchodzą, to już wewnętrzna sprawa społeczeństwa wielkopolskiego, a to się już z nią załatwiło.

. . . . . .

. . . . . .

Stanisław Przybyszewski
Jaronty 21. listopad 1927 r

*) Zegadłowicz nie otrzymał tej nagrody z tego powodu, że nie był mieszkańcem Poznania — jak uznali ojcowie miasta — mieszkał bowiem na sublokatorce! (S. Papée: Kwiaty na ugorze.)

**) Roman Dmowski.

SŁOWA BEZ PRZYDZIAŁU.

Parę setek plugawych inwektyw, narastające wały kłamstw i fałszów o pijaństwie (- jest taka wielka księga w Polsce, - gdzie to wszystko nakreślono, - liczy 300 stron w wymiarze 1m x 80 cm !!!) musiało wywołać jego odruch obrony. Służy mu słowa bez przydziału". Artykuł w „Gazecie Literackiej" o książce dobrego „Jeremiasza Gandrowskiego na głos w sprawie zwierząt". Artykuł nie rozbudzający wiary w ludzi, którzy Zagadkowina znali, którzy go czytali; - to nadaje jest ważniejsze. Bo pomiędzy słowem, kto przeczytał choć połowę tego, co stworzył Zagadkowin. Pewno mało takich ludzi w Polsce. Można by zaryzykować pomiędzy, że liczba ta nie przekroczy liczby palców... A tym bardziej taki prof. Kozankowski, co to dużo mówił, zrównywał Zagadkowina z ziemią, a sam przyznał, że nie czytał!

Jeżeli przejrzymy dalszy ciąg „Śniewanny". Jeśli przeczytamy tam trochę takich fragmentów, jakie pijani czytają w „Kawiarni i chamie"; jeśli do tego dołożymy parę fragmentów takich:

- mają ta miejskie dzieci rozmaite zabawy
ciężko ta mają - różne - i ogólnie znane
- zbrodniczy dar rodziców =: to wojsko blaszane:=
! zabawa w wojnę! -! w wojnę! - dzieci biedne dzieci
pod tą klątwą morderstwa od tylu stuleci
żyjące podle -! — wrakie widowisko sami
małych chłopców w mundurach w butach z ostrogami
z szabelką - bohatera!! o upiorne męstwo!!
o brutalne przemocy nad kwiatem zwycięstwo -!! -
= ależ w szkołach preceptor z zamówionej obłudy
przeciwstawia: - kultura - my! - tam - dzikie ludy —
- doprawdy nie wiem kady dzieci więcej! - czy w tych
mgłach niemiedzy spraw wiele - mocnych - zasmuconych -
czy tu gdzie słowa takie! kultura, chrystjanizm -
podkreślają dobitnie strupiały organizm
narodów europejskich: kłamstwo i matactwo,
głupotę, kurs zabójstwa, giełdę i żołdactwo - —
- ależ nie będzie lepiej ni nadejdzie pora -
- ano - to mniejsza - :—: gdyby....

16v

Ad 14. * przypominamy choćby to zdanie z „Nowy św. J. E" (utworu, na który się tak dętnie powołuje K. A. P.!!):

– to już na podstawie tego stwierdzimy, że Zegadłowicz dzisiejszy nie zaszedł zbyt daleko na przód od Zegadłowicza z przed „Zmór". A kler krzyczący o jego „skoku"? Tu właśnie miejsce na stwierdzenie: „nie Zegadłowicz zrobił skok, ale kler sobie skoczył. z bardzo prostego powodu. Proszę przeczytać choć połowę tego, co napisał rzekomy Zegadłowicz frandzelowaty i świątkowy i poszukać w tym katolicyzmu. Chrystjanizm tak, ale tego, co się mieści pod dzisiejszym pojęciem: katolicyzm próżno by szukać. Dość powiedzieć, że Zegadłowicz był już kiedyś za Noc. św. Jana Ewangielisty na indeksie! Oile więc klerowi podobała się twórczość pisana z przed „Zmór" a „Zmory" były jej kontynuacją, to kler właśnie skoczył. To samo co im się podobało dawniej, brzydzi ich dzisiaj. Albo koncepcja inna: nazwisko Zegadłowicza było nazwiskiem pewnej miary, dość wysokiej; by zrobić sobie reklamę kler obłudnie przemilczał „pewne winy" – lepiej było imieniem tym firmować swoje poczynania. Nie dopuszczając oczywiście żadnych wybryków". Tu znany fakt, jakto sfery ~~klerykalne~~ „chciały" konfiskować poszczególne wiersze „pornograficzne" z „Zegaru słonecznego w chińskim ogrodzie", z przekładów!!

Ale od rem: „Słowa bez przydziału" zawierają częściową wypowiedź poety o jego stanowisku społecznym. Pisze „komunista – zapewne; lecz i anarchista". Te słowa to oczywiście w rozumieniu pewnych sfer przynależność do Z.S.R.R. Pewni panowie nie mogą zdać sobie sprawę z tego, że jak świat szeroki komunizmu niema! Że niema go w „komunistycznym" związku Republik nawet. Dlatego to Zegadłowicz ma prawo podpisywać się komunistą właśnie w „Słowach bez przydziału". W treści tego artykułu znajdują się też słowa o sprawie „Zmór". O tym, że w Polsce się wogóle „książek nie czyta. A potym dostawszy książkę skądś – czyta się źle! Wyrazy użyte w „Zmorach",

cała scena tej książki musiała być taka właśnie. Przecież to są „Zmory! Jest to to, czego pisarz się spodziewa. Są to nasze koszmary. Inaczej książka nie wzbudziłaby się „Zmorami". Autor nie lubuje się w „plugawstwie" jak krzyczano. To właśnie plugawstwo to dla niego zmory. Gdyby się Lubowski nazwał niewątpliwie swą książkę (to właśnie!) „Ujściem"! że tak nie jest to zrozumie każdy uważny czytelnik. Każdy kto czyta coś więcej poza „Rycerami" z Niepokalanowa, cennikami dewocjonalji i litanjami do świętych. Zresztą, sprawa ta znajdzie jeszcze kiedyś należyte oświetlenie. Chodzi teraz o „słowa bez przydziału".

Nowy transport Informacji Prasowej Polskiej przyniósł znów sterty zadrukowanego papieru, a wszystko o ...„Zmorach" — nie! — nie o „Zmorach"! — Dzisiaj, już którejś tam setki dobiegające, recenzje, artykuły, wzmianki, artykuliki, polemiki, wyzwiska, napaście, kapy i paty, rezolucje, sprawozdania, uchwały, ukazy, wyroki i t. p. — zapomniały zupełnie o książce (o jej literackiej postawie) i zajmują się prawie wyłącznie zagadnieniami, że tak powiem, rykoszetowemi, czyli jej t. zw. „karjerą społeczną". Dla czystej krwi (zwrot bardzo aktualny) literata lub „tylko poety" — powód do zmartwienia, lecz nigdy nie byłem literatem „czystej krwi", a już od wielu lat przestałem być „tylko" i dlatego śledzę dość pilnie kierunek tego wiatru, jaki się robi około „Zmor". Faktem jest że wzbudzają one — te zmory — namiętności; przywilej ten mają tylko książki bardzo złe lub bardzo dobre. Nie podejmuję się osądu, który z tych faktów jest słuszny. Pewne jest, że dla jednych są złe, dla innych dobre (te „Zmory"). Możnaby nawet z dużą ścisłością przeprowadzić linję demarkacyjną dzielącą te dwa światy **(bo to są dwa światy)** — lecz w tej chwili nie mam potrzeby tego czynić.

~~Lecz~~ Do rzeczy; idzie o ten nowy transport Informacji — zainteresował mnie w nim wycinek z „Piasta" (ale nie tego krakowskiego lecz tego dodatku niedzielnego oświatowo-społecznego „Dziennika Kujawskiego" z dn. 23 lutego b. r.) z artykułem wstępnym Jerzego Bandrowskiego p. t. „Sprawa Emila Zegadłowicza"; jest to artykuł napisany przez **uczciwego człowieka;** wyznam: mam słabość do uczciwości; jak i do mądrości; i to i tamto jest rzadkie.

Z „Bandrem" łączyła mnie w Poznaniu żywa zażyłość — i — rewanżując się za zdanie o mnie: „Emila Zegadłowicza, czyli, jak się go w kołach literackich poufale nazywa, „starego Zegadłę", znam dobrze i bardzo go lubię. **Naturalnie** jest w stosunkach osobistych bardzo miły, wymowny, dowcipny, niezrównany kompan przy winie, dobry kolega, uczynny i gościnny" — powiem, że dodziśdnia z przygnębiającym żalem myślę o tem, że może niezupełnie wypełniłem swój ludzki obowiązek wobec, w nadzwyczaj ciężkich opresjach życiowych znajdującego się wtedy, Bandrowskiego; czynności moje były stanowczo za mało uczynne, poprostu: charakter mój nie dorównywał wrażliwości uczuciowej; wiem o tem i żal mój jest jawny.

Idźmy dalej. Na przykładzie tego — jednego z najuczciwszych artykułów — pragnę wykazać do jak horrendalnych koncepcyj jest zdolny człowiek, gdy mówi o innym człowieku nie wiedząc właściwie nic o nim, nic o jego urazach, pobudkach, ewolucjach, jego istotnych cierpieniach i kłamanych radościach.

I tu zaraz na początku mam kłopot niełada; Bandrowski pisze o mnie życzliwie i „po przyjaźni"; i ja słowa jego przyjaźnią szczerą kwituję. Lecz równocześnie pisze jako katolik i narodowiec; i natychmiast nie wiem nic! Pomyślenia moje są proste i naiwne: albo katolik, więc: „kochajcie nieprzyjacioły wasze", błogosławieństwa na górze, „jeden pasterz i jedna owczarnia", „wszelka władza od Boga pochodzi", „królestwo moje nie jest z tego świata", „rozdaj wszystko co masz i chodź za mną" — a więc zaprzeczenie absolutne narodowej pychy, władztwo nędzarzy, międzynarodówka, obojętność wobec wszelkiej formy zaborczości, bo to co tu się dzieje jest małoważne i nic nie znaczące, albo narodowiec, najlepiej rasista, ekspansjonista, zaborca, wróg mniejszości narodowych, więc w naszym wypadku, Polak, któremu nie przystoi uznawać religji obcej, religji destruktywnej, antynacjonalistycznej, antykapitalistycznej i t. d., a już zgoła poniżeniemby było (i rasizm tak to piętnuje) uginanie kolan przed I. N. R. I. — to są, powtarzam, pomyślenia naiwne, niemniej (a może właśnie dlatego) jedynie słuszne. Mówiąc o tem lękam się „pomieszania języków" — o co u nas przecież tak łatwo; jesteśmy narodem nie uznającym nigdy człowieka lecz tylko legendę o nim; jesteśmy pozbawieni zmysłu autentyczności. Nigdy się też nie wie, czy, mówiąc, wyraża się dość jasno — o jakiejkolwiek subtelności, dyskrecji, niedopowiedzeniu, domilczeniu — ani marzyć! Nigdyby się do ładu nie doszło! — Tak więc, co do tych dwu znamion charakterologicznych: katolicyzmu i narodowości — w przymierzeniu do Bandrowskiego — stwierdzić mi trzeba ad oculos, że nie jestem (nie byłem i nie będę) ani katolikiem ani narodowcem; ci, których to interesowało, wiedzą, że nawet samo słowo „katolicyzm" wzbudzało we mnie niechęć i abominację; nie używałem go też nigdy (bodajże pierwszy raz w niniejszym artykule); powód: negacja w dziejowem postępowaniu tego wyznania istoty zasad głoszonych przez Jezusa z Nazaretu (choćby w tej formie i w tem brzemieniu jakie nam przekazują stosunkowo dość późno powstałe pisma znane pod nazwą ewangelji, czyli dobrej nowiny); osławione rzekomo dalekonośne wartości organizacji kościoła są dla mnie historjozoficznie nic nie znaczące; jest ona etycznie nieproblematyczna; idea rozpłynęła się w niej całkowicie; przerost organizacji wieści upadek. Wszelka organizacja wyznaniowa mierzi mnie do głębi. — Narodowość jako pojęcie szowinistycznej ekskluzywności, leżąca na jej dnie zaborczość i ustawiczne pogotowie wojenne — jest mi zupełnie obca; mówię (panowie podchwytywacze) o wszelkiej narodowości; a za najbardziej mi tu element obcy uznaję znów — tejże narodowości — organizację, czyli tak dziś snobistycznie nadużywane pojęcie państwowości. Są to — w tym wymiarze — punkty wyjściowe dla wszelkich porozumień i nieporozumień; na porozumienia nie liczę.

W tych i takich to sferach tkwi gros niechęci i nienawiści do mnie. Szufladkowano i pudełkowano mnie i pisma moje to tu, to tam; przykrawano gdy były za duże i wysterczały zbytnio, naciągano gdy szufladka była za obszerna. Zbyt długo wierzyłem, że **treść** mówi za siebie i rehabilituje; oduczyłem się tego; u nas trzeba **plakatować!** — tedy okrzyknięto (jakże głupio, płasko, podle!), że jestem **bez przydziału!** — zapewne, w szufladkach waszych czy kadzidłem pachną, czy prochem — jestem bez przydziału! — i — jestem bardzo niewygodny: stoję poza wyznaniami, poza narodowościami, nie jestem Żydem, nie jestem masonem, do żadnej partji nie należę; — w tej dość ekstrawaganckiej ekskluzywności popełniłem, oczywiście, nieprawdopodobną ilość błędów, cóż — poeta! — owocem błędu jest doświadczenie, jedyna pociecha. I jeszcze ta druga: miejsce właściwego przydziału! — mam i ja, panowie, swój przydział; przynależę tam, gdzie jest człowiek wolny, gdzie jest walka o wyrównanie sprawiedliwości, gdzie jest zwrotnica historji, na tej drodze którą zdąża robotnik i chłop; przekonania moje są wyraźne i niedwuznaczne; jestem po stronie frontu pokoju i pracy — przeciw reakcji i nierówności. Komunista? — zapewne; lecz i anarchista z tą jedną subordynacją: wobec genjusza ludzkiej myśli, wobec heroizmu drążenia otaczających nas mroków światłem wiedzy.

No i — konsekwencja! bez blagi! — np. na (niewielkim zresztą) odcinku frontu trzeba mi wyjaśnić, że podziw dla literatury starożydowskiej i dawne uwielbienie dla poezji społecznej Syna Cieśli, oraz kierunek moich emocyj uczuciowych, który mnie zawsze stowarzysza z gnębionymi i pogardzanymi, utrwala mnie coraz głębiej w filosemityzmie. A po drugiej stronie? — wyznawcy, dla których literatura starożydowska jest „pismem świętem", a Jezus z Nazaretu Bogiem — są agresywnymi antysemitami! — ktoś z nas w piętkę goni; dajmynato że ja.

Lecz wracajmy do rzeczy (wybaczcie mi ciągłe dygresje; tego się już nigdy nie oduczę): cymesem artykułu Bandrowskiego jest to, że „Zmór" nie czytał; — nie on jeden zresztą (z tych co zabierają głos zwłaszcza kontrujący), znam setki osób, które mówią: nie czytałem „Zmór" i nigdy czytać nie będę (swoją drogą dostać dzisiaj skądziś „Zmory" — niełatwo!), ale wiem, że to straszna książka; tak też i pewna sympatyczna dziewczynka z gimnazjum toruńskiego twierdzi („Kuźnia Młodych", nr. 24): „wolę się odrazu przyznać, że „Zmór" nie przeczytałam. Należę do ludzi, na których tego rodzaju książki,

19
1/6

abstrahując od ich wartości artystycznej, robią wrażenie przykre, odstręczające. Mimo to odważam się mówić (pośrednio) o książce, którą miałem zaledwie w ręku i to tyle tylko czasu, ile było potrzeba dla zorjentowania się w jej charakterze". Cudowne dziecko! jakżeż jej zazdroszczę niefrasobliwości! Niema to jak osiemnaście lat! — wystarczy mieć zaledwie w ręku aby się zorjentować! — ach! — i mnie to kiedyś wystarczało; dziś już nie; wiek ma swoje wymagania — przekroczyłem kilka lat temu czterdziestkę; — okrutna dziecino — jak ty mnie zasmucasz!! — Gorzej, że nie czytał „Zmór" także ów poważny obywatel, który stawiał wniosek na radzie miejskiej sławnego dziś w Polsce i zagranicą miasteczka, o odebranie mi ulicy i honorowego obywatelstwa; interpelowany orzekł (publicznie), że nie czytał i nigdy czytać nie będzie, bo on i bez tego **wie!** — otóż to! — **wszyscy wiedzą!** — nigdzie łatwiej pisarz nie staje się klasykiem niż w Polsce: wszyscy go znają, nikt go nie czyta; — Chwalą, wielbią, kochają, pieszczą — nie czytając; ganią, lżą, nienawidzą, gnębią — nie czytając. Doprawdy trudno obronić się przed mistyczną wiarą, że świat powstał z niczego. — Więc Bandrowski „Zmór" też nie czytał; pisze: „książki nie czytałem, trudno mi jednak wątpić, że musi w niej być coś nie w po-

rządku, skoro kościół ją potępił, władze skonfiskowały i to nie za jakąś rewolu-

cyjną ideę lecz poprostu spowodu znajdujących się w niej gorszących paskudztw i jakichś — przypuszczam, bo powtarzam, nie czytałem — gwałtownych a niczem nieuzasadnionych wystąpień". Oczywiście! — nie powinien wątpić, że musi w książce być coś nie w porządku, t. zn. nie po myśli „kościoła"; wątpienie byłoby tu nie na miejscu Inna rzecz, iż mogę sobie wyobrazić (taką już mam fantazję szaloną!) umysłowość, dla której fakt, że się książka jakiemuś „kościołowi" nie podoba, może być niebylejaką zaletą; to samo odnosi się do „władz". Myli się tylko w tem (uczciwy — dał się poprostu nabrać przez zorganizowaną nagonkę, która wydęciem drugorzędnych „paskudztw" tuszuje elementy istotne, niebezpieczne; twórcy nagonki zdają sobie z tego doskonale sprawę) — więc myli się Bandrowski przypuszczając, że „to nie za jakąś rewolucyjną ideę" — ale o tem sza!! Bandrowski bardzo się dziwi, bardzo, bo „jako poetę ceni mnie i stawia wysoko"; tu przytacza „prześlicznego" „Jałowcarza"; mam (uzasadnioną) pewność, że z dość licznej i różnorodnej gromady moich poezyj zna tę **jedną** balladę — i ani zwrotki więcej! — I tu ponownie jesteśmy u źródeł nieporozumień! — Tak jak Bandrowski czynią prawie wszyscy; czytają piąte przez dziesiąte, nie czytają wcale, lub czytają źle; lecz sąd wydają wszyscy; wszyscy są powołani, wszyscy miarodajni; — ostatecznie wiadomo: w obszernej działalności pisarskiej zawsze można znaleźć fragmenty lub cytaty przeczące sobie pozornie; trzeba znać utwór i jego intencje. — Nie zamierzam tu walczyć o poczytność, ani siebie bronić! — to jedno jest pewne: moja twórczość (nie umiem w tej chwili znaleźć innego słowa; wybaczcie!) będzie kiedyś klasycznym przykładem ewolucji ustosunkowań się do wszelkich zjawisk życia; jest tu jakieś przyrodnicze prawo, którego jeszcze nie odkryłem; jakaś analogia do prawa biogenetycznego; krótko: nie jestem doskonałością — dążę do doskonałości; i doprawdy nie dbam o to, czy się te drogi, któremi dążę, komuś podobają lub nie. Na etapie artystostwa nie podobałem się społecznikom, na etapie prymitywizmu chrześcijańskiego (pogaństwa ludowego) miałem przeciw sobie podejrzliwość liberałów i wolnomyślicieli, na etapie autentyzmu orgja napaści wstecznictwa i obskurantyzmu nie ma granic; dodajcie do tego, że wszystko to dzieje się plus minus na wiarę — ot tak — pantoflową pocztą! — a ile na tych wszystkich drogach i rozdrożach zaczepek, zatrzymywań, zaofiarowań — ile — z mej strony — upadków, zahamowań, klęsk! — jedna wielka granda życiowa! i — bezmierne znużenie!

Lecz wracajmy do artykułu; chętniebym rozpatrzył go zdanie po zdaniu (to moja ulubiona metoda) — lecz urosłaby z takiej wątpliwej potrzeby precyzji kolubryna długa i nudna. Więc tylko pobieżnie stwierdzę, że zdanie (mowa przedtem o pięknie Beskidu): „a tedy świat Zegadłowicza nie ma dla mnie tajemnic, jest mi bliski i zupełnie zrozumiały" — jest dla mnie nieco niejasne; bo tych światów — i tych otaczających i tych, które „w sobie nosimy", jest dużo; zapewne miał na myśli to, że **motywy** niektórych utworów moich nie są dla niego tajemnicą. Zdanie: „nigdy Zegadłowicz nie wyraził się przy mnie nieprzyzwoicie, nie użył grubego słowa, nie poruszał tematów seksualnych czy erotycznych" — jest zasadniczo słuszne; rzadko używam „słów grubych" — pisałem o słowach „deprecjonujących" w „Zmorach"; nikt nie raczył tego rozumnie zauważyć; dodać muszę, że używanie ich a nawet (świadome) nadużywanie w utworze literackim (t. zw. dziele sztuki), to całkiem inna sprawa! — tu **muszą** one **mieć** swój **zmorowaty sens**, są umyślne i konieczne jak potworki w głębiach morskich — są jak worki z piaskiem, jak balast uniemożliwiający **lotność**. — Dalej: „nie słyszałem też nigdy, żeby atakował kościół lub katolicyzm, przeciwnie, ze słów jego biła taka wiara w Boga i nieśmiertelność duszy, iż byłem pewny, że jest naprawdę religijny" — tu już jest sprawa bardziej skomplikowana; po pierwsze: „atakowanie kościoła" wobec przyjaciela-katolika byłoby pospolitą nieprzyzwoitością (o ile niema to być definitywnem starciem, takiem „na amen"); po drugie: nie wiem z jakich mo-

ich słów wysnuł Bandrowski pewność o mojej wierze w Boga, lub w nieśmiertelność duszy — czy nie podłożył swej wiary pod moje słowa — trudno mi to

dziś rozstrzygnąć; nie wiem; po trzecie: Bandrowski **mógł być pewny,** że jestem naprawdę religijny — okres, w którym spotykałem się z Jerzym, był dla mnie okresem (krótkiej zresztą) równowagi psychicznej po etapie żarliwości ewangelicznej (mówię bardzo ostrożnie i z czujną kontrolą aby nie wpaść w błąd mówienia ex post); wtedy to wszystkie myśli układają się w konstelacje **zależności** („opatrzności"); opłata je omgła; to jest mistycyzm; zjawiają się jakby w aureolicznem rozświetleniu; kandydaci na świętych zrozumieją mnie dobrze; jest to stan wcale miły — przypomina nieszkodliwe odurzenie narkotyczne; słodkie farniente; lenistwo niezmącone gwałtownym niepokojem, że się nic nie robi; nic-nie-robienie jest tu swoistą cnotą, tak, właśnie cnotą; możnaby ten stan z dużą słusznością nazwać egzaltowanem bezrobociem. Tak to było. Okres ten miał się skończyć wielkiem fiaskiem; wtedy mnie to zaskoczyło; dziś wiem, że inaczej być nie mogło; załamanie było dość tragiczne. — Lecz jak wtedy, tak i dziś, no i nigdy nie zrozumiem jak można ten stan, nazwijmy go dla porozumienia (chociaż to poniekąd powiększa nieporozumienie) stanem religijnym, jak można, powtarzam, łączyć to z jakiemkolwiek wyznaniem, a już zwłaszcza katolickiem; — oczywiście, znajdą się tu pewne wspólne i styczne (Franciszek Seraficki), lecz przeciwieństwa są stokroć większe; to są przepaście; nie do zasypania! — Konstatuję tylko — zbyt to rozległy temat.

I tak to idzie w tej „sprawie Emila Zegadłowicza" zdanie po zdaniu — bajecznie dowolnie i po polsku legendarnie.

Lecz najgorsze jest dopiero na końcu. — Podkreślam raz jeszcze jaknajusilniej, że to pisze człowiek dobry, uczciwy, życzliwy, że jest w jego artykule szlachetna chęć „bronienia mnie"; — ale jak to bronienie wygląda! — proszę, oto tak (tu już muszę końcowe wywody Bandrowskiego wyraźnie wypunktować — inaczej zagmatwałbym się i udusił w tej nieco makabrycznej pętli): —

1) Całą winę spowodu moich rzekomych niepowodzeń literackich i „złej prasy" przypisuje Bandrowski Kasprowiczowi, który „mianował Zegadłowicza swym następcą, przez co dał do zrozumienia, że uważa go po sobie za największego polskiego poetę" — „to zbudziło zawiść, obojętność, złośliwość".

2) Zwalczano mnie z lewa i z prawa (a wszystko ten Kasprowicz narobił!), „i tak powoli zaczęła się z Zegadłowicza robić sława Wadowic, małej prowincjonalnej mieściny i zaplecza"; tam to miałem partję złożoną z inteligencji z oficerami i duchowieństwem włącznie! — Oczywiście, nic o takiej partji nie wiem, a już udział w niej oficerów i duchowieństwa wydaje mi się pomysłem djablo ryzykownym; jest to niezawodnie jeden z najosobliwszych pomysłów jaki w życiu mojem spotkałem; jakże to? — antymilitarysta, antyklerykał, no i w bridża nie gram? — nie! to się nie da zrobić; zrezygnujmy!

3) Natomiast „mieszczanie byli z pewnością mniej entuzjastycznie dla Zegadłowicza usposobieni, a przytem mieli pewne porachunki jeszcze z jego ojcem, który mieszkając pod Wadowicami, zupełnie je ignorował. Miasto ze swej strony ignorowało go też, jako obcego w tych stronach „przybłędę". — Ponieważ osobiście nie zajmowałem się nigdy stosunkiem mieszczan do poezji i poetów, więc niezmiernie rad jestem z objaśnienia Bandrowskiego, że stosunek „mieszczan był z pewnością mniej entuzjastyczny"; dowiedziałem się wreszcie! i wierzę! — do tego zaś fenomenalnego odkrycia, że mieli porachunki z moim ojcem, odnoszę się z całym szacunkiem należnym stuletnim starcom; ojciec mój bowiem umarł pod koniec minionego wieku — najmłodsi więc „porachunkowicze" muszą dziś mieć pod osiemdziesiątkę, starsi dobrą setkę, a ci, którzy mu przez karygodną pomyłkę nadali w r. 1870 (26 marca) honorowe obywatelstwo mają już dziś bogachwalić jakieś sto dwadzieścia lat; ładny wiek! — Swoją drogą przykro pomyśleć, że ci zacni starcy są przeciwnikami mojej poezji. Nie traćmy jednak nadziei, może się to za jakieś kilkadziesiąt lat ułoży. Swoją drogą rewelacyjne odkrycie Bandrowskiego wzbudziło we mnie chętkę poznania Wadowic i ich mieszkańców, bo właściwie od matury (akurat 30 lat temu) rzadko bywam w Wadowicach (przejazdem raczej do Krakowa), bardzo niewielu mieszkańców znam osobiście, w życiu mojem nie byłem w żadnym z okolicznych „dworów" (nie! byłem dwa razy: raz na pogrzebowej stypie u Krobickich na Mikołaju, drugi raz u Banasia w Radoczy z Jantkiem z Bugaja), obecnie „żyję" z pięciu młodymi rzeźbiarzami, malarzami i literatami wadowickimi, którzy zachodzą czasem do „samotnika z Gorzenia". Zresztą lata całe mieszkałem poza obrębem powiatu (Kraków, Warszawa, Poznań, Katowice) — i ja to jestem „przybłędą"; — ale ojciec? — czterdzieści lat przesiedział na miejscu (wielkich wypraw dyliżansem do Krakowa lub Bielska niema co liczyć), był lubianym nauczycielem gimnazjalnym, dyrektorem chóru, aranżerem przedstawień amatorskich, koncertów — wreszcie honorowym obywatelem wolnego, królewskiego miasteczka! — nie, nie, to tylko ja jestem „przybłędą"!

Tak w każdem zdaniu, ba, w każdem niemal słowie znajduję kontrowersje, nieścisłości i dowolności. Gdybym je wszystkie chciał splantować i wyjaśnić, musiałbym napisać drugie „Zmory". Nie mam na to w tej chwili ochoty. — Zatrzymam się tylko jeszcze przy jednym nieprawdopodobnie horrendalnym zarzucie (czy czemś w tym rodzaju); jest to coś tak potwornego, infernalnego, niespotykanego, że bez dosłownego przytoczenia tego zdania niktby mi nie uwierzył; sambym sobie nie wierzył! — Słuchajcie! słuchajcie! — : „Rzecz prosta, że wraz z prasą coraz bardziej chłódło i miasteczko, i poeta, niedawna jeszcze tak czczony i wielbiony, znalazł się nagle osamotniony, opuszczony, nieledwie zapomniany. Nie utrzymując żywego kontaktu ze światem, mógł tak myśleć. Znam to przykre, chorobliwe uczucie. Równocześnie zaś mógł obserwować, jakiem powodzeniem cieszą się utwory erotyczne, autorzy tacy jak Joyce, Hemingway, Lawrence, Krzywicka, Zarzycka — zdaje mi się, bo nie czytałem, i t. d. Więc się, poprostu mówiąc, wściekł i pomyślał: — Czekajcie! Ja wam pokażę! Napiszę taką erotyczną historję, jakiej świat nie widział, a ponieważ narobi hałasu i dzięki pornografji pójdzie dobrze, rozprawię się w niej i z tymi kochanymi burżujami, z tymi znienawidzonymi „łykami" wadowickimi. A w postscriptum tej myśli było: — „I znowu zwrócę na siebie uwagę! I znowu będzie o mnie głośno".

Przecież to są pomyślenia i insynuacje przerażające; jestem przekonany, że Bandrowski nie zdawał sobie sprawy co i jak pisze (samo zestawienie nazwisk świadczy o jakiejś rezygnacji ze zdrowego rozsądku); poziom dedukcji niegodny nietylko pisarza (nawet w Polsce), który powinien znać tajemnicze elementy inspiracji, proces dojrzewania tematu, niepokój, że już nie powiem mękę pisarską — lecz niegodny człowieka kulturalnego. Zdanie to wogóle nijakiego sensu nie ma: zapędem pisarskim nie może być jakieś „cze-

kajcie! ja wam pokażę!", nie może nim być chęć „zwrócenia na siebie uwagi"; i skąd ta „erotyczna historja"? — skąd „pornografja"? (przecież to mówi pisarz!!), skąd ta cała brednia? — i to tak tylko powiedziane na wiarę brukowców! Ta skoczylasjada, ten hubertyzm konińskowaty, to gluzińszczenie lewickie, ten blüthyzm brwinowski, to piszczkowskie sapieżenie, to lubiczenie grzymałowe — to w ustach rzetelnego pisarza jest czemś niedouwierzenia! Zgroza i wstyd! Źle jest i już! — A co do „Zmór" — nie czytałeś, więc ci powiem na rozum: „Zmory" to jest druga część olbrzymiej koncepcji kronikarskiej, obliczonej na szereg tomów — i nic prócz autentyzmu przyrodniczego nie jest i nie może być motorem ich powstawania. Gdybym na moment postronnym względom dając posłuch, mógł pomyśleć inaczej — odłożyłbym pióro raz na zawsze.

Tak, kochany Jerzy! — „Zmory" są takie jakie miały być; są erupcją pisarską opartą na długoletniej premedytacji (początek pomysłu sięga r. 1912); — a cała nagonkowa brewerja nie jest niczem innem jak tanią, demagogiczną akcją kleru. I tu jest miejsce sposobne na dekonspiracje, na obnażenie całej „akcji społecznej": — nie „społeczeństwo", nie rada

miejska tego czy innego miasta, nie prezydja związków i stowarzyszeń, nie władze

tych czy innych instytucyj — pogrążają sens dobry w abderyzmie i podkreślają czarną krechą obskurantyzm polski — lecz wyłącznie kler; ten twój „kościół"; tamci są tylko zbałamuceni lub przymuszeni. Znam niezgorzej i sprawę konfiskaty (to osobny rozdział „obyczajowości konkordackiej") i sprawę podszczuwań w dekanacie wołkowickim w szczególności a w diecezji krakowskiej w ogólności — i stwierdzam, że nikt inny jak tylko zagrożony w swym pseudoautorytecie kler bierze przed historją odpowiedzialność za jeszcze jedno ośmieszenie się „społeczeństwa". Całą tę szkodliwą, obskurantyzmem i zacofaniem wyszczutą akcję wyświetli należycie — jak to już powiedziałem — książka p. t. „Zwierciadło kultury polskiej 1935 — 1936", która w opracowaniu jednego z młodych pisarzy ukaże się wnet na półkach księgarskich, będzie to niejako polski równoważnik wspomnianego „Zwierciadła katechetów" T. G. Masaryka (z polskiem zwyczajnem opóźnieniem trzydziestu tylko lat).

Na zakończenie zaznaczyć mi należy, że z mściwością kleru idzie w parze niezręczność; konfiskata i nieprzytomnie ruchliwe przygotowanie i rozbębnienie jej z ambon — sprawiły, że „Zmory" najniespodziewaniej (i niepotrzebnie) „zbłądziły pod strzechy"; znam wypadki, że już nie poszczególni chłopi lecz całe rady gminne odczytują wieczorami wspólnie „Zmory"; tego nie przewidziałem; nie przewidzieli też moi bardzo nieuczciwi przeciwnicy. Piorunująca rozsprzedaż „Zmór", antykwarski popyt po cenach ponadkatalogowych, spopularyzowanie książki w masach, zareklamowanie jej natrętne w sferach, które wogóle książek do rąk nie biorą, niezdrowa sensacja jaką wydmuchały ambony i piśmidełka bigoterjanckie, katecheckie zakazy i pouczenia, których rezultatem jest gremjalne czytanie „Zmór" przez młodzież płci obojga — oto pobieżny rezultat i plon akcji katolickiej. Będzie jeszcze i dalszy! — Naśladowcy Dobrego Pasterza (znacie przypowieść o owcy? — dla mądrych jest to przypowieść mądra!), zaślepieni i rozgżeni, skręcili sami na siebie bicz, który ich chłostać będzie bez pardonu aż — miejmy nadzieję — do skutku. Dzięki metodom siedemnastowiecznym stała się książka, której przynależały w normalnych warunkach dysertacje literackie, pedagogiczne, medyczne, psychologiczne — kamieniem granicznym pomiędzy dawnemi a nowemi czasy; możecie mnie jak kochany Bandrowski posądzić o pychę, lecz faktu to nie zmieni. A te nowe czasy raźnym idą krokiem!

Tak oto na marginesie prac i zdarzeń spisałem kilka myśli, które mi nastręczył artykuł człowieka szlachetnego i uczciwego. Czy możecie sobie wyobrazić jaki dźwięk i zapach mają zdania pisane przez ludzi złych i nieuczciwych? — a przez kanalje? — Zajmowanie się tem nie leży ani w zasięgu ani w programie moich zainteresowań.

21

18

Kurjer Poznański" po „Słowach bez przydziału" odezwał się tak:

„STWIERDZENIA" P. EMILA

P. Zegadłowicz znowu się odezwał na łamach swego lejborganu („Wiadomości Liter." z 22 bm.). Znowu artykułem na swoją modłę... tasiemcowym. Niby w odpowiedzi na artykuł Jerzego Bandrowskiego. Bardzo poirytowany, i — jak zwykle — bardzo siebie wychwalający. Dosiadł bardzo wysokiego konia i dlatego wygląda bardzo pociesznie. Wymyśla wszystkim krytykom „Zmór" od łajdaków i kanalij. Wymyśla klerowi. I stwierdza ad oculos:

„Nie jestem (nie byłem i nie będę) ani katolikiem, ani narodowcem; ci, których to interesowało, wiedzą, że nawet samo słowo „katolicyzm" wzbudzało we mnie **niechęć i abominację;** nie używałem go też nigdy (bodajże pierwszy raz w niniejszym artykule)... Wszelka organizacja wyznawiowa mierzi mnie do głębi. — Narodowość jako pojęcie szowinistycznej ekskluzywności, leżąca na jej dnie zaborczość i ustawiczne pogotowie wojenne — jest mi zupełnie obca; mówię o wszelkiej narodowości; a za najbardziej mi tu element obcy uznaję znów — tejże narodowości organizację, czyli tak dziś snobistycznie nadużywane pojęcie państwowości."

„Stwierdzenia" — jasne i niedwuznaczne. Jeno jak to tam było — przed zaledwie paru laty! — z ową niechęcią i abominacją do katolicyzmu i „kleru", kiedy p. Emil Żegadłowicz objął pieszczotliwie bardzo lukratywną posadkę w tak sztandarowo katolickim zakładzie wydawniczym, jak Księgarnia św. Wojciecha? Wtedy jakoś nie ujawniał swej abominacji, a przeciwnie — składał się jak scyzoryk, ręce „kleru" ściskał, i rączką niebardzo spracowaną zgarniał srogie tysiączki i z nabożną minką śpiewał „godzinki". ~~I w~~ Ano, żądza poszukiwacza złota była snadź silniejsza od jego abominacji. Coś tu jednak zalatuje odorkiem judaszowym.

O słowie „katolicyzm" ~~[illegible]~~ i o Zegadłowiczu mówił już Stefan ~~[illegible]~~ „Essmanowski ~~[illegible]~~ w r. 1932 gdzie (wywiad dla „Wiadomości Literackich"): „Zegadłowicz chełpi się tem, że słowa tego nie użył ani razu w piśmie czy mowie". Oczywiście dla „Kurjera Poznańskiego" jest to nowością, tak jak i to, że wtedy, gdy „zgarniał tysiączki" nie śpiewał „Godzinek". „Godzinki" były napisane na grubo przed tęczową sprawą. Pisze „Kurjer Poznański" o niebardzo spracowanej rączce" Zegadłowicza — „wystarczy obejrzeć „Tęczę" z czasów redagowania jej przez Niego i „Tęczę" dzisiejszą, wtedy można mówić o pracy Zegadłowicza. A co ciekawsze można zauważyć, że i przez parę miesięcy nieraz („Tęcza" była wtedy tygodnikiem) w „Tęczy" nie znajdzie się, ani słowa pisanego przez Zegadłowicza. Te „srogie tysiączki" to sprawa jasna, wtedy gdy się zobaczy, ile to z nich Zegadłowicz ma lub

Nawet wrogi Zegadłowiczowi J. E. Skiwski ~~[illegible]~~ pisał po „Zmorach" w Pionie:

„Chciałbym przy okazji obronić poetę w jednym punkcie: nieprawdą jest, że pisząc *Zmory*, Zegadłowicz zdradził sztandar katolicki. Katolikiem bowiem nie był nigdy, ~~o czem Forst-Battaglia powinien był wiedzieć.~~

miał.
Innych odgłosów „Słów bez przydziału" nie przedrukujemy. Wszystkie jednakie. Pisał je przecież K. A. P.
Słuszną odprawę dał tylko napaściom i obelgom rzucanym na pisarza, niewychodzący już niestety „Wolnomyśliciel polski".

„Wyznanie wiary" E. Zegadłowicza. Emil Zegadłowicz, autor „Zmor", odcinając się nowym swoim zmorom w postaci nieuczciwych krytyków, którzy jego „Zmory" potępiają na niewidzianego i na nieczytanego, zamieścił w nr. 13 *„Wiadomości literackich"* z dn. 22.III świetny artykuł, p. t. „Słowa bez przydziału". Wypowiada on w nich swoje społeczne i wyznaniowe „credo" i demaskuje akcję kleru:

„Cała nagonkowa brewerja nie jest niczem innem jak tanią, demagogiczną akcją kleru. I tu jest miejsce sposobne na dekonspiracje, na obnażanie całej „akcji społecznej"; — nie „społeczeństwo", nie rada miejska tego czy innego miasta, nie prezydja związków i stowarzyszeń, nie władze tych czy innych instytucyj — pogrążają sens dobry w abderyzmie i podkreślają czarną krechą obskurantyzm polski — lecz wyłącznie kler. Znam niezgorzej i sprawę konfiskaty (to osobny rozdział „obyczajowości konkordackiej") i sprawę podszczuwań w dekanacie „wołkowickim" w szczególności, a w diecezji krakowskiej w ogólności — i stwierdzam, że nikt inny, jak tylko zagrożony w swym pseudoautorytecie kler bierze przed historją odpowiedzialność za jeszcze jedno ośmieszenie się „społeczeństwa". Całą tę szkodliwą, obskurantyzmem i zacofaniem wyszczutą akcję wyświetli należycie książka p. t „Zwierciadło kultury polskiej 1935—1936", która w opracowaniu jednego z młodych pisarzy ukaże się wnet na półkach księgarskich".

„Nie jestem (nie byłem i nie będę) ani katolikiem, ani narodowcem", co rzecz prosta strasznie oburzyło KAPrę, a przytem niepomiernie ucieszyło, że tak dobrej, mądrej, odważnej i pożytecznej książki nie napisał katolik.

Zegadłowicz pisze dalej:

ci, których to interesowało, wiedzą, że nawet samo słowo „katolicyzm" wzbudzało we mnie niechęć i abominację... powód: negacja w dziejowem postępowaniu tego wyznania istoty zasad, głoszonych przez Jezusa z Nazaretu... osławione rzekomo dalekonośne wartości organizacji kościoła są dla mnie historjozoficznie nic nie znaczące; jest ona etycznie nieproblematyczną, idea rozpłynęła się w niej całkowicie; przerost organizacji wieści upadek. Wszelka organizacja wyznaniowa mierzi mnie do głębi.

Nie uważa się Zegadłowicz również i za narodowca.

Narodowość, jako pojęcie szowinistycznej eksluzywności, leżąca na jej dnie zaborczość i ustawiczne pogotowie wojenne—jest mi zupełnie obca.

Autor słusznie uważa, że w tych dwóch sferach: w klerze i w endecji tkwi gros niechęci i nienawiści do niego. Jest więc, jak powiada, „bez przydziału", gdyż nie mieści się w żadnej z kołtuńskich szufladek ani w tych, co pachną „kadzidłem", ani w tych, co pachną „prochem".

Poeta ma jednak swój „przydział":

przynależę tam, gdzie jest człowiek wolny, gdzie jest walka o wyrównanie sprawiedliwości, gdzie jest zwrotnica historji, na tej drodze, którą zdąża robotnik i chłop; przekonania moje są niedwuznaczne: jestem po stronie frontu pokoju i pracy— przeciw reakcji i nierówności.

Stanowisko rzeczywiście niedwuznaczne, godne tłumacza „Fausta". Dla Zegadłowicza antysemityzm katolików jest logicznym nonsensem. Ponieważ podobnego zdania są senatorowie Radziwiłł i Rostworowski, *„Warszawski dziennik narodowy"* (z 17.III) powiada, że doskonały katolik może być doskonałym antysemitą, gdyż książęta kościoła i jezuici, nie widzą nic zdrożnego w tem, gdy katolicy są antysemitami. Z czego prosty wniosek, że katolicyzm pokryje swą „etyką" każde łajdactwo, byleby tylko łajdak dawał księżom zarabiać i uznawał nad sobą władzę papieża. Ponieważ Zegadłowicz stroni od kościoła i nie bije żydów, więc szczerzą dziś na niego zęby wszyscy bogożercy i żydożercy."

Na „Słowa bez przydziału" odpowiedziała pozatym księgarnia św. Wojciecha hitlerowską zemstą w postaci przeznaczenia książek Emila Zegadłowicza (było ich pono razem kilkanaście sztuk tylko!) wydanych w siebie na makulaturę. O sprawie tej odezwały się nawet ujemnie pisma narodowe. Oto co pisze w „Prosto z Mostu" ks. Franciszek Błotnicki kontynuując artykuł Józefa Kisielewskiego z poprzedniego nru tegoż tygodnika:

23

20

„Ostrożnie z makulaturą!

Wiadomości o wycofaniu przez Księgarnię św. Wojciecha i przeznaczeniu na makulaturę dzieł Zegadłowicza uderzyła mnie niemile. Coś zdawało mi się tu nie być w porządku. Lecz nie zastanawiałem się nad tem wiele i dopiero artykuł Józefa Kisielewskiego w „Prosto z Mostu", nawołujący do wypowiedzenia się w tej sprawie, skłonił mnie do przemyślenia tej całej historji.

Nie byłem nigdy zbytnim wielbicielem Zegadłowicza. Jego masowość produkcji literackiej i szalone tempo wydawnicze zmuszały ustosunkować się do całej tej twórczości krytycznie. Jednak mimo wszystko niepokojącem jest nagłe przekreślenie tego wszystkiego, co się dotychczas uznawało, a nawet ceniło.

Nie wchodzę — i nie mam zresztą żadnych danych do tego, by wejść — w motywy nagłego zwrotu w sposobie myślenia i tworzenia Zegadłowicza, lecz niepodobna przecież pierwszy okres jego twórczości określić jako jakiś „wallenrodyzm". Musi się uznać przeszłość jego za szczerą, ~~a tylko nowy etap osądzam~~. Sądźmy nie człowieka, lecz fakt przeznaczenia na makulaturę jego poprzedniej twórczości przez firmę wydawniczą.

Zachodzi najpierw pytanie, czy nakładca, płacąc za produkt literacki, kupuje go na tak wyłączną własność, by mógł nim rozporządzać dowolnie. Przecież umowa jest dwustronną: autor daje swoje dzieło, a nakładca zobowiązuje się go wydać i rozpowszechnić. Inaczej tranzakcja byłaby ~~tak~~ czemś niemoralnem, ~~jak Propozycja Polskiego Radja uczyniona Słonimskiemu~~.

Niedawno kustosz Ossolineum, p. Wisłocki, napisał, że książka ma swoje życie i swoje prawa i nie można za grzechy autora karać książki, jak nie można za winę ojca karać jego dziecka. I słusznie. Zatrzymajmy się więc nieco przy tem porównaniu. Literackich „dzieci" ma Zegadłowicz sporo. Jedno mu się nie udało, zmuszono więc je usunąć z przed oczu ludzkich. Lecz dlaczego chce się i poprzednie, „udałe dzieci", zmusić do nieistnienia?

Wycofaniem z obiegu niewinnych utworów Zegadłowicza karze się nietylko autora, ale i czytającą publiczność. Może są wielbiciele dawnej jego twórczości, czemu więc oni mają być pokrzywdzeni przez uniemożliwienie im nabycia różnych „świątków beskidzkich"?

Te wszystkie względy przemawiają za tem, że postanowienie Księgarni św. Wojciecha, choć w „świętem oburzeniu" powzięte, jednak zostało powzięte nierozważnie. Boć to nie wszystko jedno zdjąć tablicę z nazwiskiem Zegadłowicza z ulicy w Wadowicach, a wycofać z obiegu księgarskiego jego poprzednią twórczość."

Mniejsza o to, jak się ks. Błotnicki odnosi do Zegadłowicza, przyznać trzeba, że głos Jego w sprawie księgarni św. Wojciecha jest głosem uczciwości. Jako taki należy go zapisać. Ks. Błotnicki mówi, że przeszłość Zegadłowicza była szczerą. Nie pisał więc „Godzinek" dla grubych tysiączków". Twórczość Zegadłowicza — co warto podkreślić — to ciągły stan ewolucji, — to jej klasyczny wprost przykład, by to udowodnić warto sięgnąć do Jego pism z lat 1907 do 1932, a więc do twórczości z przed „Listu pasterskiego".

Znajdziemy tam dość wypowiedzi takich, które dzisiaj znalazły swój pełny wyraz w „Słowach bez przydziału" czy w przemówieniu na „Zjeździe Lwowskim". Twórczość Zegadłowicza z przed „Zmór" i „Motorów" to w jednym słowie — komunizm pierwszych chrześcijan. Nie darmo nazwał Go ktoś „Ostatnim arjaninem". Trzeba tylko czytać", a stanie się to jasnem. Pisał o tym kiedyś, jeszcze na parę lat przed przyjazdem Zegadłowicza do Poznania, przed „Łęczą", Władysław Broniewski w „Wiadomościach Literackich". Zaś w r. 1928-mym Kazimierz Czachowski pisząc o Zegadłowiczu i „Czartaku" zaznaczył:

(Zegadłowicz)

~~siłków duchowych~~. „Wyznaje gdzieś sam, że „jeno pijany miłością jest człowiekiem wolnym", ale bodaj że wolność swoją dobrowolnie poświęcił dla panteistycznego umiłowania Boga.

Ten zasadniczy ton twórczości Zegadłowicza mieści w sobie i tłumaczy jego ideologję, w ramach której znajdzie się miejsce na momenty o charakterze społecznym choćby najwięcej rewolucyjnym, na koncepcję pod tym względem nawet tak dosadną, jak „Głaz graniczny"." ~~wybitnie ro-~~

chrystjanizm pisana był więc chrystjanizmem rewolucyjnym.

25 2/2

PRZEMÓWIENIE NA ZJEŹDZIE LWOWSKIM.

Poza „Zmorami" nie było chyba w Polsce ostatnich lat drugiego tematu, dokoła którego możnaby opleść tyle bzdór, co koło Zjazdu Pracowników Kultury we Lwowie w połowie maja 1936-go roku. Do miasta tego, zczerwienionego krwią robotniczą zjechała grupa ludzi czujących i myślących, grupa pisarzy, by zamanifestować swą łączność, swoje współczucie, a co więcej solidarność z klasą robotniczą w chwili depresji duchowej po tragicznych zajściach. Treścią zjazdu miało być pozdrowienie mas. Słowa jego brzmiały:

POZDRAWIAMY

— matki niestrudzone w czuwaniu i miłości, przygotowujące strawę i odzież dla dzieci i co dzień na nowo zdobywające im życie.

POZDRAWIAMY

— chłopów o głodzie orających pole i siejących zboże.

POZDRAWIAMY

— piekarzy po nocach chleb pieczących.
— murarzy budujących gmachy i chaty
— kamieniarzy sprószonych po bokach dróg.

POZDRAWIAMY

— pilotów bohatersko i świetnie skracających odległości świata
— kolejarzy przewożących bezpiecznie uśpionych podróżnych po splątanych zwrotnicach.
— motorowych otępiałych aż do zawrotu głowy z ciągłego krążenia po mieście.

POZDRAWIAMY

— górników dobywających węgiel w wiecznej nocy i w zatrutem powietrzu.
— robotników pochylonych przy maszynach i taśmach, wytężonych w nadludzkim wysiłku i narażających się na śmierć, a powracających po robocie do brudnych dzielnic i brzydkich domów.

POZDRAWIAMY

— marynarzy walczących z morzem i burzami.
— żołnierzy zmęczonych długim marszem.
— nauczycieli cierpliwych i dobrych.
— małoletnich robotników hut szklanych wydmuchujących z całych sił szkło słabemi, coraz słabszemi płucami.
— drukarzy, składających nasze odezwy, wiersze i powieści.

POZDRAWIAMY

— studentów żydów, którzy w wyższych uczelniach stoją pod ścianą, obrażeni przez kolegów w godności ludzkiej.

POZDRAWIAMY

— wszystkich tych, którzy w czasach pogardy ciężką pracą utrzymują zdobycze cywilizacji wywalczone pokoleniami.

POZDRAWIAMY

— wszystkich ludzi dobrej woli, którzy patrząc na krzywdę, widzą ją, a głupiego okrucieństwa nie usprawiedliwiają wyższemi celami.

POZDRAWIAMY

— wszystkich, którzy nie boją się myśleć i mówić.

* * *

Nie szukamy nowych źródeł natchnienia w waszym udręczonym kręgu, ale pragniemy mocnem słowem uczcić wielkość wspólnej sprawy, a jest nią godność ludzkiej doli.

Co ze sprawą lwowską zrobiono – wiemy. Przemówieniom okolicznościowym pisarzy przypisano słowa, których nie wypowiedzieli, a już tym bardziej nie wykrzykiwali. Nazwano ich płatnymi agentami Kominternu i wszystkich masońskich lóż. Szkoda się nad tym rozwodzić. Wystarczy powiedzieć, że większość głosów była podobna do tego jednego z „Małego Dzienniczka", który mówiąc o „Wrogu ciężkim i podstępnym", za jedno z najbardziej nacechowanych „nienawiścią do religji" przemówień uznał ... przemówienie Andrzeja Struga, którego właśnie tam nie było. Zjazd Pracowników Kultury miał być nawiązaniem do Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Obrony Kultury w Paryżu. Zjawili się we Lwowie: Broniewski, Kuchnowski, Wasilewska, Krahelska, Dembiński, Kruczkowski, Rzymowski, Zegadłowicz, z malarzy A. Pronaszko i H. Gottlieb i wielu, wielu innych. Nie chodzi tu zresztą o nazwiska. Chodzi o sam fakt. Zjazd ten był pierwszym zjazdem tego rodzaju w Polsce. Obradowano przy zapełnionej sali Teatru Wielkiego we Lwowie. W tłumy robotników padały słowa przemówień pisarzy polskich, żydowskich i ukraińskich. W rozżarzonej do ostatnich granic atmosferze sali kłębiły się okrzyki i hasła. Trudno kłaść za nie odpowiedzialność na pisarzy, a tymbardziej na każdego z nich osobno. Chodziło właściwie tylko o jedno o stworzenie frontu obrony kultury, nie o pochwałę takiego, czy innego ustroju. Chodziło o prawa człowieka i obywatela. W uchwałach zjazdu powiedziano:

„Dobra kulturalne narażone sa w warunkach ucisku i terroru na najwyższe niebezpieczeństwo, gdyż mogą się rozwijać jedynie w atmosferze twórczości, wolności i pełnej zapału wiary w przyszłość. Dlatego potępiamy wszelkie bez wyjątku objawy ucisku fizycznego i moralnego, gdyż godzą w dobro i rozwój kultury, której jesteśmy bojownikami".

24

W tym sensie wygłosił Emil Zegadłowicz swe przemówienie, nawiązujące do artykułu z okresu przygotowawczego zjazdu w „Oblicza dnia" - radykalnym organie intelektualistów, wydawanym wtedy w Warszawie. Poeta pierwszy występuje na trybunie wobec robotniczego audytorjum mówiąc:

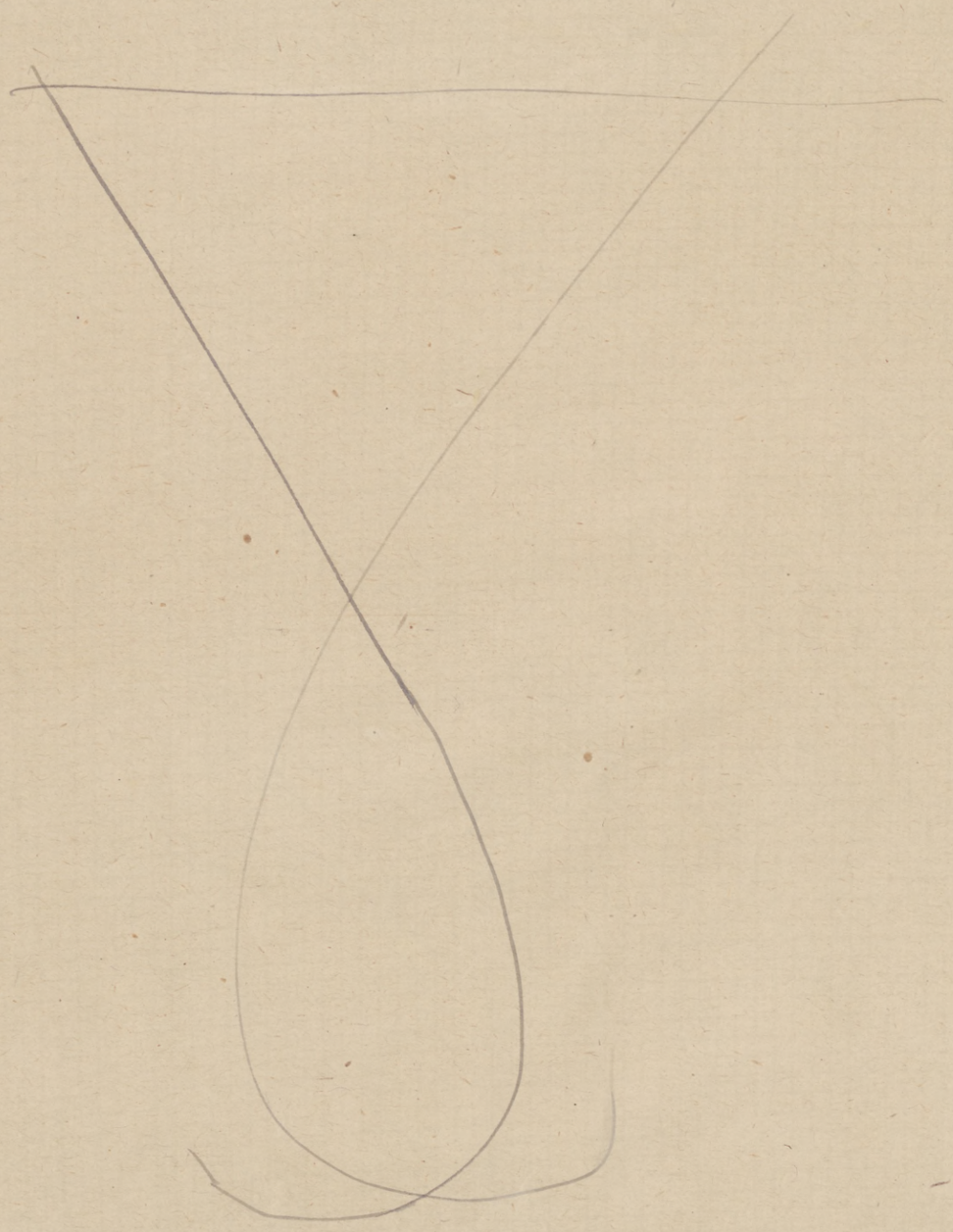

Końcowy fragment przemówienia poświęcił Zegadłowicz wyjaśnieniu swego stanowiska społecznego. Podkreślił wyraźnie, że jego wystąpienia obecne nie są wystąpieniami sprzecznymi z poprzednią jego twórczością. Na Zjeździe Lwowskim miał więc prawo przemawiać. Zdziwiło to niepomiernie tylko p. Hrbyka. W jego organie t. zw. „Dzienniku polskim" domorośli czciciele faszyzmu jąkali zapienieni złością:

„autor „Zmór" naplótł trzy po trzy, niby cymbał brzmiący. ~~Oto~~ Skoro Europa dzieli się na domy obłąkanych i obozy koncentracyjne, a Zegadłowicz nie siedzi w Berezie, to chyba powinien być ulokowany — w Kulparkowie."

Uszło im to bezkarnie. Nawet P.A.L. nie pisnął słowa, choć odznaczył Zegadłowicza złotym wawrzynem i brać powinien nie tylko w obronę prezesa swego, ale i każdego uznanego pisarza.

Trochę później „Nowaczyński, co w stronę kleru tyle razy piernął, a dziś owieczką kościoła stał się prawowierną"*) wyględził z przekonaniem o Zjeździe Lwowskim:

~~ciasnej, a~~ reflektory (jupitery?) oświetlały kolejkę, czyli ogoniatych mówców, najsilniej oczywiście Kiepurę kongresu poetę „Kolędziołek" z siwym włosem, nabitą kabzą, podniesioną piąstką i opiekuńczemi Esterkami w odwodzie.

Tym razem pono biedny Zegadło, ale szczęśliwy Zegadło, rusińsko-czeski Zegadło, strząsnąwszy ze siebie polską palącą koszulę Dejaniry Zegadło, seksualnie wreszcie dopuszczony do głosu „Zegadło, naga dusza Zegadło" — przeszedł pono sam siebie i śpiewał jak młody bożyc pogański, łechcąc do szału entuzjazm tysiąca mocno pocących się komsomołek."

---

*) Fraszka Marjana Ruzamskiego.

28v

ad 36.

~~Artykuł pod tym tytułem napisał z. ~~[illegible]~~ numeru śląskiego „Wiad. Lit.". Całość napisana jest (z konieczności) „grzecznie". Niemniej wyraźne akcenty kwalifikują go wyraźnie do „słów bez przydziału".~~

DYSPOZYCJE i NIEDYSPOZYCJE. x)

36 29

I

Chłop i robotnik; potomek Ślęzan i elementu napływowego. Od XIV go wieku oderwany od Polski. Setki lat niewoli. Nie zatraca na dnie świadomości mgliściejącego przeświadczenia przynależności. Zdumiewające! Więc: twardy charakter; nieufność; upór; element trudny do zaagitowania. We wszystkiem musi sam nabrać przeświadczenia; ale wtedy niema już perswazji.

Język swoisty, wpływy czeskie i germańskie; zwroty całe; lecz i remanenty polszczyzny starej; wspaniałe. Język naogół lubujący się w zdrobnieniach, akcent, raczej skanzja zdań miękka, pieszczotliwa prawie, jakby izbowa, zaciszna, narracyjna, klechdowa; dużo pytań, zdziwień, cudowań się. W sumie: „roztomiły", duże poczucie swojskości. Trudny.

„Pierony", „pierzyna", „Jana Kantego" — to powierzchnia chropowata; to się rzuca w uszy, ale to nie istota.

II

Dwa odrębne oblicza: jeden istotnie zielony, drugi istotnie czarny.

Ten zielony krańcem południowym fabryczny i przyniemczały; reszta rdzennie polska: pejzaż i człowiek. Beskid. Dolina Wisły jedna z najpiękniejszych na świecie, ustępuje tylko dolinie Dunajca (park Europy). Doniedawna świat tu deskami zabity — jeno entuzjaści - odkrywcy: Ochorowicz, Prus, Konopnicka. Dziś regulacje, autostrady, cywilizacja.

Na wysokich kresach: Cieszyn. Miasto wizyjne. Kiedy się łazi po jego cudacznych uliczkach i rynku, trudno się obronić wrażeniu, że wehikuł czasu przystanął cicho na rozdrożu epok: dyliżansowo-romantycznej i zaczepno-odpornej. — Z okien domów, gdy tam u kogo gościsz, widać, i pokazują ci to, osobliwość właśnie, drugi Cieszyn, ten sam, za mostem, ten sam Cieszyn, ten sam krajobraz uwzgórzony; ten sam też tam człowiek — a wszystko inaczej. Nonsens oczywisty. Gdy np. z Morawskiej Ostrawy jedziesz autem ku Polsce — nic się na znacznej przestrzeni nie zmienia, i nicbyś nie zauważył, gdyby nie ten most i na nim przymusowy przystanek; tak samo mogłaby być kredą zrobiona na moście krecha — i teżby to to samo znaczyło. Błąd. Kiepska racja i zła umowa. Granice! — No, lecz też te wszystkie zachłanne i nieoględne demarkacje są najoczywiściej sztuczne — i niema na nie rady w obecnych sztucznych systemach wśródludzkich. — Lecz można się będzie dogadać: ludzie się dogadają, ludzie dobrej woli; chłopi się dogadają, robotnicy się dogadają; politycy nigdy; tem mniej sztaby; tu ani wychytrzania ani pogróżki nie ważą. Wymowa armat ogłusza lecz nie przekonuje.

Poniżej jest Skoczów, gdzie bije dobre serce tej ziemi: Morcinek. Dobre, czułe, ludzkie prowincjonalne. Ale Morcinek znaczy: pokazanie, wyłom i — potwierdzenie. Nie znaczy (niestety): przewidywanie (tu: Gojawiczyńska ma głos). — Jest u niego w schludnym domku, miłym dorobku pisarza, starośląska izba-kuchnia, specjalnie tak umyślona aby starce-matce było swojsko i po swojemu, jak przyzwyczajona. I to jest sens tej ziemi. Ucałować te stare ręce znaczy ucałować ziemię śląską; zrozumieć ją; pokochać; co na jedno wychodzi.

I jest jeszcze na tej ziemi dużo pięknego elementu protestanckiego, przekazanego przez wiek XVI szczytowy wiek rozległego horyzontu, poezji, liberalizmu i tolerancji Polski. — „Polak twardy jak ewangelik śląski" — tak się mówi, i to jest prawda.

*) Artykuł pod tym tytułem napisał Emil Zegadłowicz dla następnego numeru „Wiadomości Literackich". Całość utrzymana jest (z „konieczności") „grzecznie". Niemniej pewne akcenty kwalifikują go wyraźnie do „tych" bez przydawek.

30 37

(Tam na tym południowym cyplu Śląska zielonego urodziłem się był dawno. Tablicy w dom mego lipcowego urodzenia nie wmurowano, szczęśliwie i zgodnie z hasłem oszczędności naszego bogatego i rozrzutnego społeczeństwa. Dziś trzebaby było ~~te tablicę~~ wyłupywać; — odkąd w mej samotni podgórskiej stawiam niekonjunkturalne i wręcz aroganckie horoskopy führerom i cofaczom historji — mam wolnomyślących demokratów przeciw sobie).

ja (tablicę oczywiście nie oszczędność)

III

Sprawa zaolzańska boli mnie bardzo. Polityką nie zajmuję się. Lecz gdy mi Hulka-Laskowski napisał: „W Zaolziu jest niedobrze. Tam się nagarnęło ludzi złych, i ci gnębią polskich Ślązaków swojemi szkołami. Czechizacja na całego, a nie mamy możności przekonać Pragi, że to jest fatalne i dla Pragi i dla nas... Ja miałem dla Czechów dużo sympatji, ale w Zaolziu widziałem takich bezradnych ludzi, którym odbiera się chleb, gdy nie chcą dzieci swoich posyłać do czeskich szkół. W r. 1921 mieliśmy w szkołach polskich 24 tysiące dzieci, dzisiaj — 9! Reszta w szkołach czeskich napędzona różnemi sztuczkami demagogicznemi" — uwierzyłem; muszę uwierzyć. Hulka - Laskowski należy do tych (nielicznych) ludzi, którym wierzy się bezwzględnie. — A jednak nic mi to nie mówi o chłopie i robotniku czeskim. To dopiero mówi o polityce rządu czeskiego; a ta jest — widać — zglajchszaltowana z wszystkiemi politykami imperjalistycznemi. — Wielki mędrzec i myśliciel czeski Masaryk ustąpił; uczniem jego i następcą jest Benesz. Kto dziś i z kim ma mówić? — Samostanowienie (krętacki bluff) narodów nie stało się samo-stanowieniem człowieka pracy. W tem zdaniu jest część odpowiedzi; może i cała.

zresztą pamiętamy wszyscy, że i u nas nie łagodzono zaognień lecz podbechtywano zdrowo.

dołączyć!

A capite → (Ostatnio organ urzędowy b. gen. Franco, a obecnie naczelnika afrykańskich najeźdźców na piękną Hiszpanję, wychodzący w dyecezji krakowskiej i przy jej światłej pomocy redakcyjnej, zaalarmował społeczeństwo francofilskie, że znów „maltretowanie polskiego rzeźbiarza w więzieniu czeskim". Szło o Wincentego Bałysa, który zapędził się w pogoni za pejsarzem w głąb Czechosłowacji (pięćdziesiąt kilometrów). Zawiadamiam zainteresowanych, że Pan Wincenty bezpośrednio po „znęcaniu się nad nim" był u mnie; prócz pewnych znamion nerwicy „bohateriasis" jest nasz artysta bogachwalić zdrów i kompletnie cały. No i co? - poprostu „Iriburi rzuca się na zakonnika i przegryza mu gardło". Straszne!)

IV

Górny Śląsk jest krajem kontrastów. Bogactwo i nędza. W kawiarniach, sytych pełno; przed kawiarniami, głodnych pełno. Przybysze, autochtoni. Robotnik polski, szefowie obcy. Kapitał. Ciułacze. Znachorstwo i sekciarstwo obok akcji katolickiej.

(panoszącej się)

Tejże prowincji biskup Adamski, biznesmen o którym opowiadano mi w Poznaniu, że, gdy zwrócił się doń (jeszcze nie był wtedy biskupem) jakiś mahometanin czy inny pogranicznik z pewnymi wątpliwościami dogmatycznymi (chciał się przechrzcić), odmówił tenże bardzo zdziwiony: „to z tem do mnie? idź pan do księdza". Anegdota? - możliwe (opowiadał mi to rdzenny poznaniak, bez bałastu wyobraźni) - ale charakteryzuje to dobrze tego zdolnego finansistę. Nic też tu wiary, prasy i papieży Juljan II nie bardzo się znał na zawiłej sztuce odprawiania mszy. Takie i tym podobne rzeczy zdarzają się wśród dostojników kościelnych, wiadomo.

(też tu na terenie Śląska)

Buduje się kościoły, katedry i olbrzymie, wygodne gmachy i pałace, reprezentujące chrześcijaństwo, nawyprzodki z pełnym rozmachu budowlanego urzędem wojewódzkim. Gmachy te — wojewódzkie i kościelne — mają tysiące dużych, czystych okien; nie mają natomiast okien nory bezrolnych i bezdomnych; ci mieszkają w jaskiniach, jaskiniowcy; troglodyci; ostatni w Europie.

Hasła też są junctim: władzy świeckiej i duchownej: nacjonalistyczne (bo kresy), imperjalistyczne (bo kresy) „chrześcijańskie" (bo kresy, i wogóle, proszę szanownych państwa, Polak i katolik to to samo); pięknie, lecz można też pomyśleć, że na kresach, w środku kraju i za granicami *wszelkiemi*, żyje człowiek, który łaknie spokoju, chleba, pracy, że i t. d. — Rzecz dziwna: prawdę tę widać lepiej przez małe gazetą zalepione i szmatami zatkane nory okienne niż przez duże czyste szyby; i świat też przez nie widać dalszy i szerszy.

Po sprawiedliwości nie wolno pominąć faktu, że dużo się robi w kierunku oszklenia (co nie musi być identyczne ze zwężeniem pola widzenia!) domów bezrobotnych (które nb. wpierw trzeba zbudować; buduje się). Nie wolno też nie wiedzieć, że 18 000 dzieci bezrobotnych jest na dożywianiu szkolnem; ile nie jest, nie wiem. Szkoły są przestronne i widne. Podobne widziałem po stronie czechosłowackiej. Kresy. Luksus kresowy.

V

Na Górnym i wogóle na Śląsku jest Ligoń (Stanisław syn Juljusza); instytucja, pozycja. Malarz, literat, prelegent, tęgi znawca folkloru, orędownik teatrów ludowych, powstaniec, dyrektor radja, poseł na sejm, ojciec miasta i pięknych cór i t. d. i t. d. Zawiesisty facecjonista, pieśniarz dobrym towarzyszom gwoli, kompan zwalisty, słowem Ligoń! — wygląd: sylen, którego ojcem był Sokrates; lub odwrotnie; nie upieram się. Ulubieniec Śląska; słusznie; synteza przecież. To (nieco indyferentniejszy) śląski pan z Nagłowic; śląski, więc nie z szlachecka ani z waszecia, lecz z chłopska, z kowalska, z robociarska. A Śląsk jest szesnastowieczem Polski; i to jest wielkość i piękno jego dostałe. Czy ten szlachetny klejnot złotowiecznego dziewictwa długo się ostoi? Tylu reflektantów! — Pod wydatnym wpływem swego duszpasterza

zwolna zaczyna się Śląsk przechylać ku wiekowi XVII, wiekowi więc, jak powiadają historycy, obskurantyzmu, hegemonji władz kościelnych i t. p. Gdyby istnieli konsulowie, rzekłoby się: „caveant consules", lub też prościej: „cave canem!". „Domini canes!" — wymiana ślązka i poznania, pomiędzy sobą, osób na wysokich stanowiskach kościelnych ma swą drastyczną i dramatyczną zarazem wymowę.

(Nb. — Reszta Polski w dość szybkiem, powiedziałbym: zawrotnem, tempie wyprzedza Śląsk; znaki na ziemi i niebie (zwłaszcza) mówią dość przekonywająco, że zbliżamy się żwawo i dziarsko do splendoru umysłowego czasów saskich (częstochowa!); tuszyćby należało, że nie ominie nas i wiek oświecenia; ale to są hipotezy).

VI

Sztuka ludowa, pieśniarstwo, remanenty pogańskiej klechdowości, bajek, „strachów" — wspaniałe! — Dział folklorystyczny Muzeum Śląskiego zdumiewający bogactwem, odrębnością, dorodnością.

Poza sztuką ludową — mizerja znaczna; sztuka czysta czy wolna, czy jak ją tam nazwiemy, z małemi wyjątkami bezwyrazowa, nieodrębna. Gust popytu nijaki, więc i podaż desperacka. Jest już świetnie prosperujące konserwatorjum śląskie — powina być rychło śląska akademja sztuk pięknych. Miejsce dogodne, rezerwuar ochotnych i uzdolnionych duży, autochtoniczne elementy zewnętrzne i wewnętrzne wzbogacające i odmładzające (co to Rafał Malczewski ujrzał na Śląsku!! — a przedtem Wroniecki!).

to co mówił z repertuaru „goeteljana" - rozumiało się samo przez się w sferach urządzających wystawę.

Niedawno była w Katowicach wystawa Szukalskiego; to co mówiono o rzeźbach jego, o pracach klubu „Rogate Serce", o kapitalnych rysunkach Żechowskiego? — toby warto usłyszeć i zanotować. Szukalski, to olbrzymi talent, przytem Wielowid i Niesamowit — ma cztery oblicza; Janus; — jedno kondotjerskie, drugie azteckie, trzecie praprasłowiańskie, a czwarte prosto z mostu mówiąc aż doboszyńskowate; kontrasty i jaskrawości; uważacie: mistycyzm wojenny! prawie czterdzieści i cztery!

Lecz (co mówiono o rzeźbach itd.)

Dlaczego tu o nim? — Bo to będzie kandydat na wództwo twórcowni silezjańskiej; na pe; Rafał też. — Wogóle raz dwa zmontowałoby się ten interes; trochę forsy.

VII

Rząd na Śląsku (t. zn. wojewoda Grażyński) stara się zabiegliwie i z medjalną energją skupić wokół siebie wszystkie warstwy, poczęści mu się to udaje; ma do wyłącznego rozporządzenia i sprawnie działającą aparaturę propagandową i rzecz ważniejszą: polityczny seksapil (— to jest decydujący element wszelkiego przewództwa); i jest **autentycznie** pracowity, inspiratorski, wykonywający, i jest w istocie swej obdarzony poczuciem władzy ale i wiedzy; miara człowieka niebylejaka; przysłowiowo dobry gospodarz, i darzy mu się; ma szczęśliwą rękę. Cośniecoś z tego powiedziano podczas uroczystości dziesięciolecia rządów Grażyńskiego na Śląsku; rozlegle to wałkowano; on powiedział krócej i ważniej, a sens był taki, że wierzy w takie imponderabilia, jak magnetyzm uczuć. Tak jest, powiedział to. A przecież każdy z P. t. Rządu byłby na jego miejscu mówił o instynkcie władzy, który jest eliksirem tajemnym, obywającym się znakomicie bez przydziału fachowości. Otóż Grażyński **nie mógł** tego powiedzieć. I to jest też miara człowieka. Zapamiętałem; może kiedyś wypadnie upomnieć się o to słowo.

Niemniej i tu i tam — o skupieniu wszystkich **myśli** i **przeczuwań** pod jednolitym sztandarem — mowy być nie może. We wszelkich próbach ujednostajniania szafuje się lub zużywa fury pokostu. A dopiero pod nim... gdy pazur historji zadrapie. Zaraz jednak stwierdzić trzeba, że dzielnica śląska jest tych zamierzeń (żeby właśnie nie nadużyć słowa: ideału) totalno-uniwersalnych bliższa (narazie przynajmniej) niż jakakolwiek inna dzielnica Polski. Prymordjalnem hasłem, wabiem politycznym jest tu: „powstaniec śląski" i „łączność z macierzą". I to są sprawy zasadnicze w znaczeniu komasacji. — Oba te hasła, jak wszelkie hasła, — o czem do znudzenia poucza nas historja powszechna przemian społecznych, — mają swoją szatańską obosieczność wedle naostrzających konjunktur; zgrubsza sumuje się: albo w prawo, albo w lewo. — Mój horoskop... ale to nie należy do rzeczy. — Wielkim tryumfem wojewody Grażyńskiego będą końcowe dni wygasającej konwencji genewskiej. Wygrana jest już stuprocentowa. Mało: wygrana! — Niwelacja sześciuset lat! Tak jakby ich nie było! To się rzadko zdarza w dramatach historycznych; a może się jeszcze wogóle nie zdarzyło? — Gdzie tu tajemnica? — Oto w tem, że niczego nie potrzeba było wmawiać — tylko przypominać. Złoża pamięci śląskiej są genjalne. Grażyński harmonizował? — raczej hormonizował. Oto jak sprawy stoją.

(Tu epizodyczny aneks: — czy my sobie zdajemy dostatecznie sprawę, że przemawiamy w najlepszym wypadku do jednej plus minus trzydziestej części „narodu" — przeto też ciągle jesteśmy wieżyczkami z kości słoniowej, a dzieła nasze skazane są na szmelc, lub co gorsza, na dywagacje scholastyczne w seminarjach uniwersyteckich. — Utwór, który nie wzburza krwi, nie wzmaga temperatury uczuć, nie pobudza mózgów do pasji — umiera na biurku pisarza. Są też biurka nasze przeważnie trupiarniami i smętarzyskami. — Snujmy ten niebezpieczny wątek dalej: najwięksi dostojnicy państwa, mający przecież w swem ręku olbrzymi aparat megafonowy, operujący hasłami z tem przeświadczeniem, że to muszą być prędko i szeroko przyjmujące się „szlagiery" — przemawiają czy też trafiają maksymalnie do jednej czwartej społeczeństwa, tej która prawie w stu procentach związana jest swemi najżywotniejszemi interesami z „mocodawcami". Reszta, — dla pisarza, dla władz, — to odłóg, ugór, przyłóg; to 1) obojętni, 2) nieufni, 3) ironizujący, 4) wrodzy. Taka jest arytmetyka budownictwa na cienkiej warstwie burżuazji. Uprzywilejowani! Od was zaczynają się przewroty społeczne. Od pychy się zaczynają. Siostrą pychy jest wzgarda; bratem ucisk. Ładna rodzina! — Był już raz u nas taki iście saski pomysł „elitaryzmu"; pono się poniewiera jeszcze. Tego aspektuby brakowało nieprzejrzystej rzeczywistości polskiej.

Wniosek pierwszy: — tylko utwory dynamiczne!

Wniosek drugi: — ci, którzy przekreślą burżuazję, tę klientelę kurjerkową, i pójdą w nieznany kraj chłopa i robotnika, ci dopiero zdobędą (jeśli odnajdą właściwy język) rząd mas, ważniejszy od bluffowego „rządu dusz". Nie, panowie, to mylny wniosek; to pięknie brzmi; lecz tak to nie będzie. **Będzie odwrotnie.** Kolonizacja „kulturą" burżuazji przestrzeni chłopsko-robotniczych? — nie, to sobie trzeba wybić z głowy!).

Co to ma za związek ze Śląskiem? - o tem w rozdziale następnym.

VIII

Drugi nieoficjalny Śląsk jest pod ziemią. Zwie się Asturja.

PIERWSZE SŁOWA...

„Dziennik Popularny" z 14-go października 1936 go roku przyniósł list Emila Zegadłowicza, ~~napisany na prośbę redakcji.~~ List z życzeniami dla nowopowstającej placówki kulturalnej, mającej zapełnić dotkliwą lukę w dziedzinie polskiego czytelnictwa i piśmiennictwa. Miało to pismo walczyć z zacofaniem i obskurantyzmem, z fałszem i obłudą. W imię wolności, równości, braterstwa i prawdy. W imię interesów robotnika i chłopa. Stając po stronie tych wszystkich, których dzisiejszość upodliła, zbudowawszy upiorne różnice warstw, normowane wedle urodzenia i kabzy. Z prometejskich słów poety zamieszczonych w tym piśmie bije ~~[illegible]~~ radość w wizji przyszłości. ~~[illegible]~~ słowo, podobne do owego mickiewiczowskiego: „czy dziś, czy jutro, czy za lat sto — to dla mnie obojętne; czuję, że wstrząs nastąpić musi". Zegadłowicz przeczuwa czasy idące. Pisze o nich śląc życzenia pomyślnej pracy „Dziennikowi Popularnemu".

Od znakomitego pisarza, p. Emila Zegadłowicza, otrzymaliśmy list z życzeniami, który podajemy w całości. *Red.* Dz. Pop.

Gdy nowe pismo w świat rusza — jakie mu słać życzenia? jakich użyć słów, w jaki dźwięk uderzyć, aby wypowiedzieć tętniące w sercu i drżące na wargach wzruszenia?

Chyba to jedno: aby droga pisma w obłędzie czasu dzisiejszego, w szaleństwie tysiąca sprzeczności—była jasna i wyraźna, jednotorowa. Aby niosła i słowa prawdy i słowa otuchy.

Prawdy: — że się ma pod koniec staremu światu z jego obłędem nacjonalistyczno - rasistowskim, że nowa wspaniała era rodzi się w straszliwych mękach i burzach, lecz: rodzi się, rośnie, potężnieje, idzie.

Otuchy: — że nie wolno ni wahać się, ni przystawać, że decyzja musi być twarda i nieustępliwa, że słońca pełne muszą być oczy, patrzące w świt, że mrok musi być przepłoszony, że nie na to wywalczono prawo bytu, wolności i równości, aby się dać zepchnąć w ponurą noc średniowiecza, że trzeba podeprzeć chwiejnych lub zbyt zgnębionych, że w zwarciu, w wierze, w nieustępliwości, zwycięstwo człowieka.

Co jeszcze dziś zdaje się być karygodną śmiałością, co jeszcze dziś z szyderstwem i z lżeniem się spotyka — to już jutro będzie jawnym pewnikiem, chlebem powszednim ludzkości.

Więc i to jedno jeszcze: odwagi, która rodzi się z przekonania o wielkiej dziejowej misji naszych rąk i naszych mózgów — rąk od młota i pługa, mózgów przepojonych ideą wartości pracy ludzkiej i praw jej przysługujących.

Pragnę, aby te tu słowa stały się również wyrazem nowego, trwałego sojuszu i stowarzyszenia się: robotnika, chłopa, pisarza.

4/5 36

Dajcie mi ręce wasze twarde od mozołu, a zdobędę świat — mówi pisarz.

Daj mi swą pracę mózgu i wysiłek myślowy i konstrukcję uczuć, a zdobędę świat — mówi robotnik.

Tak! — bo tylko w tym sojuszu, w tej ufności wzajemnej, w tym pomocnym braterstwie najpiękniejszym jest pewność jutrzejszego dnia, pewność wielkości jutrzejszego dnia.

Wspólnie dźwigajmy z gruzów rozpadającej się rzeczywistości wczorajszej gmach, w którym zamieszka dobro i piękno — ciepło, sytość, czystość i słońce i święta wspólna pieśń i uśmiech zdrowych dzieci.

I nie będzie już nigdy głupich różnic pomiędzy człowiekiem a człowiekiem.

I zmyta zostanie hańba nierówności.

I nie będzie zła, podłości, niewoli i wyzysku.

I nie będzie nienawiści i wrogości rozdmuchanych i podsycanych przez żądnych władzy, opartej na lufach armat — nie będzie złych granic, zasieków i chytrych pułapek.

Robotniku — twój jest świat, któremu dajesz swą pracę.

Chłopie — twoja jest ziemia, którą uprawiasz w znoju i trudzie.

Poeci — najlepsi, najdrożsi, młodzi i świadomi — waszą jest pieśń jutra, pieśń wielka, pospólna, nasycona rytmem pracy i rytmem prężnych kroków nowej ery.

Pisarze — niechaj mężne słowa wasze grają na wielkim wichrze historii—gorze wam, gdy przystaniecie — przewionie wichr, przekroczą was dzieje.

Chcę was widzieć prawdziwych i jawnych w pierwszych szeregach wielkiego pochodu wyrównania i sprawiedliwości— niechaj mózgi wasze zasłużą na zaufanie mas!

Z głosów, jakie odezwały się po wyjściu z druku pierwszego numeru „Dziennika Popularnego", po liście Zegadłowicza należy zanotować głosy prasy narodowej. Warte są tego! Cóż pisano? A pisano dużo. Plugawie i podle. Pętactwo samo dyktowało słowa:

„Na str. 4-ej „Dziennika" znajdujemy list „znakomitego pisarza", p. Emila Zegadłowicza, który składa życzenia nowemu pismu. Fakt udzielenia przez „Dziennik" swoich łamów patologicznemu pornografowi, skompromitowanemu w całym polskim świecie kulturalnym, dostatecznie świadczy o nowym piśmie. A możeby nazwę „Dziennik Popularny" zmienić poprostu na „Zmora"?"

Twierdzili owi ludzie, że Zegadłowicz to „patologiczny pornograf, skompromitowany w całym polskim świecie kulturalnym". Nie przesądzajmy. Ale trudno wyobrazić sobie dzisiaj pochlebną ocenę tego, co pisma „narodowe" zwą „kulturą" w przyszłości.

A zapytajmy jeszcze: gdzież ci wielcy pisarze endecy, – wajdeloci? chyba „in statu nascendi", chyba dopiero wykańczają swoje „epos narodowe". Bo i Adam Mickiewicz (matka żydówka !!!?) tym narodowym obwiepolakiem nie był skoro pisał:

„Znam ja was każda piosnka wajdeloty
nieszczęście mróży, jak nocnych psów wycie;
mordy, pożogi wy śpiewać lubicie,
nam zostawiacie chwałę i zgryzoty.
Jeszcze w kolebce wasza pieśń zdradziecka,
nakształt gadziny obwija pierś dziecka,
i wsącza w duszę najsroższe trucizny,
głupią chęć sławy i miłość ojczyzny."

(Konrad Wallenrod)

A inne rzeczy z „Trybuny ludów" i „Pielgrzyma polskiego"? – Ale dajmy spokój to za mądre na czytelników i lektorów „Małego Dziennika" –.

d

WPROWADZENIE

ZA DARMO.

Swoistą historię ma artykuł Emila Zegadłowicza zatytułowany „Za darmo". Było to jeszcze w czasach ukazywania się „Dziennika Popularnego". Głos Zegadłowicza spowodowała wzrastająca plaga pomawiania o branie pieniędzy z... Moskwy! Od Radka mówiono najpierw – zanim nie został zaaresztowany. Bo potym już między kumoszkami można było słyszeć różne nazwiska. Nazwiska wszystkich 889-ciu komisarzy Z.S.R.R., Prezydentów i innych pomniejszych urzędników. Wymieniano pono nawet wysokość „pensji", jaką Zegadłowicz otrzymywał z Kominternu. Ale nikomu nie wpadło na myśl jechać do Gorzenia Górnego! obejrzeć Kamienny Dom, przypatrzyć się życiu poety! I dopiero przekonać się, że to co pisał to była prawda, że w Klechistanie majątku nie zbił, choć nie hulał.

„Za darmo" było odruchem potwarzonego człowieka. „Było obroną przed kłamstwami, przed narastającą z każdym dniem górą fałszów i oszczerstw.

Pisał więc Zegadłowicz:

Dawno nie czytałem artykułu tak rozpaczliwie odważnego i wyrazistego, jak Wojciecha Skuzy „Egzekucja o Świtaniu".

W dzisiejszych zatchórzonych czasach głos taki działa jak otwarcie okna w stęchłej izbie.

Istotnie poczyna się na łamach pism polskich panoszyć nieprawdopodobny proceder szykan, obelg i gwałtów. Nie tak to dawno, boć przecie kilka dni temu, p. Hlond, Prymas, mieniący się (tak przypuszczam) uczniem Chrystusa, który nauczał, że „kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie", wypuścił, jak się to Homer zwykł wyrażać, „z poza płotu zębów lotne słowa" o krzyżu i mieczu. Trafił. Ten krzyż i miecz to istotnie symbole mroków średniowiecza, które zasnuwają Europę, powiedzmy, część Europy. Przypuszczać należy, że około stu tysięcy ludzi w Polsce hołduje przodowniczo tym ideałom. I z tym trzeba się liczyć. Poza tym jeszcze spora ilość ludzi zależnych, zbałamuconych lub zgoła bezmyślnych. I z tym też trzeba się liczyć. Wreszcie jest wzwyż dwadzieścia milionów głodnych lub conajmniej źle odżywionych, bezrobotnych, analfabetów lub nieczytających, żyjących poza wszelką kulturą i cywilizacją, których wprawdzie można nazwać płatnikami podatkowymi, lecz żadną miarą nie można ich określić mianem świadomych, wolnych, czy jakich tam, obywateli. I z tym również trzeba się liczyć. Na dobrą sprawę, przy umiejętnej, a już w paru państwach wypróbowanej taktyce, ideałami głoszonymi przez reakcyjne ciemnogórze można owładnąć tę przeważającą resztę ludności. Do czasu oczywiście. Jednym tylko nikt ani owładnąć ani przewodzić nie potrafi: poczuciem wolności ludzkiej, myślą, wiedzą, postępem, sztuką i tym wszystkim co jest wewnętrznym pięknem człowieka. Podobnie jak głodny żołądek nie reaguje na widowiska choćby najefektowniejsze, tak i chłonna myśl ludzka nie da się otumanić hasłami. U wrót mózgu ustaje wszelkie znachorstwo.

Panowie w rodzaju „j. d." (felietonista „Polski Zbrojnej") pragnęliby, folgując swej mentalności, zamiłowaniom i przyzwyczajeniom, ustawić poezję, piśmiennictwo i wogóle sztukę na „baczność" lub na „spocznij". Cóż, kiedy to się nie da. I to ich irytuje. Trudno też przekreślić lub wymazać w świadomości pisarza artykuły Mickiewicza z „Trybuny Ludów" i „rewolucjonizm ducha" Słowackiego. Trudno też zasłonić cieniem krzyża i miecza wspaniałą twórczość Rollanda, Gide'a, Malreau i wielu innych czołowych pisarzy świata. I to też jest, wierzę, irytujące.

Wszystkim posiadającym umiejętność posłuszeństwa, dufność w hierarchię nie duchów, lecz ciał, hołdującym ideom małym, a niebezpiecznym, wybrzmiewającym już na szerokim wolnym świecie, zapatrzonym w grobową magię przeszłości — nastręcza się podstępna chęć doszukiwania się w nas, pisarzach „buntowniczych" przyczyn: skąd im się to do cholerybierze, tym pisarzom, że zamiast konjunkturalnego dobrobytu obierają drogę górzystą i kamienistą, na której oczekuje ich tylko obelga, poniżenie, lub, jak w wypadku Czuchnowskiego — kajdany. I czegóż się doszukują? czegóż potrafią się doszukać ludzie podstępni i chytrzy? — tego jednego co im odrazu na myśl przychodzi: forsa, przekupstwo, na żołdzie Kominternu, żydowska spekulacja (o masonach teraz już nie mówią, bo z tem różnie poniekąd bywa); szukają, denuncjują (kochany Adol-

fek Staroczyński!), szperają — no i okazuje się, że nie. Okazuje się, że Skuza wierzy w chłopsko - robotniczą Republikę Polską — za darmo, że Kruczkowski przeciwstawia chama Kordianowi — za darmo, że demaskuje pańskie pawiopiórne fanaberie usypiające klasowe poczucie chłopa — za darmo, że Wasilewska nie może się dopatrzeć w ojczyźnie zadośćuczynienia nędzy milionowych mas — za darmo, że Broniewskiego twarze nieprawomyślne i domy antypaństwowe też są — za darmo... Jeśli się zaś za to pisarzom płaci, to w walucie krajowej: wyzwiskami, wygrażaniami, straszeniami: bolszewik, łajdak, wariat, kalacz świętości pachołek żydowski; jak na dawnym hofie austriackim; i jeszcze gorzej. Przeciwnie, widzimy, że za uznanie zbrodni dokonanej na Abisynii płaci się orderami, że intratność agitacji na rzecz zbirów afrykanizujących „narodowo" Hiszpanię jest niewątpliwa i t. d. Wszystko się wie, wszystko się widzi, wszystko się słyszy — bo taki jest aparat psychiczny pisarza. Tak! tylko wyzywać i straszyć! przeklinać i poniewierać! kalumnie i insynuacje rzucać! i to, powiadają, jest honorowo, i to, powiadają, jest chrześcijańsko! croix de feu made in Poland!

I do głowy tym prawowiernym nie przyjdzie, że po za wszelkimi wpływami, po za wszelką agitacją jest wiecznie czujna myśl ludzka — prawa i szczytna — myśl wypracowana w trudzie i męce wewnętrznej, myśl sięgająca po za egoizm i egocentryzm ku **pospólnemu dobru wszystkich.** I tylko ten głos najgłębszego przekonania posiada siłę sugestywną.

Powiada w swoim artykule Wojciech Skuza: „jeżeli w każdym dziś dziele sztuki, jeżeli w każdym utworze poetyckim, lub nawet w fragmencie powieści — węszą te nocne cienie „Komintern" — to cóżby się stało, gdyby tak można otworzyć serca i mózgi dzisiejszych chłopów i pokazać światu: co też chłop czuje i myśli?".

Przypominają się zwrotki z poematu „Deutschland" Heinego; zwłaszcza ta:

Ihr Thoren, die ihr im Koffer sucht!
Hier werdet ihr nichts entdecken!
Die Kontrabande, die mit mir reist,
Die hab ich im Kopfe stecken.

I tak jest istotnie. Samotna spowiedź człowieka w Polsce jest straszna! I nie myśmy to, panowie, wywołali te „grzechy o pomstę do nieba wołające" Nie my, pisarze niekonjunkturalni ;my w przyszłość patrzący, nieunikniony bieg dziejów rozumiejący, jesteśmy poprawdzie dopiero na dorobku — nasze mózgi muszą zasłużyć na zaufanie mas chłopskich i robotniczych. Uczono go przecież, chłopa i robotnika, przez wieki długie nieufności, i tę słuszną nieufność w sobie ma. Powoli przyzwyczaić się musi do wiary w czystość intencji głosu pisarskiego. Lecz już pod tym względem w ostatnich latach poprawa znaczna. Już idziemy ręka w rękę, ramię przy ramieniu; dotrzymujemy kroku epoce wyzwolenia mas, **wyrównania sprawiedliwości,** wiary w braterstwo człowieka pracy. O tysiąc mil wyprzedzamy dreptających w kółko burżuazyjnych przytakiwaczy Jeśli się nas za to będzie lżyło, poniewierało i biło, jeśli nawet książki nasze spłoną na Placu Teatralnym (tradycja!), jeśli nam każą opuścić dom, rodzinę i warsztat pracy i wyrzucą z ojcowizny jak ongi Rollanda, a obecnie Manna i w. in., jeśli z podręczników szkolnych wykreśli się utwory i nazwiska nasze, jak w Niemczech Goethego i Heinego — pozostanie po nas ta najistotniejsza i najbardziej rewolucyjna „siła fatalna" — zostanie żywą krwią pulsująca myśl, która dniem i nocą będzie podważać drzwi lepszego jutra. I na to już niema rady żadnej w kodeksach wszystkich narodów i światów.

Rzucono się na zegadrowina ze wszystkich stron
zajadle. Prasa zawodowej korporacji pod dyk-
-tandem K.A.P.u darła się w niebogłosy: to ten,
co napisał Noc św. Jana Ewangielisty", to ten, co
brał tysiące w Tęczy"! Dużo krzyczano nie wiedząc
o tym, że zegadrowiec w „Tęczy" był urzędnikiem
tylko dziewięć miesięcy! że nie wytrzymał tam, że
wkrótce musiał do siebie, na wyniszczone gospodarstwo. Zapomniano
także o tym, że Noc św. Jana Ewangielisty", którą
kiedyś miano grać na scenie krakowskiego Teatru
zostawa ... skonfiskowana. Skonfiskowana właśnie
przez p. Sapiehę, księcia buńczucznego, a dzielnego,
tego samego, który w warcholstwie swym wyrzucił
prochy Józefa Piłsudskiego z katedry wawelskiej!
Korporacja pobudzona artykułem prasa,
będącym odpowiedzią na słowa przynasa Holanda,
- a zwłaszcza na zarzucie ich tych
rozumienie - zaczęła się pienić.
Twierdziła sobie taki pan z „Dziennika
Bydgoskiego" o niechęci do wojska, nie obej-
mującej naturalnie armii sowieckiej." - denun-
-cjując podle sowietów - bo zegadrowiec jest
tylko człowiekiem. A człowiekowi nie wolno
milczeć, gdy mordują, gdy rabują bliźnich,
gdy ktoś tam tuczy się ich śmiercią! To
nie chodzi o państwo, o wyznaniowość, o to, co
się zwie partią czy polityką. Chodzi o coś
dalece ważniejszego - o ludzkość.
Komunikaty K.A.P.u wypominające
zegadrowinowi ... Noc św. Jana Ewangielisty"
zamieścił i krakowski „T. K. C." i „Warszawski
Dziennik Narodowy" - " wytykając pisarowi,
to co się dzieje w Z. S. R. R. to co hańby
nacechowany wówczas potępia, - to! czem się musi
brzydzić, - a cóż dopiero mówić o wrażliwej
duszy poety!
Zajęczał się „Orędownik"; - bo zakuto-
-we oczy zapiera się!? Panom z tego gare-
-ciągha nie spodobało się to kramstwo". Musieli
kłamać w imię „prawdy". Wiadomo! Etyka ka-
-tolicka zabrania kłamać, - a oni głoszą idee
chrystusa... itd.
Jakiś „Hasło podwawelskie" pisało: „Nie
będziemy zaglądali w kieszeń współtowarzyszy

pracy p. Zegadłowicza. Choć może byłoby to ciekawe.
Szczytem całej orgji, owej pląsawicy inkwi-
-zycyjnej był artykół niejakiego Jerzego Bartyń-
-skiego. Przytaczał ów pan w „Gońcu nadwiślań-
-skim" (nawet i takie coś wychodzi w Polsce!)
słowa prymasa Hlonda:

48

„**Polska jest dziś zalana agentami sił wywrotowych**, którzy pracują przeciwko państwu i na rzecz **rewolucji bolszewickiej.** Podpalacze ci są wysyłani i opłacani przez międzynarodówkę." ~~Polska, nie pra-~~

a sam dodawał od siebie o tych „agentach sił wywrotowych":

„Wśród całej plejady autorów piszącym w duchu ultra-komunistycznym wymienić należy głównie Mariana Czuchnowskiego, Zegadłowicza, Tuwima, Jalu Kurka, autora nagrodzonej „Grypa w naprawie", Peipera, i innych. Również szerzy się propagandę bolszewizmu wśród polskiej młodzieży szkolnej za pomocą osłowionego „Płomyka" i „Płomyczka" redagowanego przez Wandę Wasielewską, a wydawanego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego." ~~Przecież nie kto inny~~

Odezwał się wkońcu „Dziennik Popularny":

„Polska Informacja Prasowa przysyła nam codziennie masę wycinków z prasy endeckiej i klerykalnej z nieprzytomnymi napaściami na Emila Zegadłowicza za jego artykuł p. t.: „Za darmo". Trudno polemizować i odpowiadać na wyzwiska, insynuacje i oszczerstwa. Stoi to poniżej naszej godności. O poziomie tych ciemnogrodzkich wypadów niech świadczy głos „Dziennika Bydgoskiego" który pisze: „Trzeba zapytać, czy więzienie i Bereza powinna uwieńczyć działalność Zegadłowicza".

„Dziennik Bydgoski" jest organem Narodowej Demokracji. Kiedy paru niepoczytalnych oenerowców znalazło się w Berezie, był — i słusznie — pełen oburzenia za wsadzanie ludzi do obozu koncentracyjnego bez prawomocnego wyroku sądowego, a dziś za spokojny artykuł, upominający się o krzywdę literata skutego w kajdany i uwięzionego, „Dziennik Bydgoski" woła o policję — gorzej o Berezę, dopuszcza się nikczemnej prowokacji. Oto są znamienne metody obozu narodowego."

(rozstrzelony druk!)

POZA DYSKUSJĄ.

41

Pisano po ukazaniu się w druku artykułu Zegadłowicza pod tym tytułem:

„Literat - polak, obdarzony talentem, zrobi karjerę, i to szybką karjerę, o ile:

1) pójdzie na kompromis z sumieniem i odda się całkowicie do dyspozycji kliki;

2) będzie pisał w sposób demoralizujący chrześcijan.

To są warunki zasadnicze. Ponieważ nieliczne tylko jednostki godzą się na przyjęcie tych warunków, współczesna literatura polska ma wygląd osobliwy...

tegorji Co do literatów oznaczonych w punkcie drugim, ci też mają się nieźle dzięki wrzaskliwej reklamie (Zegadłowicz, Uniłowski i inni naśladowcy). Ich muza zowie się Latryna, a ich organem jest popularny tygodnik „Wiadomości Literackie"...

~~gdzie~~ Ta kategorja handlarzy podejmie się każdego handlu, zaczynając od latryn literackich, kończąc (wstyd zestawić!) na dewocjonaljach...

~~żnięcie ludzkość chrześcijańską~~. Uważamy, iż ~~przeciwstawiem~~ należy pomyśleć o zlikwidowaniu handlarzy słowem pisanem, tych bezceremonjalnych natrętów, którzy z jednakowym zapałem gloryfikują pederastję i sowietyzm, a kiedy inny wiatr powieje, żonglują krucyfiksami...

Tych szkodników musimy usunąć;!

odstęp.

„P. Emil Zegadłowicz popisał się po raz drugi (cytowaliśmy już jego wywiad w „Naszym Przeglądzie") swym prowokacyjnym filosemityzmem. Tym razem na łamach „Wiad. Literackich"... ~~Zacytujemy kilka złotych myśli~~

Oczywiście nie będziemy komentować tych majaczeń myśli niezupełnie już normalnej.

Tylko ta nienormalność mogła doprowadzić autora do czegoś, coby należało nazwać zapowiedzią wyrzeczenia się ojczyzny. Kończy się bowiem jego artykuł o krzywdach Żydów słowami:

„Nie ma ojczyzny, gdzie jest krzywda ludzka".

Jeśli słowa te nie byłyby wyrazem naruszonej równowagi umysłowej, to trzebaby je uznać za przejaw zupełnie zjudeizowanego stosunku do idei ojczyzny... ~~Żydzi są patrjotami~~

odstęp.

„Emil Zegadłowicz, znakomity poeta, dobry dramaturg i mierny powieściopisarz w ostatnim numerze Wiad. Lit. umieścił długi artykuł, jako odpowiedź na ankietę tego pisma p. t. „Pisarze polscy o kwestii żydowskiej"... ~~Na marginesie całej~~

„Zegadłowicz jest wcieleniem Don Kichota: na szkapie demo-liberalizmu przebiega gościńce współczesności i atakując zmurszałą lancą humanitaryzmu budowle przydrożne, których celów nie rozumie, wzdycha do swej Dulcynei—kosmopolitycznej republiki; obraz dopełnia Żyd Sancho - Pancha dyskontujący tragiczną popularność swego pana. My natomiast przyznajemy szczerze, że obce są nam ideały Rycerza Smutnego Oblicza." ~~jesteśmy właśnie z tych,~~

odstęp

„Wiadomości Literackie" prowadzą wśród pisarzy polskich ankietę na temat kwestii żydowskiej... ~~[illegible]~~ **Zmobilizowano notorycznych filosemitów, będących zresztą na utrzymaniu u żydów, a więc oczywiście i przede wszystkim — Emila Zegadłowicza.**

Nie ma już dziś tak brudnej roboty, której by się ten biedny człowiek nie podjął, więc nie dziw, że i w sprawie żydowskiej wypowiada Zegadłowicz zdania równie niemądre, jak prowokujące społeczeństwo polskie.

Oto niektóre z bajeczek wywodów zapomnianego geniusza pornografii z pod Wadowic: ...

Kiepskiego obrońcę znalazły dla żydów „Wiadomości Literackie". Przecież **tych bzdur chorego człowieka nie może nikt brać poważnie.** Nie można też uważać Zegadłowicza za reprezentanta polskiej kultury, gdyż przyznaje się sam, że choć „nie jest żydem", ale jego **„niepolskie pochodzenie ogranicza się do domieszki krwi czeskiej i ruskiej"**, i dodaje... ~~[illegible]~~

odstęp.

„Żydochwalczy artykuł p. Zegadłowicza obiega dalej prasę żydowską. Znaleźliśmy go w „Naszym Przeglądzie", w „Nowym Dzienniku" i w „Chwili". Na pochwałę polskiej prasy trzeba podnieść, że żaden z polskich dzienników nie zacytował tej niepoczytalnej apoteozy żydostwa i żydowskiej kultury. Nie należałoby jednak puścić płazem p. Zegadłowiczowi choćby jego prowokacyjnego twierdzenia: „Nie ma ojczyzny, gdzie jest krzywda ludzka". Przytem ową krzywdę widzi autor „Zmór" w położeniu obecnym Żydów w Polsce...

„Nasz Przegląd" poświęcił wywodom p. Zegadłowicza już dwa artykuły wstępne, widząc w nich tak dawno oczekiwane i tak dotąd rzadkie „głosy sumienia i rozsądku" ze strony pisarzy polskich. Czy jednak p. Zegadłowicza można jeszcze zaliczać do polskich literatów?"

Głos Emila Zegadłowicza w kwestji antyżydowskiej odbiegł daleko od innych wypowiedzi na ten temat. Dlatego to pisarz nazwał go wypowiedzią „Poza dyskusją". Głos ten był głosem prosemickim. Z powodów prostych. W rozgwarze i hucku, którego hasłem jest: „huzia na żyda" — pisarzowi inaczej nie wolno" było odezwać się. Inną wypowiedź przekuto by na broń, z której użytek byłby podły.

Kwestia żydowska, to nie kwestia dnia dzisiejszego, to zagadnienie odwieczne, kształtujące się od chwili wygnania żydów z kraju, w którym przemieszkiwali. Krzywda tego plemienia jest

historią wielkich najbardziej wymyślnych prześlada-
- wań w ciągu wieków. Naród żydowski to gromada
ciągłych tułaczy. Poniewieranych, biednych i bitych.
Bieg wieków w stosunku do nich był więcej niż
niesprawiedliwym. Pisze o tych ludziach przecież 51
jeden z najwyższych poetów polskich:

czarni, chytry, brodaci,
z obrączkami ocynia,
w którym jest wiekuisty lęk,
w którym jest wieków spuścizna,
ludzie, którym nie znają słowa: ojczyzna-
bo żyją wstydy-
tragicznie, nerwowi ludzie-
przybłędy-

Tępota i bezmyślność bliźnich w stosunku do żydów trwa
po dzień dzisiejszy. Najwyższy czas, by krzywdę
wieków naprawić. Mówi się że żydzi to oszuści,
zdobywają, wyzyskiwacze, że biorą, utemaulenta i wy-
- tańczają z, nich krew. Ale mówmy się o tym, że
każdy naród ma w sobie w większym, czy
większym stopniu takie jednostki - i żaden
naród nie pozwoli się chyba oceniać według
postępowania jednostek złych czy głupich. Żydzi
są tym tragicznym narodem, który posiada naj-
- większą ilość przestępców. Ale to sprawa inna.
Trzeba odezwać się do żyda jak do człowieka.
Trzeba przyznać, że jest bliźnim. Potraktować
go na równi z sobą, - a wówczas nie będzie
potrzebował chwytać się brudnych środków celem
utrzymania swojej egzystencji. Żydzi są tego
warci. Naród, który dał ludzkości ogromną
liczbę geniuszów, zasługuje na to. Falangi
bezmyślnego barbarzyństwa i ciemnoty wogóle
o tej sprawie nie wiedzą, ci, którym ich widok
przemysłowo miłuje. Dzieje się to szczególnie w
krajach analfabetów lub w krajach totaliza-
- wanych, zmilitaryzowanych i rozbestwionych do
ostatnich granic. W Polsce, gdzie wielkie
niepowodzenia gospodarcze, gdzie brak wielkiej
idei, usiłuje się przesłonić jednym słowem:
żyd winien - antysemityzm przybiera z zasto-
- mający szybkością na sile. Coraz więcej
słyszy się o ordynarnych, zwierzęcych napaściach
na ludzi Boga ducha winnych, podczas, gdy
ci, o których się mówi zajmują gabinety pała-
ców; - bowiem żyd bogaty jak i każdy
człowiek pewnej rangi - narodowości

niema. W rozgwarze bestjalstwa i rewanżyzmu 45
zabrali głos pisarze. Jednym z najwcześniejszych,
mówiących o wielkości odwagi cywilnej wówczas,
był artykuł Emila Zegadłowicza w „Wiadomo-
-ciach Literackich". 52

I

Fala antysemityzmu, a więc fala bezmyślnej nienawiści plemiennej, więc fala barbarzyństwa, wybuchnęła nad Europą jak złowrogi szrapnel.

Formę, będącą obelgą i wprost katastrofą — dla kultury? — nie, dla człowieczeństwa! — przybrał antysemityzm w Niemczech. Stąd właśnie promieniem padają pociski i wybuchają; gdy natrafiają na materjał zapalny, wzniecają pożary.

Hasła hitleryzmu są hasłami niskiemi i szerokiemi; są jak zwał mgły nad trzęsawiskiem; do szerokich też przewalają się nizin. W Niemczech, u nas, wszędzie.

Wielki Thomas Mann w poczuciu „niezrównanej wagi moralnej" przemówił. Nie może milczeć pisarz „wobec tego całego zła nie do odpokutowania, jakie w Niemczech popełniało się i popełnia codziennie na ciałach, duszach i umysłach, na prawdzie i sprawiedliwości, na ludzkości i człowieku; wobec tego straszliwego niebezpieczeństwa, jakie oznacza dla naszego kontynentu ów nieszczęsny régime, żyjący w niewypowiedzianej nieświadomości tego co wybija dziś zegar świata"[1]).

Thomas Mann mówi o całości posępnego zjawiska; niebyiejaki procent przynależy tu antysemityzmowi w tej jego właśnie formie zarówno brutalnej jak i psychopatycznej.

Thomas Mann wstydzi się za Niemcy; czy może raczej za régime; odróżnia bowiem te sprawy.

Ten człowieczy wstyd jest rehabilitacją dziejową; czyny mogą być zrehabilitowane słowami. Nie czyny bowiem decydują o historji, lecz myśli.

Również i niniejsze rozważania kuszą się, na pewnym, wcale ważnym odcinku, o rehabilitację; pretendują o ten honor.

II

„Wiadomości Literackie", jedyne dzisiaj pismo, w którem szanuje się myśl ludzką, wolną i wolność zabezpieczającą (oczywiście w zakresie przewidzianym przez kodeks karny) — zapoczątkowały dyskusję: „Pisarze polscy o kwestji żydowskiej".

W nr. 701 ukazały się artykuły Aleksandra Świętochowskiego i Jerzego Hulewicza. Nie wiem, jakie będą dalsze głosy. Nie troszczę się o to[3]). — Oba tu wymienione odezwania się są **ludzkie,** antybarbaryczne, rozsądne, powściągliwe i chłodne. W jednym i drugim jednak tło podmalowane jest umiarkowaną awersją, która przybiera kształt rzekomej konieczności. Pozatem tu i owdzie wyłaniają się — mało zresztą ważne — nieporozumienia. Mówić np. o braku godności studenta Żyda, że ponoć „pcha się" do ławek „aryjskich", jest... nieporozumieniem. **Tu** mówić o godności? — wobec niegodności kreowania **takich** ławek? — wobec krwi, która tryska spod zbrodniczych żyletek aryjskich (żydowskiego zapewne fabrykatu)? Nie! Absurd! — Pogarda zwraca się pełną twarzą ku tym „aryjczykom" — i oni powinni opuścić ławki, sale, uniwersytety — obyż i Polskę! — Wreszcie zdanie znakomitego pisarza: „...sprawiedliwe rozstrzygnięcie tego zatargu (polsko-żydowskiego — **przyp. mój)** jest rzeczywiście bardzo trudne a nawet bez popełnienia gwałtu niemożliwe" — odbiera mi wszelką możliwość dyskusji na **tej** platformie.

Hulewicz zdaleka, z pozycji niejako perspektywicznej, podchodzi do zagadnienia; życzy sobie aby to miało powagę i wagę; stanowisko słuszne. Lecz... Powiada, że kultura żydowska nie stworzyła ani odrębnej literatury, ani muzyki, ani malarstwa i t. d. Dotyka więc spraw **pochodnych,** które są **następstwem,** wyrastającem na podłożu nurtów najważniejszych — z podglebia „światopoglądu".

O tem właśnie powie się tu słów kilka.

III

Głosy ludzi, wypowiadających się na łamach „Wiadomości Litrackich", są właśnie głosami **ludzi,** czego nie można, czego **nie wolno** powiedzieć o szwargocie unoszącym się, jak zgniła para z kotła czarownic, z ochrypłych kart pism klerykalnych i nacjonalistycznych, czyli prawie wszystkich pism polskich.

Lecz tu i tam na mównicę wychodzą „urodzeni" antysemici lub kryptoantysemici, w najlepszym wypadku ludzie z hamowaną (lub nie hamowaną) awersją. Jeżeli więc natrafimy na bieg zdań rozsądny, to radość prawdziwa, a jeśli na uczciwy — cud boski!

Pewną osobliwością będą moje w tej materji wywody. — Nigdy nie czułem najmniejszego bodaj skrępowania natręctwem antysemickiem; przeciwnie, przeszedłszy przez kulturę semicką: starosemicką i neosemicką, odrzuciwszy z niej wszystko co, z narastaniem doświadczeń myślowych, stało mi się obce lub (jak w chrześcijaństwie przez wyznania) nadbudowane i organizacjami zdezorganizowane — rządzę się w tej sferze na prawach człowieka wolnego. Więcej: żywię głęboką cześć dla dokonań dziejowych, rzadkich lecz wspaniałych, tej eruptywnej rasy; podziw dla jej wybuchowej myśli, wypracowującej się w warunkach, w których każde inne społeczeństwo zdechłoby w rezygnacji i apologetyce fałszu.

Pozatem — nie jestem Żydem (i psychicznie nie, co, dodajmy, jest zjawiskiem rzadszem niżby się zdawało), nie jestem masonem (gdzie podobno rej wodzą Żydzi), nikt mi za mój filosemityzm nie płaci; styczność z Żydami mam taką, jaką życie z sobą przynosi; nie szukam jej specjalnie. — Moje reklamowane przez sfery szowinistyczne (nie zawsze uprawnione) i klerykalne (co jest ideową nikczemnością) „niepolskie pochodzenie" ogranicza się do domieszki krwi czeskiej i ruskiej, co oczywiście, w podchodzeniu do wszelkich zjawisk i problemów od strony „skondensowanej słowiańskości" jest raczej cenne; w każdym razie przydatne. Że jest równocześnie znakomitą sposobnością wypadową dla obelg, lżeń, ubliżań, oraz wszelkich ordynarności aż po pospolitą rzezimieszkowatość — to już jest kwestją gustu „dobrych synów ojczyzny". Tyle jako paszport przy przekraczaniu granicy królestwa Głupoty do republiki Rozumu. — Nieco zawstydzającą rzeczą jest tak się legitymować — lecz wydaje mi się to konieczne wobec nieprawdopodobnych bzdur, które się u nas wypisywać zwykło, oraz wobec skrzywień charakterów, nad czem pracuje się u nas na cztery ręce zarówno z pożałowania godną zapalczywością jak i zbyt dosadną skutecznością.

IV

Cóż tu w tej sprawie („kwestji żydowskiej"), zdawałoby się prostej, a jednak tak złością ludzką i konkurencją pogmatwanej, da się powiedzieć na przestrzeni kilkuset wierszy? — Mogą to być tylko **napomknienia.**

Szkic też niniejszy jest w istocie swej zbiorem tytułów, dyspozycyj, nazw rozdziałów mającej się kiedyś napisać książki. Może nie ja ją pisać będę — napewno nawet nie ja — niejeden też człowiek będzie jej autorem; ale to wszystko jedno. To obojętne kto stwarza, byle rzecz była stworzona, byle była godziwa — t. zn. odpowiadała godności człowieka; odpowiedzialna musi być.

V

Wyczyny (słowo dostatecznie brzydkie, a więc na swojem miejscu) antysemityzmu bokserskiego są barbarzyńskie; tylko bowiem barbarzyńcy je wykonywają. Wszystko co się na tym posępnym terenie dzieje, jest obrazą człowieczeństwa, jak obrazą jest wszelka przemoc władająca strachem.

Przytyk czy zajścia na uniwersytetach, manifesty zezwierzęconej szajki „narodowców", deprawowanej przez łotrów, czy wołania o nowego Torquemadę, a więc o sądy czarownic, o noce bartłomiejskie, o prześladowania „heretyków", o stosy — to są niewiarogodne myśli wyrosłe z sabatowych nocy katów i trucicielek, to są nawroty do tak mrocznych złóż psychiki ludzkiej, że zawiewa stęchlizną i gnijącemi trzewiami, jak z miejsc tortur i kaźni; emanacja okrucieństw.

Niemniej faktem jest że antysemityzm jest falą dziejową, że jest jednem ze znamion historji współczesnej, i że gremjalna rodzi się wrzawa krucjatyczna przeciw jednemu ze szczepów, który, jak **każdy** szczep, wydał jednostki znaczne i marne, wydał kanalje kapitalistyczne i potworną nędzę, ludzi oświeconych i pięknych, obok ciemnoty i zabobonów wyznaniowych, i który jak **nie każdy** szczep, wydał genjuszów najwyższej próby, niejednokrotnie decydujących o obliczu tysiącleci.

Czem jest i jakie ma tło antysemityzm? — Dokąd idziemy? — Najpierw odpowiedzmy, gdzie jesteśmy!

VI

W tem miejscu wygodnie mi jest nawiązać do wywodów Hulewicza o tem (sumarycznie wszystkie dedukcje Hulewicza sprowadzają się do tego zdania), że „naród żydowski nie uwiecznił swego kulturalnego oblicza w żadnej gałęzi twórczości". — Pomijając, że zdanie to, w równej mierze śmiałe co i ogólnikowe, nie wytrzymuje żadnej bilansowej kalkulacji (niechże tu muzycy powiedzą o wielkiej muzyce zdziałanej przez wielkich muzyków Żydów; niech znawcy filozofji powiedzą nam cośkolwiek choćby o Spinozie i jego wpływie na Hegla, Goethego, Schleiermachera i t. d., a sa-

---

1) List do dziekana uniwersytetu w Bonn (por. nr. 699 „Wiadomości Literackich").

mi już „obronimy“ Heinego[2] i największego liryka współczesnej literatury europejskiej Tuwima nawet przed tym zarzutem, dlaczego ci wielcy nie piszą np. po hebrejsku lub nie opiewają ostrego zapachu nardem i mirrą natartych ud Sulamitek, zdrowo spoconych pod złotem niebem Palestyny; wybaczamy im to z łatwością. Srogie roki maga Jerzego, sprawowane nad narodem żydowskim, zdumiewają nas tem bardziej że bezlitosnym jego wyrokom prokuratorskim przeciwstawić możemy antypodyczne sądy narodowo-socjalistycznej krytyki niemieckiej, dopatrującej się w wiedzy współczesnej — tak hermetycznej i abstrakcyjnej — **żydowskiej** matematyki, **żydowskiej** fizyki i t. p.[3]). Może jednak Hulewicz ogłosi amnestję choćby dla uczczenia dwudziestolecia powstania narodowego „Zdroju“, w którym Stur, Wittlin, Tuwim et consortes deprawowali, za zezwoleniem naczelnego redaktora, Wandeę polską, miazmatami destrukcji semickiej; miazmaty te często gęsto były ilustrowane jeśli nie zawsze przez samych Żydów, to jednak zawsze przez ich satelitów; *vide* skład redakcji „Sturmu“ i wpływ tego pisma na „Zdrój“) — powtarzam po tym przydługim nawiasie: zdanie Hulewicza o narodzie żydowskim jest ogólnikowe i bez pokrycia; pozatem jest ono w założeniu samem absurdalne — dowodzi zarazem, jak nawet u tak ściśle precyzującego swe myśli pisarza, człowieka skrupulatnego, liczącego się z wydatkami nawet drobnych zauważeń, przestrzegającego płatności nałożonego nań podatku zaufania[4]), jak nawet dla takiego sensata, sprawy te („kwestja żydowska“) są niedojrzane i niedomyślane. Gdy tak się luźno i nijako dzieje w „sferach wyższych“ i poniekąd „wtajemniczonych“ — cóż dopiero mówić o w pacht dziennikarstwu oddanych nizinach?! — To są już makabry internalne, karłowate, tabetyczne, głupie lub złe.

Dowodzę:

VII

Zapytanie: — jakie są elementy autentyczne współczesności naszej (obok suchotniczego humanizmu) decydujące o obliczu naszej generacji (czy stulecia, czy tysiąclecia — to na jedno wychodzi)?

Odpowiedź:

1) — Chrześcijaństwo, które pomimo odstępstw od założeń Mistrza z Nazaretu i pomimo dyskredytacji, jakiej nierozważnie nabawiło się skuszone władzą i bogactwem, **jest** najwspanialszym darem proletarjatu żydowskiego, złożonym ludzkości.

Plany emocjonalne pierwszych wieków chrześcijaństwa, równość pospólnego dobra, bezinteresowność wzajemnej pomocy, rozrodcza komórka nowej społeczności, wiedza współżycia człowieka z człowiekiem, skuteczna rezygnacja z egoizmu, mądrość dojrzenia spraw dalszych niż kontrowersje ras, narodów, państw, umiejętność wyczarowania wizji ojczyzny poza ojczyznami, która się zwie dobro i równość braterska — gwarantują wkład do kultury ludzkości wyższego rzędu po wszystkie czasy[5]).

2) — Narastający przez wiek XIX wspaniały, twórczy ruch socjalistyczny, będący zarówno ogólnoludzką formą ustrojów społecznych na najbliższe tysiąclecie jak i materjalistyczną transpozycją na rzecz klasowego świata pracy z postulatem wyrównania niesprawiedliwości, wyrosłych z „nadwartości“ systemu kapitalistycznego, z wrogości konkurujących z sobą nacjonalizmów, z nadmiaru wydatków na obronę przywilejów (ucisk i wyzysk) warstw posiadających i wyłonionych przez nie rządów.

Transpozycja? Tak! — Nie wolno bowiem zapominać, że genjusz Marxa wyrósł na podłożu, które sam tak wyraźnie określił w słowach: „...miłość do człowieka, ona rodzi komunistyczny pogląd na świat“.

3) — Nowe, olśniewające spojrzenie człowieka w otchłań świata; dokonywające się w psychice naszej przewartościowanie stosunku mikrokosmosu (nas) do makrokosmosu (wszechrzeczy), zadeklarowane w r. 1916 w „Podstawach ogólnej teorji względności“. Einstein! — Nieprzeczuwane możliwości rozrostu świadomości ludzkiej.

4) — Rozszerzona introspekcja w nieznane dotychczas dale (równe galaktycznym) i głębie złóż psychiki ludzkiej, gdzie na dnie spoczywają uśpione niejako i przyczajone przyczyny wszystkich myśli i wszelkich działań. Freud.

Cztery ściany domu naszej świadomości. Wśród nich przetwarza się surowiec doświadczenia na produkt sztuki, filozofji i historjozofji.

Czyli: cokolwiek w dziedzinie stosunku człowieka do człowieka, etyki, dążności społecznych, wiedzy, psychologji, tworzymy i przetwarzamy, leży w obrębie wspaniałych dokonań genjuszu żydowskiego.

Znaczne, niejednokrotnie bardzo ważne „wkłady lokalne“ nie nadwyrężają tego oczywistego faktu.

Dokonania, o których mowa, zwą się: nieustające dążenie, niesyty rewolucjonizm, czyli zasadnicze elementy bytu i rozwoju... i nadziei że przecież, że kiedyś... „Zbawion być może, kto się dążeniem wieczystem trudzi“ — mruczał, spoglądając w okno, osiemdziesięcioletni Goethe. Dzień był słoneczny, ciepły, jak w czerwcu bywa.

VIII

Współczesność (autentyzm przyczyn i skutków) nasza leży w afirmacji tych czterech elementów (pomniejszych nie wspominam: ani czasu, ani miejsca na to).

W negacji jest kontrowersją i przeciwstawieniem (jakże nikłych w stosunku do tamtych wartości) — czyli w istocie tem samem (w znaczeniu presji). „Antyżydowskie“ założenia narodowego socjalizmu są jedynie cofnięciem się na pozycje wykreślone przez Mojżesza. Starosemityzm (dotychczas mówiliśmy o elementach kształcących naszą „lepszą“ współczesność, więc o neosemityzmie) wysforował ekskluzywny nacjonalizm i monoteizm. Szowinizm Mojżesza po raz pierwszy w dziejach świata dał przedsmak gorzki tej agresywności, która, jakże groźnie, nadyma trującemi gazami bomby haseł: „naród wybrany“, „Deutschland über alles“ lub „l'Italia e il piu grande popolo del mondo“[6]) — trudno tu nie być zdystansowanym! — równocześnie (ten szowinizm typu starożydowskiego) jest pierwszą (wcale udaną) próbą identyfikacji „wodza“ z osobą boską, na tegoż wodza właśnie ucharakteryzowaną. Szowinizm z adoracją, oto najgorsza forma bigoterji.

W starotestamentowości wytryska źródło ubożonego nacjonalizmu. Szowinizm, to najposępniejszy wytwór, tak przecież do ponurości skłonnego fanatyzmu żydowskiego. Smętny ten wynalazek jest w prostej linji prapradziadkiem wynalazku gazów trujących i wojny bakteryjnej.

Nacjonalizm, ta przyczynowa formacja imperjalizmu, jest w swej brutalnej pożądliwości istnienia, nadistnienia, wszechistnienia, trwalsza i przewleklejsza od formacji pochodnej. Nacjonalizm umiera na imperjalizm. Dla diagnosty hasła mocarstwowości są niepokojącym objawem (o ile nb. nie popełniamy błędu mierząc wiorsty historji milimetrem trwania naszego życia). Neoimperjalizmom można z całą pewnością przepowiedzieć trwanie krótkie, w każdym razie krótsze od zasięgu ich obłędnej pychy.

Mojżesz jest patronem wszystkich endeków na całym świecie, tak jak Chrystus jest ich antytezą.

Nasza „gorsza“ współczesność, powiedzmy — współczesność B, jest wskrzeszeniem starożydostwa; kapłani Jehowy uczyli tego samego co i nasza, zepchnięta z gościńca, którym **ludzkość** ku przyszłości idzie, młodzież hitleryzująca głosi: „bij! tęp wroga! nie przepuść płodowi w łonie matki!“ — Jehowę pouczali prorocy, i my go pouczamy, bo prorocy, to poeci. Na nic.

---

2) Dobrze będzie przypomnieć tu zdanie stuprocentowego aryjczyka Nietzschego o poezji Heinego; pisze w „Ecce Homo“ (przekład Staffa; str. 35): „najwyższe pojęcie o liryku dał mi Henryk Heine. Napróżno przez wszystkie wieki szukam muzyki równie słodkiej i namiętnej. Posiadał on ową boską złośliwość, bez której nie mogę sobie wyobrazić doskonałości — wartość ludzi, ras oceniam wedle tego, w jakim stopniu konieczne jest dla nich pojmować Boga nieodłącznie od satyra. A jak on włada językiem niemieckim! Powiedzą kiedyś, że Heine i ja byliśmy zgoła pierwszymi mistrzami języka niemieckiego — niewymownie odlegli od wszystkiego, co czyści Niemcy z niego uczynili“. — Nie bez groteskowej pikanterji jest (zwłaszcza wobec tej płomiennej oceny) fakt, że Heinego poezja jest z Trzeciej Rzeszy wygnana (w podręcznikach niemieckich pod wspaniałym wierszem „Ich weiss nicht, was soll es bedeuten...“ figuruje podpis: „Dichter unbekannt“), a Nietzschego mianuje się prekursorem hitleryzmu. A jeśli kto, to właśnie Hitler jest jednym z tych, których autor „Zaratustry“ nazywał „moi niemożliwi“.

3) Powołuję się tu na rozmowę ze znakomitym uczonym-matematykiem Nikliborcem, docentem uniwersytetu lwowskiego.

P. S. — Już po napisaniu tych słów, dowiaduję się z „Kroniki niemieckiej“ („Wiadomości Literackie“, nr. 703), że istotnie pod redakcją profesora uniwersytetu berlińskiego Bieberbacha zaczął wychodzić nowy kwartalnik matematyczny „Deutsche Mathematik“, poświęcony zwalczaniu żydowskich odkryć matematycznych i „nacjonalizowaniu“ tej gałęzi ścisłej wiedzy. — Nowa, wspaniała myśl!!

4) Jak wszystko (prócz genjuszu) tak i to zaufanie, oparte ongi na wierze (której brak kontroli zawsze na zdrowie wychodzi), uległo z biegiem lat deprecjacji. Walnie tu dopomogła młodzież, której bezczelność zawsze ma rację a brak pozorów czyni ją niezwyciężalną. Otóż p. Boratyński, taki właśnie zapaleniec, pozwolił sobie („Krak“ z kwietnia 1934 r.) na tego rodzaju charakterystykę: „Hulewicz należy do gromady współczesników, którzy w intelektualnych dociekaniach, czem są lub powinny być poszczególne rzemiosła artystyczne, jak malarstwo, rzeźba, muzyka i t. d. — stracili dawno rozsądną prostotę i jasność poglądu na stosunek tych rzemiosł czy zawodów do życia“. Tytuł artykułu, w którym tego rodzaju zajmujące herezje wypisuje Boratyński, brzmi: „Elementarz bezwartościowego tematowca“. — Mniemam, że ów podatek, o którym w tekście mowa, uległ znacznej redukcji, był bowiem ściśle wedle obrotu zaufania wymierzony.

5) Mówię o idei ewangelicznej, nie o wyznaniach; to jasne.

6) A nasz sławetny mesjanizm? Polska ukrzyżowana, ofiarnica za przewiny świata! Towiański — Lutosławski: Gaurisankar i Czimborasso psychopatalogji made in Babilon. Sprawa, na szczęście, zlikwidowana przez „enfant terrible“ romantyzmu, które bąknęło: „Pawiem narodów byłaś i papugą“. To bąknięcie uratowało nas.

46 v

— Kombinacja Mojżesz - Chrystus, to jeden z dziejowych absurdów, którem: scholastyczne chrześcijaństwo zakaziło społeczeństwa. Jest to zakażenie krwi. Choroba ciężka i uporczywa, prawie śmiertelna. Zakaźne jej ogniska możemy skonstatować w kilku punktach Europy. Część społeczeństwa żydowskiego niedomaga chronicznie.

IX

Więc? — Czytamy u Hulewicza: „czy Żydzi dają światu (a więc i Polsce)[7] jakiekolwiek wartości twórcze, które są wyrazem specyficznym narodu żydowskiego? Nie! tego nam nie dają".

Zdanie to (wobec stwierdzenia powyższych czterech elementów) pozostawiam bez komentarzy. Nie mogę przecież pytać o rzeczy tak nikłe, jak „wartości twórcze", wobec ogromu **podstaw**, jakie świadomości ludzkiej wykreślił genjusz żydowski, podstaw, bez których owe „wartości twórcze" wogóleby nie istniały. Gdybym się z tem zdaniem wdał w pogawędkę, byłoby akurat tak jak gdybym człowieka, pouczającego mnie że Bóg stworzył wszystko, zapytał: a pierwiosnki też? — Oczywiście, pierwiosnki też. Tak i tu. — Z żydowskiego ducha poczęta jest msza w kaplicy Sykstyńskiej, i z żydowskiego ducha wszystkie freski od Botticellego po ścianę zaołtarzową Michała Anioła, i jegoż strop z owym gestem bożego palca, przez który przebiega elektryczne życie w ciało ociężałe Adama; z żydowskiego ducha jest Mojżesz i Dawid Buonarottiego i freski nadobne anielskiego Fra Angelica — i najpiękniejsze (ilustruje je jedynie „zielnik" Wyspiańskiego) „Kwiatki" św. Franciszka, i „Wieczerza Pańska" Leonarda, i „Grosz czynszowy" Tycjana — i sto obrazów Rubensa i Rembrandta — i ołtarz Marjacki Wita Stwosza — i tragiczny bezsens dziejów: krucjaty — i „Księgi pielgrzymstwa polskiego", i rytm „Anhellego" — i Norwid i Kasprowicz („Hymny") i „Faust" Goethego, Calderon i... antyteza, antypody, jedyny autentyczny antychryst Nietzsche — on, wspaniały „Dionizos przeciw Ukrzyżowanemu"! — czemżeby był bez... ukrzyżowanego! czyż byłby „człowiekiem, który się udał!"?... i... cała twórczość Hulewicza, jej śmiertelnie poważny talmudyczny nurt?

— Chopin nie. Indje nie. Stara, cudowna Grecja nie — ta, oczywiście, ateńska, Sofoklesowa, Sokratesowa, Praksytelesowa, boć przecie nie ta zgleichschaltowanej Sparty! — Pozatem rozległe obszary religijnych aspektów, wiedzy społecznej, literatury, sztuki — wszystko! w całości; bez wyjątku! (— Tołstoj! —).

Streszczając: naród żydowski uwiecznił (zaimpregnował) swe „kulturalne oblicze (właściwie coś znacznie ważniejszego!) we wszystkich gałęziach twórczości europejskiej na przestrzeni dwóch tysięcy lat — z energją potencjonalną i kinetyczną na dalsze dwutysiąclecie (przemiany i osiągnięcia społeczne).

I tak nam wypadło stricte odwrotnie niż nam to Hulewicz, w niepojętem dla mnie zbagatelizowaniu źródeł i ujść judaizmu, z pastorską powagą starał się wmówić. Nie wystarcza wygłaszać kazania do wiernych; niewiernych trzeba przekonać.

X

Genjusz żydowski — dla rozwoju świadomości europejskiej (zacieśniam świadomie) na terenie najistotniejszych spraw życia indywidualnego i zbiorowego — jest decydujący; wykreśla też nowe plany sytuacyjne we wszechświecie, sonduje głębie „mare tenebrarum" psychiki człowieka.

Naiistotniejszą cechą tego genjuszu jest kształtowanie bazy świadomości (w przezwyciężeniu starojudejskiej koncepcji ekskluzywności nacjonalistycznej) na tendencjach ogólnoludzkich, międzynarodowych, na najrozleglejszym niejako obwodzie koła. Tak jest z chrześcijaństwem (idea pozanarodowa i pozarasowa), tak jest z komunizmem; wymiar einsteinowski jest już wogóle poza czasem i przeszłością; a freudyzm doskonale umie wyjaśnić archaiczne złoża szczepowe czy plemienne.

Jasny się staje, w tym najogólniejszym rzucie, wzrost barbarzyńskiego antysemityzmu w epoce rozwydrzeń nacjonalistycznych. Starożydowski szowinizm, zaszczepiony na płonkach aryjskich, rozrósł się do niebywałych rozmiarów; spotworniał. Wyuzdany Kaliban. I oto — lżenia, brutalne napaści, wyrzucania, pomstowania, emigracje przymusowe — złe, podłe, efekciarskie poczynania bez cienia sensu i logiki. Nawet ekonomicznie nic to nie znaczy. Z chwilą wchłonięcia wielkich, ogólnoludzkich myśli i idej genjuszu żydowskiego w organizmy nieobłąkanych społeczeństw, rozwiązanie t. zw. sprawy żydowskiej jest o tyle niemożliwe iż kwestji żydowskiej niema, nie istnieje ona. To co się kwestją żydowską nazywa i społeczeństwom narzuca, jest odwracaniem uwagi od krętactw i machlojek politycznych[8]. Hasła i enuncjacje polityków w tej materji są wybiegiem, złudą „tężyzny narodowej", czy też łudzeniem nią, że niby naród silny i zdrowy eliminuje „miazmaty" i t. d., brednie wierutne, będące właśnie dowodem słabości, strachu niedołęgów przed konkurencją, dowodem fatalnego stanu gospodarczego, tchórzliwem kłamstwem, spychającem odpowiedzialność za lenistwo, niemrawość i rozrzutność na tych, których można bezkarnie lżyć i bić. Rzeczywiście, w Niemczech od czasu afer pogromowych niesłychanie się poprawiło ekonomicznie, wszyscy mają jedzenia wbród, ćpają aż im się czka, ciężkiem piwskiem zalewają tłuste jadło; figlarne hasło „w każdym śmietniku kotlet" świadczy o tem dobitnie. Przedtem były puste śpiżarnie i brzuchy — to Żydzi temu byli winni! — Hasła antysemickie są pozatem obrzydliwą kalkulacją na zbrodnicze instynkty tych (a jest takich wszędzie i zawsze sporo), którzy np. w systemie zaciężnym wstępowaliby masowo w szeregi zagończyków z nożem w zębach i knutem przy siodle.

Lecz te sprawy nie są właściwie tematem naszych tu rozważań.

Bardziej zajmujące byłoby pytanie, co możnaby omawianym poprzednio składnikom, kształtującym naszą współczesną pozycję dziejową — przeciwstawić. Więc (w porządku wymienionych ad VII elementów): neopoganizm z Jowiszem, Wotanem, Perkunem, czy raczej z zamianowaniem „wodzów" bóstwami? — Legenda jest rzeczą piękną, ożywiona staje się operą (buffo: „Imperium Romanum"!), Feudalizm, państwo totalne, zagładę demokratyzmu i liberalizmu? — świetne rezultaty tych systemów znamy wcale dokładnie; któż z umysłów prawych, uczciwych, rozumnych, obroni się przed nienawiścią do faszyzmu! System Ptolemeusza? — Istotnie, system Kopernika jest klęską dla wszystkich omfaloskopów — a czemże innem są wszyscy więksi i mniejsi führerowie? — degradacje z centrum świata na nikłą planetę (demokratyczną, wstrętną, jedną z wielu, i to nie w najlepszym gatunku) poparł gwałtownie relatywizm! Psychologję z epoki lodowej? — Szkoda słów!

Można, oczywiście, skreślić wspaniałe zdobycze myśli ludzkiej, z tego choćby zawstydzającego powodu że nie wyprodukował ich ani Włoch, ani Niemiec, ani Węgier, ani Polak? Można. Można również wyrzucić, lub — co ponętniejsze — wymordować wszystkich Żydów w danym kraju — lecz jak wyrzucić lub ukatrupić myśl formującą świadomość, myśl rozsadzającą, buntowniczą, płomienną i płodną? — Tylko przeciwstawieniem równie wielkiej, ogólnej, dalekosiężnej myśli. A to się jeszcze żadnemu narodowi na przestrzeni choćby tych, dobiegających końca dwóch tysięcy lat nie udało. I to jest (gdyśmy już na łów wyszli) par excellence kwestja żydowska; ważna, radosna, wspaniała jak wszystko co jest genjuszem; a nie problemiątko przebywania skupisk żydowskich na terenach obcych narodów; to nie jest kwestja żydowska, to wogóle nie jest żadna kwestja. Dopomóc im jedynie należy, aby ich masa nie cierpiała nędzy, głodu, poniewierki; otoczyć miłością i szacunkiem, jakiego dla samych siebie wymagamy. To jest jedyne ludzkie rozwiązanie i napewno... najpraktyczniejsze.

Chyba nikomu (choć kto wie, głupota ludzka nie ma granic!) z wygłaszających w różnych krajach Europy najróżniejsze antyżydowskie deklaracje i dekrety nie postoi w głowie myśl, że zarządzeniami administracyjno-policyjnemi rozprawi się finalnie z chrześcijaństwem, socjalizmem, wiedzą, nauką, sztuką, z wszystkiem co wielkie, dobre, piękne. Więc poco te kłamstwa wieszczące klęskę?

Można z dziewięćdziesięcioprocentową pewnością twierdzić, że najmniej „żydowscy" są sami Żydzi, t. j. masa ich w przewadze ciemna, zabobonna, reakcyjna, zastrachana, sponiewierana, nędzna i głodna; **„żydowskie" są szczyty intelektualizmu światowego.**

I z tej czołowej pozycji niema cofnięcia pod grozą ostatecznego zbarbaryzowania się, ucieczki do koszar Hunnów pijących ze świeżych czaszek wroga kradzione wino.

Wszystko inne da się zrobić: odżydzić stan trzeci, unarodowić stragany, wysiedlić wszystkich Żydów. Krzywdzić bezbronnego, gdy się samemu jest uzbrojonym, nie trudno. Pogromy? — i to można. Lecz jak umknąć przed rezultatami odkrywczemi twórczego pochodu ludzkości? — i poco?

Pławimy się w nonsensach. Pod wizerunkiem Ukrzyżowanego bije się Żydów! Szowinista „zażydzony" od dzieciństwa (wcześniej usłyszał o Abrahamie i Mojżeszu niż o Kościuszce i Traugucie) woła do ochrypu: „Rżnąć Żydów! bo trzeba aby omne renovatur in Christo!".

Na początku „kwestji żydowskiej" był nonsens.

Wnioski:

a) — Antysemityzm w najgłębszej (głębinowej, więc najmroczniejszej) swej istocie wyrasta na półświadomem (lub też zupełnie nieświadomem) zadrażnieniu miejsca bezwładu plemion „aryjskich"; z bezwładu, zacisza i nieruchawości budzi je wieczysty niepokój, a to znaczy: presja semickiego genjuszu; to to samo. Człowiek budzony ze snu jest zły.

b) — Antysemityzm jest kompromitującym synonimem bezsilności i beztwórczości, braku inwencji, inspiracji i inicjatywy myśli.

c) — Antysemityzm jest brudną, nieuczciwą chęcią pozbycia się **świadka.** Jaką drogą? skrytobójczą czy jawnobójczą — obojętne.

XII

Czy po tych stwierdzeniach autentycznego stanu posiadania należy, zwyczajem zaczerpniętym od kazuistycznej publicystyki, zapytać, jakie z tego wszystkiego wyjście? — Nie, nie należy tak pytać; odpowiedź bowiem musiałaby być równie nierozsądna jak pytanie. Co innego natomiast należy: **rozumieć!** Rezultatem zaś tego rozumienia (i zrozumienia) będzie — zamiast wikłania się w dławiącej pętli najtańszych i nazbyt doraźnych pomysłeń — decyzja współpracy wszystkiemi władzami świadomości w wielkich zdobyczach ludzkiego heroizmu, współbudowania pokoju, pospólnego dobra, dostatnich wartości idealnych, wykreślonych mózgiem Żydów na długie tysiąclecia.

Żydzi dźwigają brzemię genjuszu, na jaki stać nasz glob.

I na to nie poradzi nic — nawet rzeź; tak jak nie pomogło ukrzyżowanie.

Problemy, stawiane przez genjusz żydowski, są żyzną glebą, na której kiełkują i rozwijają się kultury narodów; osławiony niepokój semicki spulchnia ją wciąż. Któż rozsądny mógłby zapragnąć gleby jałowej?

---

[7] Nawias mój. (E. Z.)

[8] Cytuję znamienny wywód Wiktora Altera (według streszczenia Bolesława Dudzińskiego w nr. 702 „Wiadomości Literackich"): antysemityzm jest jednym ze środków obrony zagrożonych interesów klas posiadających, ale skutki jego niszczą gospodarczo warstwy pracujące, zarówno żydowskie jak i polskie, i te właśnie warstwy płacić muszą drogo za fałszywe objawienia głosicieli nienawiści rasowej.

48

5/5

XIII

Posiłkując się (z jakiemż zawstydzeniem!) dwoistością („rasową"), tak dziś powszechną jak gruźlica, stwierdzić można: aryjskość stworzyła wspaniałą cywilizację swoistą oraz znakomite, również swoiste sposoby unicestwienia jej (podobna w tem do boga Chronosa, który zjadał własne dzieci; ale na tem porównaniu kończy się wszelka aluzja boskości), semityzm tworzy kulturę w jej najgłębszych warstwach oraz rygory etyczne gwarantujące jej trwałość.

Zespolenie i stopienie się obu tych elementów (cywilizacji i kultury) da po rychłem fiascu ostatnich okopów archaicznego barbaryzmu, jakim jest faszyzm, będący równocześnie ostatnim „wyrajowym niepokojem" wędrówki ludów (wszystkie ekspansje, „drangi", żądze kolonjalne), rezultaty doskonałe, nieomal finalne; da przeniknięcie obu pierwiastków tak absolutne (syntetyczne) że nie tylko nie będzie mowy o Żydach i aryjczykach, lecz pamięć tych sztucznych kontrowersyj zatraci się w czasie — oto czem będzie szczyciła się nowa, wielka era ludzkości: radością pospólnej pracy, równością dobrobytu wszystkich, namiętnością wiedzy i sztuki.

Oto drogowskaz dążenia; wszystko inne zawiedzie.

XIV

Tyle. Będę niezmiernie rad, jeśli zamiast zwyczajnych u nas wymyślań i zmyślań, grubjaństw, oszczerstw i zastraszającej ignorancji, zmieszanej ze złą wolą — zechce ktoś potwierdzić, rozszerzyć, sprostować lub (co jest oczywistą niemożliwością bez karkołomnych figli nielogicznych) zbić to co się powyżej rzekło. Coś mi się jednak wydaje, że przeważy chęć zbicia autora. Ten sposób argumentacji jest dziś bardzo zewsząd forytowany; jest bezpośredniejszy i łatwiejszy niż rozprawianie się zasadnicze z tezami tak kłopotliwemi i kompromitującemi.

Obowiązkiem moim było powiedzieć to co **wiem.**

Drugi — bodaj jeszcze ważniejszy — obowiązek, to stać zawsze po stronie krzywdy, w obronie praw człowieka, stowarzyszanie się jawne i nieustępliwe z tymi, którzy są lżeni, poniewierani, podawani w pogardę, bici i przeganiani ze swych domów i warsztatów pracy. Nie jest to może łatwe, w każdym razie nie jest wygodne; prawdopodobnie jest też nieojczyźniane. Lecz odpowiedzialny w swem poczuciu pisarz musi postępować jak uczciwy lekarz, z powołaniem — nie bać się epidemji, zwalczać ją w ognisku największego natężenia.

Jest to jedyna dana nam możność rehabilitowania tej ponurej epoki, w której nam czynnie żyć wypadło.

Słowo jest ważniejsze niż czyn, jest **stwierdzeniem** czynu.

Ojczyzno! — jesteś tam, gdzie jest wspólne dobro wszystkich. Niema ojczyzny gdzie jest krzywda ludzka.

Częściowy przedruk „Poza dyskusją" i notatki o tym artykule zamieściły nawet pisma zagranicy, gdzie głos Zegadłowicza odbił się szerokim echem. W niedługi czas po ogłoszeniu „Poza dyskusją" Zegadłowicz udzielił wywiadu żydowskiemu „Naszemu przeglądowi". „Zbudzona Polska" (bo i takie coś jest) notatkę o tym wywiadzie zaopatrzyła tytułem „Emil Zegadłowicz wysługuje się żydom" pisząc:

5/6 49

Emil Zegadłowicz, były literat i były poeta, którego ongiś nawet brano gdzieniegdzie poważnie, spada coraz niżej. Po napisaniu pornograficznych „Zmór" wpadł w objęcia „frontu ludowego" i sprzymierzonych z nim żydów, którym się wysługuje z zapałem godnym lepszej sprawy. Zegadłowicz po zamknięciu przez władze za komunizm „Dziennika Popularnego" znalazł sobie nowy organ w postaci... „Naszego Przeglądu", pisma nacjonalistów żydowskich.

Ostatnio w „Naszym Przeglądzie" ukazał się wywiad z Zegadłowiczem, który popisuje się na odmianę w roli wroga antysemityzmu. Zegadłowicz boi się widocznie, aby nie zrazić do siebie swoich żydowskch protektorów, bo przysięga żydom, że antysemityzm jest mu „wstrętny" i że „antysemici, to ludzie albo głupi, albo źli". ~~Żydowski reporter postawił mu pyta~~

„Polska zbrojna" zaś przedrukowała głos „Warszawskiego Dziennika Narodowego, dodając od siebie:

„NA WŁAŚCIWYM MIEJSCU

Emil Zegadłowicz udzielił wywiadu dziennikowi „Nasz Przegląd", w którym na zapytanie reportera, czym tłumaczy sobie milczenie polskich organizacyj literackich w obliczu antysemityzmu w Polsce — odparł: „Bardzo prosta sprawa. Prócz pisarzy niezależnych — wielu węszy, skąd i jaki wiatr wieje; a jaki wiatr wieje i skąd — wiemy wszyscy".

Dalej interpelowany zwierza się reporterowi: „Antysemityzm jest wynikiem głupoty i zła... W tej chwili nad wieloma krajami Europy idzie fala barbarzyństwa, reakcji i obskurantyzmu... żydzi wydali szereg wspaniałych jednostek, które kulturę świata pchnęły na nowe tory".

Na ten wywiad odpowiada „Warszawski Dziennik Narodowy":

> Od czasu wydania pornograficznych „Zmór", jest p. Emil Zegadłowicz wielkim pisarzem dla Izraela i dla całej skrajnej polskiej lewicy. Nie zaniedbuje też p. Zegadłowicz żadnej sposobności, by manifestować swą przyjaźń dla nowych przyjaciół i protektorów. Niedawny redaktor katolickiej „Tęczy" i niezbyt jeszcze dawny autor religijnych poezyj, występuje dziś jako natchniony głosiciel filosemityzmu i zapieniony wróg nacjonalizmu. W żydowskim „Naszym Przeglądzie" zaprzysięga żydom, że antysemityzm jest mu „wstrętny" i że „antysemici, to ludzie albo głupi, albo źli".

Przytoczyliśmy tutaj dwie wysoce charakterystyczne opinie, wzajemnie przeciwstawne, nie mniej sprowadzające p. Zegadłowicza do określonego mianownika. Nasze zdanie o tym literacie-salamandrze już dawniej wyraziliśmy na łamach „Polski Zbrojnej".

50 5/7

W Wiadomościach Literackich" ukazała się wówczas
"Druga para" o podtytule "Salamandra i niedźwiedź":

„Polska Zbrojna", która od dłuższego czasu zaszczyca mnie swą cenną uwagą i pouczającemi uwagami, raczyła mnie niedawno, w artykuliku p. t. „Na właściwem miejscu", nader łaskawie wyłajać za wywiad, w którym powiedziałem że antysemici, to ludzie głupi albo źli.

Aby udowodnić jak fatalnie postąpiłem, stwierdzając rzecz tak oczywistą — powołuje się „Polska Zbrojna" (jakże słusznie!!) na potępiające mnie wywody „Warszawskiego Dziennika Narodowego", nazywając je „dwiema wysoce charakterystycznemi opinjami", jakby dla podkreślenia, że opinja „Warszawskiego Dziennika Narodowego" liczy się w redakcji „Polski Zbrojnej" podwójnie.

Wszystko to zresztą drobiazgi; zwyczajny mętlik. Dopiero pod koniec artykuliku wprowadza mnie „Polska Zbrojna" w wielki ambaras i męczącą niepewność, nazywając mnie bardzo wymyślnie „literatem-salamandrą".

To już jest godniejsze uwagi.

Salamandra! — Piękne to i żwawe zwierzątko z rodziny płazów ogoniastych należy, jak nas poucza Gutenberg (wynalazca druku i wydawca krakowski), do rodziny „salamandridae". Z licznych odmian (tak gwałtownie przynaglony) wybrałem sobie najbardziej odpowiednią, tę mianowicie która „żyje w cienistych, wilgotnych miejscach"; istotnie, mieszkam w okolicy zalesionej i bogatej w źródła; dotychczas się zgadza; gorzej dalej: „z jaj składanych (przez tę salamandrę właśnie) do wody, rozwijają się larwy, które potem przeobrażają się w zwierzęta lądowe"; tego jeszcze nie robiłem, to musi być trudne; i to mnie czeka!

Pozatem znana jest salamandra ze swych legendarnych właściwości, iż nie spala się w ogniu; największy żar znosi doskonale, a nawet jej to, przecherze, na zdrowie wychodzi; szaławiła. W każdym razie takie dodatnie świadectwo wystawia tej zwinnej jaszczurce p. Benedykt Chmielowski, światowej sławy uczony z pierwszej połowy XVIII w., znany również pod imieniem Piotr jako pracowity historyk literatury.

Również i z tego wsławiło się to żółto nakrapiane stworzonko, iż łatwo i bez zbytnich zmartwień odrasta mu oderwany ogon, o czem znów poucza nas znany feljetonista (specjalność: wersyfikacja) ze „Skamandra", malarz, akwaforcista, przyrodnik i b. rektor uniwersytetu „Batory" w Wilnie (kresowe miasto odkryte przez Niemców podczas wielkiej wojny) Michał Siedlecki w swej 249-stronicowej broszurce p. t. „Skarby wód", gdzie na str. 104-tej powiada: „...nasza jaszczurka, ścigana i schwytana za ogon, odrzuca go i pozostawia w rękach wroga, sama zaś ucieka, nie krwawiąc wcale, albo też bardzo mało". Zdumiewające! — Przytaczam to zdanie znakomitego grafika i mistyka, gdyż sam nie posiadam w tym względzie dostatecznej praktyki i należnego doświadczenia. W takich wypadkach zawsze lepiej oprzeć się na nie podlegającym dyskusji autorytecie.

Natomiast Anatole France (pisarz francuski; jak sama nazwa — france — wskazuje: **urodzony** pornograf, reprezentant zgniłego Zachodu, pacyfista, sybaryta, bolszewizujący snob), pełen zawsze żydowskich kalkulacyj, skłania się do absurdalnego, zaczerpniętego z trzeciej ręki od Hermesa Trismegista, Lavatera, Swedenborga oraz innych pomniejszych demonologów (Ochorowicz, Ossowiecki), mniemania że salamandra jest to dziwożona żywiołu powietrznego, przebywająca najchętniej wśród buzujących się płomieni, z któremi, rozwalona lubieżnie, pieści się i ciacka niczem z małemi kociakami. Różni się od tamtej salamandry tylko jedną literą: pisze się przez duże S. Inne litery jak to litery w „Wiadomościach Literackich": petit jednostajny i nużący. — France przez nieobyczajne usta jednego z bohaterów swej niemoralnej książki p. t. „Gospoda pod królową Gęsią Nóżką", pana d'Astarac, powiada: „Salamandry podobne są do kobiet, a raczej do nimf, są przedziwnie piękne; aby móc je ujrzeć, trzeba być filozofem". — Nie dziwi nas też wcale, że tak pojęta salamandra okazuje się poprostu Żydówką, Jahelą, siostrzenicą rabina Mozaidesa, kochanką dwuznacznego Rożenka (Jakóba). Oto cały France! Oto Francja, Europa, Zachód!

Z koronkowych falban wyrafinowania wracajmy do zgrzebnej prostoty.

Pieśń gminna, ta, jak się w młodości szumnej i dumnej wyrażał jeden z redaktorów wciąż konfiskowanej „Trybuny Ludów", „arka przymierza między dawnemi i młodemi laty", nigdy niesyta miłości jurnej i szerokiej jak ukraińskie pola, przypisuje salamandrze perwersyjne lecz bujne jak żywioł skłonności do ekscesów płciowych z niedźwiedziem, a co gorsze, ze śledziem („King Herring"). Mam tu na myśli jedną z tych pieśni, w które lud składa jak złotą pszenicę w śpichrzu „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty", oraz tęsknotę za czemś co żywo przypomina nietzscheański „pierścień wiecznego powrotu" (brak właściwie tylko zwarcia się dwu krańcowych ogniw tego łańcucha szczęścia): „...pies kanarka, kanarek niedźwiedzia, niedźwiedź **salamandrę, salamandra** śledzia". — Ile w tem prawdy? i co tu jest prawdą? — Trudno na to odpowiedzieć. — Prawdopodobnie jest to jednak tylko wybryk wyuzdanej i nie znającej hamulców fantazji naszych kmiotków, zdeprawowanych przez żydowskich harendarzy i straganiarzy. W tem oświetleniu hasło „Frontem do straganów" nabiera specyficznego zabarwienia; jest zagadnieniem naszej kultury narodowej.

Sumując powyższe fakty powiedziałem sobie: jednak warto być salamandrą. Było nie było; już się decydowałem zrzucić nieco zleżałą i nieinteresującą skórę, gdy... niestety! — Długie, jak nocne rodaków rozmowy, dociekania i rozważania nakazały mi rychło zrezygnować z tej przemiany; wstrzymałem metamorfozę; szkoda się łudzić: — pracowite dedukcje oraz wrodzona umiejętność popadania w stany natchnione i jasnowidzące zmusiły mnie do snucia przypuszczeń, że szanowny autor artykuliku w „Polsce Zbrojnej" miał na myśli poprostu **kameleona!** — A gad ten, choć też niby jaszczurka, to wielki brzydak, dziwak i komedjant. Wystarczy powiedzieć, że potrafi ruszać peryskopem lewego oka niezależnie od prawego; i naodwrót; a nawet, jakby rzekł prof. dr. Tadeusz Grabowski, „w kierunku odwrotnym od poprzedniego".

Szkaradne stworzenie! — Tem też bardziej podziwiam i zachwycam się (ogólnie zresztą znaną) subtelną delikatnością „Polski Zbrojnej", która mogła mnie od ręki unicestwić i przemienić w kameleona, a jednak nie zrobiła tego. Postąpiła ładnie i szlachetnie. A zyz już wisiał w powietrzu, bo przecież nigdybym się nie nauczył tak temi oczami manipulować jak to paskudztwo, ten kameleon przebrzydły; o innych niedogodnościach już nie mówię.

Z jakąż radością podpisałbym niniejsze rozważania przyrodnicze tak jakby podpisać należało, gdyby to było w mocy ludzkiej:

W d z i ę c z n a s a l a m a n d r a.

Emil Zegadłowicz.

5/8 51

Skoro Zegadłowicz odpowiedział Polsce zbrojnej" rozgłosił się w niej „Jandruś" zatytułowawszy swe wywody matorkowate: Pisan nowoiydny". Pretarł oczka i umaczał „pióro w inkaustic":

„— *Głupi niedźwiedziu! Gdybyś w mateczniku siedział, nigdyby się o tobie Wojski nie dowiedział. Ale czyli pasieki zwabiła cię woń ność, czy uczułeś do owsa dojrzałego skłonność...*

Bystry Czytelnik, dla którego wiersz mickiewiczowski, po współczesnych ekwilibrystykach poetyckich, jest niby wiosenny powiew z pól, łąk i lasów, przyzna niewątpliwie nam słuszność, że wieszcz Adam nie miał pojęcia o reklamie.

Nie próbujemy odbrązawiać naszego mistrza, ale fakt — faktem.

Bo, gdyby istotnie naiwny miś dożywał w spokoju dni swoich w mateczniku, nie tylko przepadłyby nam piękne strofy z „Pana Tadeusza", ale miś nigdyby nie osiągnął takich szczytów sławy, nigdyby sztubaki nie powtarzały monotonnie, zatknąwszy uszy:

— Głupi niedźwiedziu...

Nie potrzeba chyba słuchaczom bezszmerowej radiostacji PZK tłumaczyć, że miś jest tylko figurą retoryczną.

Bo gdyby Zegadłowicz Emil, poeta i pisarz arcychrześcijański, pogodnie dożywał dni swoich w mateczniku twórczości rodzimej, gdyby skarbił sobie uznanie miłośników i dobrą sławę, nigdyby o nim tak głośno nie mówiono. Wylazł tedy z poetyckiej puszczy, przestudiował „Tajemnice Markiza de Sade", tudzież inne erotikony zamierzchłe a sprośne i napisał „Zmory".

Reklama pierwszej klasy. Najpierw na ten leksykon zboczeń rozmaitych rzucili się nasi postępowcy, których południowy temperament skutecznie się wyżywa we wszelkich bezecnościach. Dla różnych tygodników i tygodniczków, z wywieszką frontu ludowego itp. golddiggerów) sensacji — radość, cmokanie smakowite, koneserskie — istny handel żywym towarem.*

— Nasz Zegadłower kochany!

Że imci Emil poczuł się dumny, że te cmokania, cykania, śliną podmokłe, to klepanie po ramieniu z samymi — można powiedzieć — lejbo-organami postępu przewróciły mu w głowie, upoważniły do zbierania podbitookich spojrzeń wszystkich huryss kawiarnianych — rzecz jasna.

*

*Byłby może p. Zegadłowicz długo jeszcze tak cieszył się sławą Herostratiosa**), gdyby nie odmiana koniunktury. Trzeba było spłacić dług wdzięczności, bo: gdzie ty, publiczności, tam i ja, autor***).*

*

Jeden z dzienników żydowskich uzyskał wywiad z Zegadłowiczem na temat antysemityzmu. Wywiad jest tak wymowny, że wystarczy przytoczyć zeń jeden malutki fragment:

— Jaki jest Pański stosunek do antysemityzmu?

— Jakiż mógłby być inny?... — odpowiada Zegadłower.

Ten zwrot w ustach niezgorszego ongiś poety i pisarza świadczy najlepiej, pod wpływem jakiego środowiska obecnie się znajduje. Mniej bystry Słowianin nie rozumie, że na pytanie trzeba odpowiadać pytaniem, bo to zwalnia z konieczności odpowiadania. A następnie to „jakiż mógłby być inny" — jest znakomitym skrótem, logarytmem elokwencji, którą wyrażają w błyskawicznym tempie ręce, broda, oczy, nos, nogi w karabinomaszynowej serii mlaskań, wzdychań, zawrotnych gestów i wymownej mimiki.

To tylko świadczy, na jakie wyżyny międzynarodowej kultury zdołał się już wznieść Emil Zegadłowicz.

*

Wywiad z Zegadłowiczem, potępiający antysemityzm, miał podnieść na duchu smętnie obwisły sztandar „postępu", miał raz jeszcze podkreślić duchową łączność między czytelnikami i ulubionym autorem, miał zemocjonować opinię publiczną, by — nolens volens — o nim mówiła, jak prasa pisze o wypadkach obrazy moralności w kronice kryminalnej.

*

Żądny reklamy zegadłowiczowski niedźwiedź za często wylazł z matecznika, bo z owym mickiewiczowskim skończyło się tak:

...jeszcze ryczał, chciał jeszcze powstać, gdy nań wsiadły
rozjuszona Strapczyna i Sprawnik zajadły."

JANDR.

*) kopacze złota

**) Grek, który spalił świątynię Diany dla zdobycia sławy.

***) rzymska formuła małżeńska: gdzie ty Kajus, tam i ja Kaja.

5/9 52

Odpowiedział Zegadłowicz „Trenię parę: Sprawnikiem i Burkiem"!

„Polska Zbrojna" nie może obejść się beze mnie. Jak to ładnie! — Powoli wciąga się jak może i na ile ją stać w chór reklamujący mnie na wszystkie głosy. Bardzo jej, oczywiście, jestem za to wdzięczny.

Tym razem (jak to w sympatycznych związkach się zdarza, taka proszę, „Domyślność serca" [2]) i ja i sympatyczny pan Jandr (on to bowiem jest od literatury w „Polsce Zbrojnej") wpadliśmy wspólnie na niedźwiedzia. Ja na tego z pieśni ludowej (por. „Wiadomości Literackie", nr. 703), sympatyczny pan Jandr na tego grubszego z „Pana Tadeusza".

Radzi mi sympatyczny pan Jandr abym siedział w mateczniku jak ów głupi niedźwiedź litewski. Ależ, sympatyczny panie Jandr, toć niczego innego nie robię, a obecnie stricte od roku wogóle poza pokój nosa nie wychylam. Dużo ważnej pracy, mało (również ważnego) zdrowia — ot i siedzi się w lesie w cieniu gór; i nawet nigdy tego nie żałowałem — nie było czasu. Dopiero sympatyczny pan Jandr zburzył mój spokój — oto wprasza mi się z „podbitookiemi hurysami kawiarnianemi". Rany Julek! — jak to już dawno w kawiarni się nie było! Mała czarna... ciasteczko... i te hurysy, ach, hurysy! — A tu od roku ani czarnej ani huryski — no i chandra, tęsknica, proszę ja was, osmętnica... łza kręci się w oku, w tem, co to w dal niezmierzoną... Ty niedobry panie Jandr! tak mnie wzburzać! Tak mnie kusić, tak mnie nęcić, tak roznamiętniać! Jandruś be! Brzydki!

A jak mnie sympatyczny pan Jandr zawstydza swą erudycją! jak mnie zawstydza i poniża! — Oto i chwali się pan Jandr (sympatyczny) że odkrył wpływ na moją twórczość; chcecie wiedzieć, czyj? — markiza de Sade! — A ja o tem nic dotychczas nie wiedziałem, byłem jak tabaka w rogu, ani dudu! — Nie bądź brzydki, panie Jandr (sympatyczny) — przyślij mi te „Tajemnice markiza de Sade"; poczytam sobie w łóżeczku, choć tyle liznę tych twoich „hurys podbitookich"; wspominasz, panie Jandr (sympatyczny), jeszcze o jakichś „Erotikonach"; przysyłaj, wszystko przysyłaj, ile tylko tego masz! proszę cię nie zapomnij, sympatyczny panie Jandr! Pamiętaj!

Za to obiecuję ci solennie, sympatyczny panie Jandr, zabrać się do tego starego nudziarza Mickiewicza, którego dotychczas należycie nie oceniałem. Tak jest, panowie, koledzy, obywatele i towarzysze — trzeba wracać do Mickiewicza, niema co; zeszliśmy na bezdroża; od stu lat nikt już do rzeczy nie pisze; same tylko, jak sympatyczny pan Jandr nas poucza, „ekwilibrystyki poetyckie". To świństwo! — Tetmajerze stary, Staffie kochany, Leśmianie makabryczny, Tuwimie spermatoidyczny, Słonimski cyniczny i ty lubieżna Pawlikowska-Jasnorzewska — wszyscy — zawracać! Krzyknijmy: „precz z ekwilibrystyką" — i za przewodem Jandra — nad Świteź! Tam zmyjemy brud z ciał i dusz naszych; lubieżną Marję zamianujemy honorową huryską, będzie byczo, zobaczycie! Hej!

A jakiego Greka udaje sympatyczny pan Jandr! proszę siadać! — drwi ze mnie wymyślnie, świeci mi w oczy „Herostratiosem", który spalił w Efezie świątynię; drań; nazywał się wtedy Herostratos, vel Erostrates lub Eratostrates (Strabo, lib. XIV); teraz żeby być „plus pape que le pape" Efeziak nazwał się Herostratiosem. A niech mu tam. A jaki Rzymianin ten sympatyczny pan Jandr — łacinnik jak cholera! — Oceniając trafnie moje słowa, że antysemita to człowiek albo zły albo głupi — dodaje (jak się figlarz poznał na mnie), że w ten sposób spłaciłem dług publiczności, komentując to uczenie: gdzie ty Kajus, tam i ja Kaja (szkoda, że tego nie podał w brzmieniu autentycznem); ale chłop jest uczony; niema co.

Piękny artykuł swój (zwłaszcza tytuł jest śliczny: „Pisarz nowożydny") kończy jednak sympatyczny pan Jandr fatalnie. Jak można! Takiś to przyjaciel?! — Straszy pan niedźwiedzia Strapczyną i Sprawnikiem? — jak można! Psy pan na mnie szczuje? — A cóż pan sobie myśli, że ja nie mam psa? — I ja mam Burka; mimo łagodnej, wiktorjańskiej nazwy, pies to zajadły okropnie: siedzi na podwórzu przed domem i nikogo do domu (prócz Żydów) nie puszcza; niechże pan, sympatyczny panie Jandr, nie błąka się po mojej okolicy dzikiej i nieprzytulnej!

A może w tym „Sprawniku" jakiś symbol się kryje? — jak czytam w mojm kochanym Kryńskim: „sprawnik, naczelnik powiatu w Rosji, sztabs-kapitan" („Słownik języka polskiego"; t. VI, str. 349). Szczwaniak i cynik ten Mickiewicz. Tak czy owak, straszy pan, sympatyczny panie Jandr, a to niładnie. Fe!

I wogóle, Jandrku, chłopię płowe — jak możesz takie głupstwa pisać! — Odrobinę też nazbyt, choć ci z tego zarzutu nie czynię, piszesz zapanbrat.

Aha; jeszcze jedno: nie nazywam się Zegadłower, lecz Zegadlowikower; forma, jaką się podpisuję, zjawia się dopiero w XVI w.; jak pan z Biblji wie, wszyscy, od czasu potopu pochodzimy od Żydów, od trzech synów Noego: Sema, Hama i Jafeta. Wybieraj, duszo, kogo pragniesz!

---

[1]) por. „Dwie pary" w nr. 703 „Wiadomości Literackich".

[2]) Sympatyczny p. Jandr zechce łaskawie wyjaśnić swym czytelnikom, tak jak on to potrafi, kto był autorem (autorką?) tej powieści. Dopomogę. Izia Wirtemberg; ale to nie Żydówka! Była (a może jeszcze jest) córką generała; jak się nazywał ten generał?

Skutek był taki że „Jandr" przestał pisać w „Polsce zbrojnej" – miano go dosyć. Ośmieszył dostatecznie sprawę Alcybjadesa i Sprawnika i Burka tę garetę.

O ALCYBJADESIE.

W „Wiadomościach Literackich" ukazał się wstęp do „Motorów" p. t. „Muzy". Między innymi zawierał on takie zdanie:

~~się pomieszaniem rozumu;~~ „Alcybjades obrał karjerę wojskową — czyli wykreślił się z grona ludzi myślących; cóż mu zresztą, wykolejeńcowi i nieukowi, pozostawało? — wojsko i teologja; nic więcej; a przecież mogło coś z niego być, człowiek zdolny, przystojny!"

Piszący zebrał dwadzieścia trzy wycinki z różnych gazet, wszystkie zawierały przedruk tego zdania wraz z uwagami różnych piórek. Wszystkie wycinki są jednakowo głupie, nie przytoczymy ich. Chętny czytelnik znajdzie wykaz w „Notach" na końcu tej smutnej książki. Wybierzmy jednak „kwiatuszki". Warto je przedrukować dla potomności!

„Polska zbrojna":

„Zmory

(j. d.) „Wiadomości Literackie" w Nr 41 zamieściły fragment nowej powieści Emila Zegadłowicza p. t. „Motory".

Sądząc na podstawie cytowanego we wspomnianym piśmie ustępu, z góry stwierdzić można, iż nowy utwór Zegadłowicza jest dalszą konsekwencją „buntu starszego pana", zademonstrowanego w powieści p. t. „Zmory".

Już poprzedni utwór Zegadłowicza wywołał wrzawę w świecie literackim: pisarz arcychrześcijański, poeta, liczący sobie pod pięćdziesiątkę, nagle ni z tego, ni z owego w swą formę poetycką ładuje treść, godną Pitigrillego. Rzecz ciekawa, iż jednocześnie daje wyraz sympatiom skrajnie lewicowym, nie tyle komunistycznym, co po prostu bolszewickim, długo chowanym pod maską obłudy.

Dlatego nie można doszukiwać się w tej przemianie jakiejś reguły, przejawów, czy nowych prądów ruchu kulturalnego — jest to wypadek odosobniony. Raczej przyczyn salto mortale Zegadłowicza trzebaby szukać w jego biografii, w niedosytach dzieciństwa i wieku młodzieńczego — w patologicznych mrokach duszy autora.

Ale bojowcem Zegadłowicz nie był i nie będzie.

Gdy historia pisała nowe wielkie karty — Zegadłowicz nie brał udziału w postawieniu choćby jednego przecinka, nie buntował się.

Nie poświęcalibyśmy uwagi nowej twórczości Zegadłowicza, będącej majaczeniem erotycznym starszego pana. Od tego jest cenzor, by kreślił bardziej sprośne ustępy. To zresztą prywatne sprawy autora i tych, którzy chcą się delektować plastyką jego wyobraźni.

Chodzi nam o sprawę publiczną, nie będącą w żadnym stopniu własnością Zegadłowicza. Mianowicie, pozwala on sobie na passus, za który w Sowietach powędrowałby na Sołówki, a w czerwonej Hiszpanii zostałby „doraźnie unieszkodliwiony".

Oto słowa autora „Zmor":

„...Alcybiades obrał karierę wojskową — czyli wykreślił się z grona ludzi myślących; cóż mu zresztą, wykolejeńcowi i nieukowi, pozostawało? — wojsko i teologia, nic więcej; a przecież mogło coś z niego być, człowiek zdolny, przystojny!"

55 61

Pogląd taki może dziś w Polsce wyrazić albo łajdak, albo człowiek niespełna rozumu. Przychylając się raczej do tego drugiego przypuszczenia, na co wiele wskazuje — możemy o Zegadłowiczu pisać spokojnie.

Cóż on zresztą wie o wojsku po za okruchami wspomnień austriackiego trepa?

Nie wie, nie widzi, nie rozumie, że wojsko reprezentuje ogromną wiedzę, że współczesny oficer jest inżynierem, a podoficer technikiem wojskowym, że każdy wyższy dowódca musi wiązać w swej umysłowości głęboką wiedzę nieomal uniwersalną, twardą odpowiedzialność i talent kierowania duszami ludzkich ku wspólnym, nieraz szczytów człowieczeństwa sięgającym wysiłkom.

I wszystko jedno, czy mówić będziemy o Termopilach, czy o Lwowie — ci, którzy potrafią rzucać wyzwanie śmierci, zawsze byli przedmiotem szacunku i czci żywych.

Broniąc naszych szczytnych ideałów, nie pozwolimy, by tego rodzaju szkodnictwo moralne, jak inwektywy Zegadłowiczów pod adresem pracy wojskowej, swobodnie zakażały społeczeństwo. Książka ta nie może znaleźć się w rękach obywateli Rzeczypospolitej.

*

„Wiadomości Literackie" nie po raz pierwszy dają wyraz na swych łamach poglądom, godzącym w idee obrony narodowej, za maskowanym literackim fetyszyzmem różnych snobów, szukających najtańszego poklasku. Nie będziemy mówić o szkodliwości tej roboty, gdyż graniczy ona z celowością."

Po prostu przestrzegamy.

„Dziennik polski" we Lwowie zaopatrzył notatkę o prasie „Polski zbrojnej" między innymi w następujące słowa:

„Motory"

„Potępiając [illegible] i zapowiadając ich konfiskatę, Polska zbrojna ..." *)

Dodajmy, że „Motory" w tym czasie nie były jeszcze „wykończone"... Niezapisane prawie. Jakie imię przydać więc tej sprawie? Nie lepiej, a w podlejszy, plugawy sposób postąpił tygodnik aktualności" pod pięknym tytułem: „Wiem wszystko", oto cudowny tenorek:

SPRYTNY MYDŁEK

Emil Zegadłowicz nigdy nie wprowadzał nas w olśnienie swym talentem poetycko-pisarskim. Mimo rozlicznych świątków w Gorzeniu, mimo „cudeńków" srebrem - pisanych, obserwując z bliska karierę tego człowieka, widzieliśmy w nim od lat sprytnego mydłka, do znudzenia pamiętającego o tym, aby... Panu Bogu świeczkę, i diabłu ogarek.

*) „Motory" zostały nienawistnie w 48 godzin z pod prasy drukarskiej skonfiskowane (!!!) wydawcy

Lata, gdy p. Zegadłowicz wysługiwał się księżej oficynie wydawniczo-drukarskiej w Poznaniu, nie należą bynajmniej do lat dawnych i zapomnianych. Pamiętamy dobrze tego przymilnego księżego „lancusia", *„zapracowanego nad brewiarzami i super-katolickimi wydawnictwami św. Wojciecha.*

Że p. Emil w księżej oficynie nie ostał się dłużej, jego w tym rzecz. Być może, że żałuje dzisiaj swego kroku, być może, że gdyby kalkulował lepiej, byłby dzisiaj redaktorem poznańskiej „Kultury", bo człeczyna czarować umiał, ale... stało się i oto Emil Zegadłowicz zwekslował na lewicę.

„ZMORY" i „MOTORY"

Ba, ale na tej lewicy, trzeba to przyznać bezstronnie jest dużo zdolnych ludzi, przy których niknie p. Zegadłowicz ze swym talencikiem. Aby więc nie zniknąć zupełnie, aby zatrzymać się na powierzchni, aby dać znać o sobie, p. Zegadłowicz zaczął „tworzyć". Nie będziemy pisać o jego „Zmorach". Różne odgłosy wywołała ta, z punktu widzenia psychiatrycznego, niezwykle ciekawa książka.

Ostatecznie, jeśli takie jest p. Zegadłowicza podejście do życia, niechaj mu będzie. Ale oto po „Zmorach" pisze Zegadłowicz — „Motory", a fragment z tej powieści drukuje w „Wiadomościach Literackich", gdzie czytelnik znajdzie sobie taki oto ustęp „twórczości" Emila Zegadłowicza:

„...Alcybiades obrał karierę wojskową — czyli wykreślił się z grona ludzi myślących: cóż mu zresztą, wykolejeńcowi i nieukowi pozostawało, nic więcej: a przecież mogło coś z tego być, człowiek zdolny, przystojny!"

Jak wspomnieliśmy wyżej, nie naszą rzeczą jest występować w obronie wojska. Zrobiła to zresztą bardzo przekonywująco „Polska Zbrojna" i szereg innych pism codziennych. We właściwym czasie prawdopodobnie p. Zegadłowicz znajdzie się również na stole wiwisekcyjnym jakiegoś KAP-a czy innego organu klerykalnego, który eksksiężemu mydłkowi bez trudu dowiedzie, że między teologami naogół więcej jest ludzi uczciwych niż między pisarzami pokroju p. Zegadłowicza."

Nazwiska autora tych plugawstw, nie wymieniają zdaje. Poco zresztą? Takich i jemu podobnych „żurnalistów" jest pełno. To prymkry objaw epoki. Naszej epoki zdziczenia, brutalstwa i najordynarniejszego chamstwa.

57

66

(dalej idą 66a, 66b i 67)

NOTY

Zegadłowicz Fraandzelowaty i sielski-anielski.

(Parę przygodnie wybranych fragmentów z lat 1919 - 1926. Oczywiście jest ich więcej, daleko więcej, ale te starczą.)

wszystko przeciw nam przemawia
przeto żyjem śród bezprawia -
bo to -
nie zrównanie
z prawem - żeśmy - a! - obywatele -
ale czego -? - gdzie ojczyzna...
obywatel to jest - wolność -
obywatel to - swoboda -
obywatel to jest - cześć -

(Dziewanny 1921-1926 str. 389).

- jakiż ma być ten naród, który kłamstwa słucha -? -
- jakiż ma być ten naród, który w przemoc wierzy -? -
- jakiż ma być ten naród, który ma żołnierzy,
chlubi się wojną, zbrodnią, giełdą i rządami
z których każdy myśl kazi i świętości plami -
a wszystko w imię Tego, który wołał: miłość,
kochanie nieprzyjaciół i raz jeszcze: miłość -

(Gody pasterskie 1925)

- bo się ta i nic nie zmienia
choć to przecie Polska jest -
- militaryzm jak zło wieczny
- kurs morderstwa niekonieczny...

(Ballada o powsinodze kamieniołłuku 1922)

– z dwutysięcy nawrotu
lat –
z krwi kurzawy i potu,
z przeraźliwych pochodów,
najemniczych narodów,
z onych śmierci bez liku,
z rozprutych brzuchów matek,
z strzaskanych dziecięcych głów
ŚWIAT SIĘ NOWY WYNURZY
z człowieczeństwa wywtórzy...

(Dzierżawny 1926 str. 84)

– tam u spodu – u spodu
w najgłębszych podziemiach narodu
płonie DZIWNOŚCI lont –
– tli się – ogień raz zniża – raz zwyża –
– lecz krok za krokiem się zbliża
przez mroki, groty, podziemia
do celu – do wyzwolenia
do ognia – wybuchu – płomienia – do DNIA!!
drepcie i kręćcie się w krążek
– pieniążek – pieniążek – pieniążek –
– kukły – czciciele kies –
– proch i dynamit pod wami
podminowany snami
– – zerwie się wicher i burza
w ogniu się serce ciśnie
w REWOLUCJI!!

– zmierzwią się warstwy i klasy
zmilkną w zaułkach hałasy
i ból i nędza i wrzask –
w bezdeń bezzwrotną upadnie
dziś głowy wasze tak – ładnie
zdobiący – żelazny kask –
– upadną feudalne blanki,
kościoły kupczące i banki
krzyczące klombami róż –
rotszyldy, upiory i trądy
DZIEŃ WTÓRY
wezwie na sądy –
i pośle na szafot
pod gilotyny nóż –
–

(Ballada o Nocy Świętojańskiej 1919)

Pozatym 3/4 tego co Zegadłowicz napisał (okres 1919-26); na przedruk zbrakłoby tu miejsca.

LIST PASTERSKI. Pierwodruk w „Dwutygodniku Literackim. Poznań. Rok I. Nr. 1. 15-go grudnia 1931 r.
(„Emilencją" nazwał Emila Zegadłowicza poraz pierwszy Juljan Tuwim na zjeździe poetów u L. H. Morstina w Pawłowicach 10 czerwca 1931 r.)

Wywiad dra Stefana Essmanowskiego – „Wiadomości Literackie" Nr. 460 9 paźdz. 1931 r

---

Artykuł o Marsz. Piłsudskim i „Tęcza" wycinek z „Przeglądu porannego" Poznań 12.IX.28 (Tępa nienawiść – Zet.*)

Sprawa „bluźnierczego" wiersza wycinek z „Kurjera poznańskiego" Nr. 137 22.III.29 r.

Następny wycinek (od słów: „Na łamach świeżo-powstałego ...") : „Wici" miesięcznik poświęcony kulturze i sztuce. Rok II. Nr 1. Wielkopolska styczeń 1932.

Oprócz tego między innymi:
dr. Tadeusz Boy-Żeleński w „Naszych okupantach". Myśl narodowa Warszawa 1932 Nr 3. (Na marginesie pewnego listu – Tadeusz Grabowski). Dwa listy „proboszcza" (Praepositus parochiae Kołtunowo – list pierwszy w dzień św. Szczepana – list drugi w niedzielę głuchą) „Dwutygodnik Literacki" Nry 2 i 6-7 rok II (1932). „Głos akademicki"

*) w nawiasach tytuły artykułów.

Poznań. 10. I. 32 Nr 3. (Emilencja na gnojówce, proboszcz i Magdusia... – red.). I inne. 61 68

SŁOWA BEZ PRZYDZIAŁU. Pierwodruk w „Wiadomościach Literackich" Nr 644. 21. III. 1936 r.

Wycinek pierwszy (stwierdzenie p. Emila) „Kurjer Poznański" 22. III. 1936 r.

Wycinek następny („Wyznanie wiary" Emila Zegadłowicza) „Wolnomyśliciel polski" Warszawa 24. III. 1936.

„Ostrożnie z makulaturą" ks. Fr. Złotnicki „Prosto z Mostu" 10 nr. r. 1936.

Słowa J. E. Skiwskiego Pion Nr 132 (Nr 152 r. 1936).

Słowa K. Czachowskiego „Lwowskie Wiadomości muzyczne i literackie" Nr 4. (29) kwiecień 1928.

Oprócz tego o „Słowach bez przydziału" między innymi:
replika Jerzego Bandrowskiego „O Znorach i Zegadłowiczu" – Dziennik Kujawski" 5. IV. 36. Kultura. Poznań" 5. IV. 36 (Zegadłowicz wyjaśnia). oraz komunikaty K.A.P.owej w: I.K.C. 23. III. 36. Katolik polski Katowice 31. III. 36. Dziennik Kujawski 29. III. 36. Polonia Katowice 22. III. 36. i inne

Po „Słowach bez przydziału" Zegadłowicz udzielił wywiadu „Naszemu wyrazowi" (Kraków) oraz „Ugorowi" (pismo młodzieży chłopskiej Warszawa). „Komentarze" patrz: Kultura Poznań 3. V. 36. i komunikaty K.A.P.owej („Warszawski Dziennik Narodowy" 20. IV. 36, „Głos Lubelski" 21. IV. 36 i reszta).

62
69

PRZEMÓWIENIE NA ZJEŹDZIE LWOWSKIM. skonf. Nr. 9 „Oblicza dnia" Warszawa 5. czerwiec 1936 oraz niewyszła jednodniówka zjazdu. Przedruk z maszynopisu.

Pozdrowienie zjazdu (Anna Kowalska) przedruk z „Sygnałów" Lwów czerwiec 1936.

Słowa o „Wrogu ciężkim i podstępnym" – „Mały Dziennik" Niepokalanów 19. V. 1936 (Nr 138) tamże vide „Zegadłowicz na trybunie szkaluje najświętsze świętości narodu polskiego" – Dr.

Fragment z uchwał zjazdu: „Chwila" Lwów 27. V. 36.

„autor „Zmór" naplótł trzy po trzy..." „Dziennik polski" Lwów 22. V. 36. (Nowinki z prasy)

„reflektory (jupitery?) oświetlały..." Adolfa Nowaczyńskiego Jam-polski „Warszawski Dziennik Narodowy 5 lipiec 1936.

Pozatym między innymi:
„Sygnały" 1 czerwiec 1936 (Pisarz i masy – Halina Górska). „Wiadomości Literackie" Nr. 656 (wł. Broniewski: Kongres w obronie kultury). „Epoka" Nr 66 7. VI. 1936 (Lwowski zjazd Pracowników Kultury – wł. J.). „Oblicze dnia" Nr 9 5. VI. 36 (I-szy zjazd pracowników kultury" – A. W., „Poco to?" – E. Zegadłowicza notatka, „Oświadczenie członków komitetu organizacyjnego zjazdu pracowników kultury", „Rezolucja zjazdu pracowników kultury"). „Wiek nowy" Lwów

63

19.V.36 („Zjazd intelektualistów we Lwowie – b.) „Sygnały" 1 lipiec 1936 (Karol Kuryluk: „Zjazd pracowników kultury"). Kurjer poranny (W. Rzymowski). Gazeta polska. etc. etc. etc. plus: „Wiadomości Literackie" – Kroniki tygodniowe z 14.VI.36. i 26.VII.36. (A. Słonimski), „Czas" Kraków 7.VII.36 („Prawe wyjaśnienie Zegadłowicza", – patrz notatka w „Obliczu dnia" – Grabiec). „Naród i państwo" Warszawa 7.VI.36. „Dziennik poznański" 27.I.37. „Dziennik polski" Lwów 21.V.36. (wynurzenia p. Zegadłowicza). „Słowo" Wilno 31.V.36. „J.K.C." 18.VI.36 („Po czerwonym skandalu we Lwowie"). „Kurjer poznański" 26.V.36 („We Lwowie centrala akcji bolszewickiej na całą Polskę!" – M.R.). „Merkurjusz polski ordynarny" 19.VI.30 (Okłady kwartkowe). „Dziennik Polski" Lwów 12.VI.36. „Niedzielne ostatnie Wiadomości Lwowskie" Nr. 88 r 1936 („Teatr lwowski nie może być terenem komunistycznych demonstracyj")

DYSPOZYCJE I NIEDYSPOZYCJE. Przedruk z rękopisu. Pierwodruk „Wiadomości Literackie" 15.XI.36.

PIERWSZE SŁOWA. Pierwodruk „Dziennik popularny" Nr. 1 14.X.36.

Wycinek z „Nowin codziennych" Warszawa 16.X.36. („Dziennik popularny czy zmora?").

ZADARMO. Pierwodruk „Dziennik popularny" Nr 36. 20. XI. 36.

71

„Goniec nadwiślański" – (Burza nadciąga ze Wschodu – Jerzy Bartyński)

„Dziennik popularny" (odpowiedź – „Nikczemna prowokacja")

Oprócz tego: „Orędownik", „Kurjer poznański" 20. XI. 36, „Hasło podwawelskie" 29. XI. 36 (Zegadłowicz „czerwonym trybunem – kom. K.A.P-owej), „J.K.C." (kom – K.A.P-owej), „Warszawski Dziennik Narodowy" 18. XI. 36, „Dziennik bydgoski" 24. XI. 36, „Dziennik popularny" 24. XII. 36 (N. Barlicki: „Złe obyczaje") i inne.

POZA DYSKUSJĄ. Przedruk z rękopisu. Pierwodruk: „Wiadomości Literackie" Nr 706 9 maj 1937 r. *)

Wycinek pierwszy: „Merkurjusz polski ordynaryjny" Warszawa 18 kwiecień 1937.

Wycinek drugi: „Warszawski Dziennik Narodowy" 5. V. 37. lub „Dziennik wileński" 9. V. 37. lub wreszcie „Tygodnik polityczny" 16. V. 37. (Treść słowo w słowo ta sama).

Wycinek trzeci: „Jutro pracy" 16. V. 37 (St. Marczewski: „Emil z konopi").

*) „Wiadomości Literackie" datują swe numery o tydzień naprzód.

65

Wycinek czwarty: „Dziennik bydgoski" 8. V. 37 („Żydzi wynajęli sobie Zegadłowicza do prawienia komplementów").

72

Wycinek piąty: „Dziennik wileński" 9. V. 37 lub „Warszawski Dziennik Narodowy" 8. V. 37.

Wycinek szósty: (o salamandrze) „Polska zbrojna" 3. IV. 37 (Na właściwym miejscu – Jandr.)

Wycinek siódmy: „Zbudzona Polska" Kraków 16. IV. 37. („Emil Zegadłowicz wysługuje się żydom").

Wycinek ósmy: „Polska zbrojna" (Jandr przez mikrofon P. Z. K: Pisarz nowożydny") 10. IV. 37.

Emil Zegadłowicz: Druga para: „Salamandra i niedźwiedź" – „Wiadomości Literackie" 25. IV. 37 i Trzecia para: ~~[illegible]~~ „Sprawnik i Burek" tamże 2. V. 37.

Pozatym:
„Chwila" Kraków 7. V. 37 („Emil Zegadłowicz o antysemityzmie i nienawiści plemiennej"), „Nasz przegląd" Warszawa 7. V. 37 („Głos sumienia i rozsądku"), „Nowy Dziennik" Kraków 6. V. 37 („Niema ojczyzny gdzie jest krzywda ludzka!"), „Głos powszechny" Warszawa 10. V. 37 („Antysemityzm staje na głowie") „5-ta rano" 5. V. 37, 7. V. 37 i 13. V. 37, „Nasz przegląd" (wywiad z Zeg.) 1. IV. 37, „Nasz przegląd" 6. V. 37 (Zew sumienia – N. S.), „Warszawski Dziennik Narodowy" 6. V. 37, „Orędownik

wielkopolski" 7. V. 37 (przedruk całkowity, słowo w słowo z „Kurjera poznańskiego" z 6. V. 37), „Kurjer zachodni" Sosnowiec 9. V. 37 (to samo), „Głos narodu" Kraków 6. IV. 37, „Mały Dziennik" Niepokalanów 7. V. 37. „Dziennik bydgoski" 9. V. 37,

Z obcych między innymi tłumaczenie na niemiecki i przedruk przyniósł dziennik „Gerechtigkeit" Wien 10. Juni 1937.

Polemikę Zegadłowicza z Jandrem, choć działo się to na miesiąc przed „Poza dyskusją", wydawca umieścił przy tym artykule, zważywszy na to, że ~~[illegible]~~ dotyczy sprawy żydowskiej i podpada pod tę atmosferę. ~~[illegible]~~

O ALCYBJADESIE. „Muzy" – „Wiadomości Literackie" Nr 41 z r 1936.

Wycinek z „Polski zbrojnej" pt. „Zmory" – z dn 1. X. 36.

Dziennik polski" Lwów 6. X. 36 (Zapowiedź konfiskaty „Motorów" – tytuł artykułu „Gdzie prawdziwe barbarzyństwo?")

Wiem wszystko" (?) informacyjny tygodnik „aktualności. Warszawa 11. X. 36 („Błotem w armię. Księży mydłek hula w Wiadomościach Literackich")

Odpowiedź Zegadłowicza: „Alcybjades a Polska zbrojna" – „Wiadomości Literackie" Nr 44 r 1936.

67 ~~7~~ 14

Oprócz tego to samo zdanie z „Motorów" przedrukowały ze swoimi i zapożyczonymi z „Polski zbrojnej" komentarzami: „Przegląd katolicki" Warszawa 11.X.36 („Łajdak albo wariat), „Dziennik bydgoski" („Albo łajdak, albo człowiek bez rozumu") 2.X.36, „Goniec Warszawski" 3.X.36 („Albo łajdak, albo człowiek bez rozumu"), „Głos narodu" Kraków („P. Zegadłowicz przypomina się") i tenże 16-tego, X-tego, 36go („Źródło mądrości") – oraz „Słowo" Wilno 4.X.36 („Duch czasu" – głos mitygujący –.)

Do tomu niniejszego nie weszły z różnych powodów: „List otwarty do Akademii Literatury w Warszawie" w sprawie Mariana Czuchnowskiego („Dziennik popularny" 12.XI.36) – o nim „Warsz. Dziennik Narodowy" 9.XI.36 i „Dziennik wileński" 10.XI.36., Pierwsza para: „Kordjan i cham" – „Wiadomości Literackie" 25.IV.37 (o „Historji literatury polskiej" dra Tadeusza Grabowskiego) i „Memento Zmori", które to artykuły miały być fragmentem niewyszłego „Zwierciadła kultury". (O „Memento zmori" patrz: „Chwila" Lwów 30.IV.36, „Kurjer Poznański" 10.V.36. i inne). Wymienione wyżej artykuły znajdzie czytelnik w pierwszym wydaniu zbiorowym pism Emila Zegadłowicza, które ukaże się w roku 194... Tam też „..... ...." i „.....".

oraz „Tęsknoty Torquemadów", „Gruba Berła" i ..

SPIS RZECZY.

Wprowadzenie ---------- str. ----
Od wydawcy ---------- str. ----
List pasterski ---------- str. ----
Słowa bez przydziału ---------- str. ----
Przemówienie lwowskie ---------- str. ----
Dyspozycje i niedyspozycje ---------- str. ----
Pierwsze słowa ---------- str. ----
Za darmo ---------- str. ----
Poza dyskusją ---------- str. ----
O Alcybjadesie ---------- str. ----
Noty ---------- str. ----

Proszę czytać wraz ze „słowami"

Uwagi o „Słowach bez przydziału" dla ich autora.

1) Pseudonim wydawcy konieczny primo: Poznań, secundo: ojciec urz. państwowy; proszę o akceptowanie pseudonimu lub o wymyślenie i podarowanie mi jakiegoś innego.

2) Adnotacje czy uwagi proszę zrobić po przejrzeniu całości!!!

3) Wstęp, – czy nie napisać go jeszcze raz i inaczej? trochę mię nie bierze czy jak tam

4) List pasterski: proszę wpisać na str. 12 ostatni list Przybyszewskiego! „Kwiaty na ugorze" są w Gorzeniu. Zostawiłem pod schodami na półce w Bibliotece!

5) Słowa bez przydziału. ~~Nic~~. Bez uwag.

6) Zjazd Lwowski. Jednak dałem. Zrobiłem cenzurę! To co zakleiłem przepisałem – (patrz – załącznik 1 do tych moich uwag.) Tak, że będzie można potym zmontować całość. Chodzi o to tymczasem, że było to przemówienie skonfiskowane (oblicze dnia!) i wyrok chyba brzmiał: i zabrania się rozszerzania treści"; – "słów, które wykreśliłem nie powinienby czytać recer. Może być granda zgóry! Przed złożeniem książki.

7) „Słowa bez przydziału" wyciąłem z między „słów „czynić. Do rzeczy" na początku fragment:

> Wiem zresztą że uczyni to kto inny w książce poświęconej „Zmorom" i ich odbiciu we współczesnej umysłowości polskiej; będzie to książka ponura co się [illegible] nie mniej ponura niż „Zwierciadło katechetów" wielkiego Masaryka; raczej bardziej, coś jak (odwrócony) „Młot na czarownice". Przyszłe pokolenia za głowę się złapią (gest archaiczny) czytając niesamowite brednie z lat 1935/6.

Lecz do rzeczy itd

lecz też wyciąłem!

8) „Dyspozycje i niedyspozycje" ~~Pier~~ sprawdziłem z „rękopisem (w następnej przesyłce zwrot – wklejam w taką księgę resztę materjału do „Słów bez przydziału"!) Tu nie było co gadać.

9) „Pierwsze słowa", „Za darmo", bez komentarzy.

10) „Poza dyskusją" sprawdziłem z rękopisem

11) „O Alcybjadesie".

12) „Noty"

P.S. Może zmienić tytuł „Dyspozycje i niedyspozycje" na jakiś inny, w którym byłoby słowo „Śląsk"? Wtedy proszę zrobić poprawkę w „Notach" (że to przedtem były „dyspozycje i niedyspozycje) i w spisie rzeczy.

To wszystko

+

1 załącznik

Załącznik Nr 1.

Str. 4 maszynopisu przemówienia na zjeździe brzeskim. Zakreślone słowa: wojennego. „W walce przeciw ich zapędom nie chodzi o obronę jednego państwa, lecz o obronę całego przyszłego związku republik socjalistycznych świata. /S. Berezowski „Pokój niepodzielny - czy pacyfizm integralny"/.

str. 7: socjalizm „i z ~~socjalizmu~~ socjalizmu wyłaniający się komunizm". „Olbrzymia szkoła wiedzy i zjednoczonych „Rad socjalistycznych Republik"

zasadniczych:

1/ - rozum przewódców w dyrektywach ewolucyjnego doskonalenia systemu -

2/ - upojna radość mas, zachwyt z własnych dokonań z samorodnej olbrzymiej pracy, gwarantki szczęścia przyszłych pokoleń.

Europa musi być „komunistyczna - w formie zjednoczonych stanów komunistycznych;"

Tego co zostało nie skonfiskują chyba!?